

A L E K S A N D R A R A K

# Kiedy uciekam

POPROWADŹ MNIE  
TOM I



ALEKSANDRA RAK

# Kiedy uciekam

POPROWADŹ MNIE  
TOM I





Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

*Nawet w najtrudniejszych chwilach znajdzie się ktoś, na kogo możemy liczyć.  
Wystarczy tylko pozwolić się poprowadzić.  
Tym wszystkim, którzy uciekają...*

## Prolog

– Tak ciociu, wiem... – Dominik uśmiechnął się pod nosem i potarł ciemne włosy włochatą rękawiczką, którą kilka minut wcześniej wciągnął na skostniałe dłonie. Tego roku zima wyjątkowo dawała w kość. – Nie martw się. Mam pełny bak, gorącą herbatę w termosie i za kilka minut wyjeżdżam. – Zatrzymał się przed jedną z witryn sklepowych i zawiesił wzrok na bordowej wełnianej czapce z pomponem, która zdobiła głowę jednego z manekinów. – Będę za kilka godzin. Wszystko załatwiłem. Nie brakuje ci niczego? Wojciechowscy obiecali dorąbać drewna, jeśli... – Urwał, gdy ciocia gwałtownie zaprzeczyła. – W porządku. – Znów się uśmiechnął. – W takim razie do zobaczenia... – Zakończył rozmowę i szybko włożył telefon do kieszeni.

Był zziębnięty, ale czuł zadowolenie, że udało mu się domknąć wszystkie sprawy związane ze spadkiem. Mógł wreszcie zakończyć tę warszawską gonitwę i wrócić do domu. Otrząsnął się i jeszcze raz spojrzął na bordową czapkę z pomponem. Pasowałaby cioci do kurtki, którą tak uwielbia. Dominik miał jeszcze trochę drobnych w portfelu, więc nie zastanawiając się dłużej, wszedł do sklepu. Może chociaż taki drobny prezent sprawi, że ciocia poczuje się lepiej. Po śmierci wujka coraz częściej widywał ją w kuchni, w której siadywała przy oknie, jak kiedyś jej mąż, i pogrążała się w zadumie.

Po chwili Dominik wybiegł na zewnątrz, naciągając ciepły kaptur na głowę, i skręcił w boczną uliczkę, gdzie zostawił samochód. Jakimś cudem kilka godzin wcześniej trafił na wolne miejsce parkingowe w tańszej strefie. Z ulgą zajął miejsce kierowcy w swoim czarnym, dwudziestoletnim, głośnym, choć wciąż sprawnym, golfie i od razu włączył ogrzewanie. Zerknął na plecak, rzucił go na boczne siedzenie i odetchnął głęboko. Teczka pełna papierów potwierdzających przedwstępną sprzedaż restauracji, nabytej w drodze spadku, spoczywała spokojnie w środku. Teraz nareszcie mógł zamknąć za sobą tamten rozdział.

Samochód mknął ulicami Warszawy miarowym tempem, a Dominik z każdym kilometrem zostawiał za sobą niepokój, towarzyszący mu od chwili, gdy pojawił się w mieście. Po dwóch godzinach jazdy zgłodniał. Ciepła

herbata nie mogła zapewnić mu wystarczającej dawki energii do tego, by bezpiecznie dotrzeć do domu. Skręcił na najbliższą stację benzynową, która znajdowała się przy drodze szybkiego ruchu. Był środek nocy, więc nie spodziewał się tam żywego ducha. W drodze do środka drgnął gwałtownie, dostrzegając zarys sylwetki w dobrze oświetlonym zewnętrznym barze, gdzie latem odpoczywali kierowcy ciężarówek. Zwolnił kroku, zastanawiając się, czy na pewno powinien iść dalej. Wtedy skulona postać siedząca na jednej z zaśmieconych ławeczek na niego zerknęła.

Dominika znów wypełnił dziwny niepokój. Zagryzł wargi i ruszył zważnie przed siebie, mając nadzieję, że nieznajoma osoba po prostu zostanie na swoim miejscu. Im bliżej był wejścia, tym więcej szczegółów dostrzegał. Widział, że obcy ubrany był jedynie w jeansy, trampki i za dużą bluzę z kapturem, pod którym chował twarz, więc chłopak nie był w stanie dostrzec, jak wygląda. Czując, jak mocno bije mu serce, Dominik wszedł do środka. Odetchnął w duchu i spojrzał za siebie. Nieznajomy wciąż siedział na ławeczce. Teraz Dominika czekała tylko droga powrotna...

– Pomóc w czymś? – Znudzony głos pracownika stacji benzynowej wyrwał go z zamyślenia. Przeniósł wzrok na mężczyznę stojącego za kasą, który najwyraźniej próbował dotrzeć do rana, oglądając na laptopie jakiś serial.

– Poproszę kawę. – Odchrząknął, chcąc, by jego głos zabrzmiał jak najbardziej obojętnie i korzystając z tego, że kasjer odwrócił się do ekspresu, on sam znów spojrzał na osobę za oknem.

– Coś jeszcze?

– Dwa batony – mruknął, rozglądając się po ladzie – mogą być te z czekoladą. – Wskazał na pierwsze lepsze. – Są jakieś kanapki?

– Z szynką. – Mężczyzna skinął głową i sięgnął do specjalnej gabloty, by wyjąć bułkę zapakowaną w folię spożywczą. – Zimno, co?

– Strasznie. – Dominik przytaknął i wyjął portfel.

– Ta mała zamarznie tam do rana. Myślałem, że na kogoś czeka, ale siedzi tam od pół godziny. – Wskazał głową postać za oknem, widząc, że Dominik wciąż na nią zerka. – Może chce zamarznąć... – dodał po chwili namysłu. Potem rzucił do niego: – Będzie równe dwie dyszki. – Wbił kody na kasę. Dominik wyciągnął odpowiedni banknot i mu podał.

– Od pół godziny? – zapytał, chcąc się upewnić. – Ktoś ją przywiózł?

– Jakiś facet. Pewnie stopa łąpała. Ale tutaj to może być z tym ciężko.

– Nie weszła do środka? – zdziwił się Dominik, upychając batoniki po

kieszeniach.

– Może chce zamarznąć – powtórzył znudzonym głosem pracownik stacji. – Ja się tam nie mieszam w cudze sprawy. Usiadła tam, to niech siedzi.

– Może potrzebuje pomocy? – podsunął zirytowany Dominik.

– Siedzi prosto. – Sprzedawca wzruszył ramionami.

Dominik pokręcił z niedowierzaniem głową. Taka znieczulica potwornie go irytowała, zwłaszcza po tym, co spotkało wujka. Skinął jednak głową w podzięcie i wyszedł na zewnątrz. Już bez większych obaw podszedł do, jak się okazało, dziewczyny. Zatrzymał się tuż obok niej i podsunął jej ciepłą kawę. Spojrzała na niego wystraszona. Dzięki temu mógł się jej dokładnie przyjrzeć.

Duże niebieskie oczy wpatrywały się w niego z niepewnością. Na jej czole odnalazł kilka zadrapań. Jedną z kości policzkowych zdobił okazały, kolorowy już, siniec. Dziewczyna trzęsła się z zimna, obejmując się mocno i chowając dłonie w kieszeniach za dużej bluzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał w końcu. Strach w jej spojrzeniu go zaskoczył. Jak na osobę, która podróżowała stopem, wyglądała na średnio przygotowaną na aktualne warunki pogodowe. – Czekasz na kogoś? – Rozejrzał się wokół, poszukując jakichś bagaży, ale najwyraźniej dziewczyna niczego nie miała. – Podrzucę cię gdzieś... – zaproponował. – Jadę w stronę Śląska.

Nieznajoma skinęła w końcu głową i z trudem wstała z ławki. Była przemarznięta. W samochodzie zajęła miejsce obok Dominika i odebrała z jego dłoni ciepłą kawę.

– Załóż to. – Podał jej również bordową czapkę, którą kupił ciotce, a potem zrzucił z ramion kurtkę i okrył nią drżącą dziewczynę. Dopiero teraz zauważył siny policzek, rozbitą wargę i zadrapania na twarzy. Postanowił o nic nie pytać. – Zaraz będzie cieplej – dodał, odpalając samochód.

Nie odpowiedziała. Nie był pewien, czy przez to, że była tak przemarznięta, czy ze strachu, nie wiedział nawet, czy w ogóle potrafiła mówić. Postanowił dać jej trochę czasu na oswojenie z sytuacją. Wyjechał z parkingu na drogę i znów ruszył przed siebie, mając nadzieję, że nie czeka go więcej niespodzianek.

Po półgodzinnej jeździe, gdy nieznajoma opróżniła kubek z kawą i zjadła kanapkę, którą ją poczęstował, Dominik uznał, że powinien się dowiedzieć, dokąd chce się dostać. Dziewczyna zsunęła z ramion jego kurtkę i zdjęła czapkę, spod której wysypały się wilgotne, jasne włosy.



– Jak się nazywasz? – Dominik zerknął w jej stronę na kilka sekund, po czym ponownie skierował spojrzenie na szeroką drogę. – Gdzie mieszkasz? – Milczała, wciąż wpatrując się w boczną szybę, jakby ktoś miał wypisać na niej odpowiedź. Dominik odchrząknął. – Dokąd cię podrzucić? Może jakiś hotel? – Znowu zerknął ukradkiem na jej zadrapaną twarz. – Nie jesteś stąd? – Zacisnął dłonie na kierownicy i zwolnił.

– Możesz mnie zostawić na przystanku – odparła cicho i dość beznamiętnie. Nie przekonało go to.

– Słuchaj, jeśli potrzebujesz pomocy... – zaczął niepewnie.

– Nie – przerwała mu stanowczo. Objęła się ramionami w pasie, co nie umknęło jego uwadze.

Zacisnął jednak usta i znowu docisnął gaz. Przecież nie zostawi jej na najbliższym przystanku i nie będzie udawał, że wszystko w porządku.

– Lena.

– Lena? – dopytywał, nie będąc pewnym, czy się nie przesłyszał.

– Mam na imię Lena... – powtórzyła, zamykając zmęczone oczy.

# Rozdział I

– Dominik! Tak się denerwowałam, kiedy zaczęli mówić o tej śnieżycy! – Ciocia jak zawsze na niego czekała. Niezależnie od pory, o której wracał do domu, ona jak zwykle siedziała przy oknie, wyglądając na podjeździe światła jego samochodu.

Podbiegła do chłopaka, gdy tylko stanął w holu. Ciocia Teresa była szczupłą kobietą, Dominik był pewien, że po śmierci wuja straciła kolejne kilogramy. Jej pociągłą twarz okalała burza ciemnych loków, które zwykle spinała wysoko na głowie, by nie przeszkadzały jej w codziennych obowiązkach. Dominik objął ją mocno na powitanie. Wydała mu się wyjątkowo drobna.

– Ciociu, jadłaś coś podczas mojej nieobecności? – Spojrzał na nią z trwogą.

– Oczywiście że tak, głuptasie. Zaraz dam ci ciepłej zupy, bo została z obiadu. Stary Czepliński dzisiaj u mnie był, to nagotowałam więcej. Wiesz, ile on potrafi zjeść. – Machnęła niedbale dłonią i już chciała skrócić do kuchni, gdy zatrzymała się zdziwiona tym, że Dominik nie zdejmuje kurtki. – Coś się stało, kochanie?

– Tak, ciociu – przyznał, nie bardzo wiedząc, jak jej wyjaśnić, że przywiózł zupełnie nieproszonego gościa. – Przywiozłem kogoś ze sobą. I... eee... – Wziął głęboki oddech.

– Wykrztuś to wreszcie – ponagliła go, krzyżując ramiona na piersiach.

– Ona... – zaczął ostrożnie.

– Ona? – Brwi cioci Teresy uniosły się w lekkim zdziwieniu. – Nie było cię trzy dni i...

– Ona chyba potrzebuje pomocy – wyjaśnił w końcu.

– Jest ranna? – Kobieta wsparła się o starą, drewnianą ościeżnicę drzwi.

– Wydaje mi się, że ktoś ją pobił. Chyba nie jest do końca świadoma tego, co się dzieje. Zjechałem na stację, żeby kupić sobie coś do jedzenia, a ona siedziała na jakiejś barowej ławce w samej bluzie i trampkach – zaczął opowiadać, a z każdym słowem denerwował się coraz bardziej. – Zabrałem ją do samochodu, myślałem, że chce jechać w jakieś konkretne miejsce, ale powiedziała, że mogę ją zostawić na przystanku. Na przystanku, rozumiesz?

Ciocia Teresa przysłuchiwała się jego opowieści, marszcząc brwi. To nie był

pierwszy raz, gdy Dominik próbował komuś pomóc. Był po prostu uczynny, tak starała się go z Romanem wychować, a on na każdym kroku udawał, że im się udało. To pomógł sąsiadom przy zbiorach, to pojechał z sąsiadką do apteki po leki, to zastąpił kogoś w pobliskim sklepie na kilka przeciągających się minut... Dominik po prostu taki był. Nigdy nie przechodził obojętnie obok kogoś w potrzebie. Ale tym razem Teresa wiedziała, że sprawa jest poważniejsza. To nie była byle zmiana opony czy podwiezienie do centrum, Dominik właśnie oświadczył jej, że przywiózł do domu zupełnie obcą dziewczynę.

– Może trzeba było ją odstawić do szpitala? – podsunęła, widząc jego wyczekujące spojrzenie.

– Myślałem nad tym, ale... – cmoknął – zabrałem ją tutaj.

– Ale to nie jest szpital. – Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Nie znamy jej, nie wiemy, skąd jest ani nawet jak się nazywa.

– Lena – przerwał jej spokojnie.

– Lena... – powtórzyła. – Świetnie. – Spojrzała na zegar, który wisiał niedaleko na ścianie i westchnęła. Było już dobrze po północy. – Śpi?

– Spała.

– Dobrze – odparła w końcu zrezygnowana Teresa. – Przyrowadź ją tu. Na jedną noc... – dodała natychmiast i to takim tonem, by chłopak zrozumiał, że ta decyzja jest nieodwołalna. – Rano zobaczymy, co jej się stało i jeśli będzie trzeba, zawieziemy do lekarza. Przygotuję jej pokój na piętrze – mruknęła, odwracając się w stronę wysłużonych schodów.

Każdy stopień nosił znak wielu stóp, które po kilka razy na dzień pokonywały go w drodze na górę lub na dół. Trzeci i czwarty głośno skrzypiały, ale Dominik wiedział, że wystarczyło iść bliżej ściany, by uniknąć nieprzyjemnych odgłosów. Wiedział również, że z zupełnie niewiadomych przyczyn, przedostatni schodek jest troszkę wyższy niż pozostałe i jeśli ktoś nie ma o tym pojęcia, łatwo mógł przysporzyć sobie bólu stopy.

Chłopak zaczekał aż ciocia zniknie na zakręcie schodów i wyszedł z holu na podwórko. Śnieg zawiewał z każdej strony i zdecydowanie nie była to pogoda na spacer. Dominik wziął się w garść i szybkim krokiem pokonał tych kilka metrów dzielących go od drzwi wejściowych do samochodu, na którym w ciągu kilku minut, gdy chłopak rozmawiał z ciotką, zdążyła zebrać się niemała warstwa śniegu.

Dominik szybkim ruchem odgarnął nadmiar puchu z drzwi od strony

pasażera, a następnie je otworzył. Zimno wdarło się do środka, ale najwyraźniej Lena była tak zmęczona, że nawet tego nie poczuła. Światło zamocowane pod dachem samochodu oświetliło jej twarz. Spała. Był tego pewien. Mógł spokojnie obejrzeć każdą ranę i zadrapanie widoczne na jej twarzy. Obitą kość policzkową i rozciętą wargę. Zmarszczył czoło, dostrzegając pod bluzą jeszcze jeden szczegół – siną pręgę ciągnącą się wokół szyi dziewczyny.

– Kur... – przeklął cicho i odchrząknął.

Zupełnie nie wiedział, co powinien myśleć o tej dziwnej nieznajomej, ale skoro udało mu się przekonać ciotkę, by dała jej nocleg, to nie mógł się teraz wahać. Ostrożnie naciągnął kaptur bluzy, którą Lena wciąż miała na sobie, tak, by osłonić jej twarz, po czym wyciągnął ją z samochodu. Była lekka, choć nie wyczuwał pod palcami wystających kości, jak w przypadku swojej ciotki. Kopnął drzwiczki, by je domknąć, a później szybko skierował się do domu.

Lena nawet nie drgnęła, gdy układał ją w przygotowanym przez ciotkę łóżku. Kobieta okryła dziewczynę czystą pachnącą pierzyną, ale ponieważ w pokoju panował półmrok, nie zwróciła uwagi na jej obrażenia. Przymknęła za sobą drzwi i ostrożnie, omijając newralgiczne stopnie, zeszła do kuchni, w której Dominik już czekał na nią przy stole. To było ulubione miejsce ciotki Teresy, od kiedy zmarł jej mąż, a wuj Dominika, Roman. Jak za jego życia nienawidziła sprzątać wciąż brudnych blatów, tak teraz mogła godzinami pucować szafki, wciąż od nowa segregować przyprawy i doszukiwać się najmniejszych plam na starych drewnianych frontach. Żałowała każdego podniesionego tonu, gdy komentowała pozostawione przez niego kubki z resztkami kawy czy herbaty. Dziś oddałaby wszystko za to, by znów móc je umyć, a później spokojnie zasiąść w fotelu naprzeciwko niego, gdy dokładał do kominka i rozmyślał nad kolejnym pracowitym dniem.

– Chętnie zjem tę zupę, ciociu. – Dominik uśmiechnął się, widząc, że Teresa znów popadła w zadumę.

– Och. – Otrząsnęła się. – No tak, z tego wszystkiego zapomniałam. – Podeszła do starej kuchenki i odpaliła palnik pod jednym z garnków.

Dominik rozejrzył się po dużej kuchni. Była kwadratowa i miała tylko jedno, choć spore, okno zajmujące praktycznie całą ścianę. Tam też w ciąg szafek wbudowano zlew i kuchenkę gazową, na której ciotka odgrzewała dla niego posiłek. Przy sąsiadującej ścianie stał ogromny stary kredens – taki pamiętający jeszcze czasy babki wuja. Roman często wspominał, jak przed

laty ukrywali w nim rodzinne pamiątki czy kosztowności. Dalej znajdowały się drzwi prowadzące do ciemnego holu. Pośrodku kuchni za to stał stół, więc siedzący teraz na wprost drzwi Dominik z łatwością mógł obserwować każdego gościa, który tylko pojawiłby się w domu. Z kolei po swojej prawej stronie chłopak miał szereg szafek, gdzie ciotka ustawiła zdjęcia wuja i kilka butelek wina, a za plecami dużą przeszkloną szafkę z talerzami i kubkami. Dominik westchnął w duchu. Już dawno wyremontowałby tę starą kuchnię, ale zdawał sobie sprawę, że nie było ich na to stać.

– No... – Ciotka postawiła przed nim talerz z przyjemnie pachnącą ciepłą zupą i usiadła naprzeciwko. – Jedz i opowiadaj.

– Co tu opowiadać. – Wzruszył ramionami. Po pierwszej łyżce pomidorówki poczuł jak przyjemne ciepło rozchodzi się w żołądku, który natychmiast zaczął domagać się kolejnych porcji.

– O tej restauracji. Przynajmniej tyle pożytku z całego jego życia – prychnęła, otulając się ciepłym sweterkiem. – Miał na tyle przyzwoitości, żeby pomyśleć o swoim jedynym dziecku...

– Nie do końca jedynym. – Uśmiechnął się kpiąco.

– O zmarłych nie mówi się źle – kobieta wyraźnie się obruszyła – ale żałuję, że nie usłyszał wprost, co o nim myślę.

– Ja myślę, że by się tym specjalnie nie przejął. Tak czy owak... – odchrząknął – to świetnie prosperująca restauracja. – I nim ciotka zdążyła o cokolwiek zapytać, zaczął mówić dalej: – Aktualnie zarządza nią jego serdeczny przyjaciel. Spotkałem się z nim już wcześniej, po tym, jak notariusz wyjaśnił mnie i braciom... – Z trudem przeszło mu to przez gardło, ale ciotka kiwnęła jedynie głową na znak, że słucha. – Tak więc odwiedziłem sobie tę restaurację. Jest ogromna... – Pokręcił głową, przypominając sobie tamtą chwilę. – Ale na szczęście przyjaciel ojca nie zmienił zdania i podpisaliśmy przedwstępną umowę sprzedaży...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziała.

– Nie taki najgorszy – skomentował i pomieszał łyżką w zupie.

– Kiedy finalizacja?

– Za miesiąc.

Ciocia wsparła podbródek na dłoni i się zamyśliła. Spodziewała się, że spadek po ojcu chłopaka może być duży. Beata nigdy nie ukrywała, że jej mąż był świetnym kucharzem. Ale nie wspomniała, że był równie świetny w nabijaniu jej nowych siniaków. Teresa spojrzała w końcu na Dominika.

Chłopak kończył jeść zupę.

– Zaraz doniosę jeszcze drewna – przerwał ciszę, odkładając łyżkę i talerz do zlewu. – Na piętrze będzie chłodniej.

– Może powinien ją obejrzeć lekarz? – Ciotka nie zwróciła się w jego stronę, ale oboje wiedzieli, że temat nieznanym dziewczyny wisi w powietrzu. – Mówiłeś, że potrzebuje pomocy.

– Wygląda, jakby ktoś ją pobił. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i wsparł się o szafki. – Była wystraszona...

– Miała jakiś bagaż? – Kobieta w końcu zerknęła na chłopaka, ale ten pokręcił tylko głową. – Dzwoniła do kogoś?

– Nie chciała.

– Cóż – ciotka wstała z krzesła i uśmiechnęła się pokrzepiająco – masz czasami za dobre serce. Zobaczmy, co powie jutro, kiedy się obudzi. Nie przynoś drewna. Stary Czepliński narąbał dzisiaj sporo kawałków. Połóż się, miałeś ciężkie dni...

– Były całkiem normalne, ciociu. – Odwzajemnił uśmiech. – Spotkałem się z ludźmi, których nigdy nie widziałem na oczy, po to, by dowiedzieć się, że odziedziczyłem restaurację po ojcu, którego nawet nie pamiętam. To nic nadzwyczajnego.

– Twoja matka byłaby z ciebie dumna. – Ciocia poklepała go ostrożnie w silne ramię i skierowała się do holu. – Śpij dobrze.

– Dobranoc, ciociu. – Skinął głową.

Wiedział, że powinien się położyć. Miał za sobą kilka intensywnych dni i długą drogę, którą „umiliły” mu gwałtowne opady śniegu. Spojrzał na sufit i zdał sobie sprawę, że ocalił tę dziwną, nieznaną dziewczynę od zamarnięcia na ławce przed stacją benzynową. Dziwiło go, że nawet nie zaprotestowała, gdy zaproponował jej podwózkę, choć sam nie wiedział, dokąd ma ją zabrać. Próbował wypytywać, skąd pochodzi, zaproponował nawet, że może zadzwonić z jego telefonu do rodziny, ale odmówiła. Zapadała co chwila w krótkie drzemki, z których zrywała się gwałtownie, przestraszona, aż w końcu udawało jej się znów spokojnie zasnąć. Nie wiedział, co powinien zrobić. Rozważał szpital, policję, nawet przytułek dla bezdomnych, ale ostatecznie dojechał z Leną aż do domu ciotki Teresy i obiecał sobie, że spróbuje pomóc dziewczynie, z czymkolwiek nie przyszłoby mu się zmierzyć.

## Rozdział II

Lena otworzyła powoli oczy, bojąc się, że wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy, okaże się tylko snem, a ona wciąż będzie w tym samym miejscu, w koszmarze, z którego odważyła się uciec. Nie czuła przeszywającego chłodu, a jedynie przyjemnie pachnącą miękką pościel.

Ostrożnie uniosła się na łokciu. Choć ból w boku wciąż jej dokuczał, udało jej się usiąść na łóżku. Wsparła obolałe plecy o ścianę wyłożoną drewnianą boazerią i odetchnęła z ulgą. Była bezpieczna.

Pokoik był niewielki. Na wprost łóżka stała stara szafa, przypominając Lenie czasy PRL-u. Często widywała takie w antykwariatach. Wepchnięto ją pod skośny dach w taki sposób, że nic więcej nie mogło stanąć obok. Łóżko znajdowało się obok balkonowego okna, które zasłonięto grubymi zielonymi zasłonami.

Lena zagarnęła włosy na jedno ramię i z lekką obawą dotknęła pręgi na szyi. Ta zapiekła, a więc nie była tylko wytworem wyobraźni. Dziewczyna otuliła się kapturem bluzy i rozejrzała w poszukiwaniu trampek. Leżały bezpiecznie na podłodze obok łóżka.

Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Zejść i poszukać tego chłopaka? Dominika? Wiedziała, że wniósł ją na piętro. Nie spała, ale nie chciała otwierać oczu, bojąc się, że każą jej się wynosić. Ostatecznie zsunęła się z łóżka i uchyliła drzwi. Hol, który również zabudowano w drewnie, był ciemny i dopiero po chwili jej oczy przyzwyczaiły się do półmroku. Usłyszała dobiegający z dołu kobiecy głos. Był wesoły i ciepły, co zachęciło ją do postawienia dalszych kroków. Zaczęła schodzić po schodach, aż natrafiła na skrzypiące stopnie i zatrzymała się gwałtownie, przestraszona.

– Myślałam, że już się nie obudzisz. – Z bocznego pomieszczenia wychyliła się szczupła uśmiechnięta kobieta. Lena pomyślała, że oddałaby wszystko za takie loki, jakie miała gospodyni. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że właściwie nie posiadała niczego, co mogłaby za nie zaproponować. – Zapraszam... – Kobieta wskazała dłonią drzwi prowadzące do środka.

Lena miała ochotę odmówić, ale ucisk w gardle nie pozwalał jej odezwać się słowem. Pokonała ostatnie stopnie dzielące ją od parteru i posłusznie poszła

we wskazanym kierunku.

– Siadaj. – Kobieta odsunęła jej jedno z krzesel. – Jesteś głodna? Na co masz ochotę?

– N-nie, dziękuję – udało jej się wykrztusić. Chrypka była wyraźnie słyszalna i dziewczyna natychmiast odchrząknęła, choć dobrze wiedziała, że to niewiele pomoże.

– Raczej nigdzie teraz nie pójdziesz, bo za oknem sypie tak, że zaraz przypominałabyś dorodnego bałwanka. – Kobieta pokręciła głową. – Po drugie chyba nie zamierzasz odejść bez podziękowania – dodała, spoglądając na nią wymownie. – Dominik zasłużył sobie na słowa wyjaśnienia. – Lena, choć bardzo nie chciała, musiała jej przyznać rację. Kiwnęła lekko głową i usiadła przy stole. – Kawa, herbata? Może gorące mleko? Dominik zwykle pije kakao. Więc? – zapytała starsza pani, znów się uśmiechając.

– Może być herbata – odparła cicho Lena i objęła się ramionami. W kuchni było chłodniej niż w holu.

– Dominik zaraz przyniesie drewna. – Kobieta zauważyła, jak Lena zadrżała. – Jestem jego ciotką. Możesz mi mówić Teresa. – Sięgnęła po czajnik z gorącą wodą i zalała przygotowaną torebkę herbaty. – Nikt się nie spodziewał, że pod koniec marca przyjdzie taka śnieżycy i jeszcze ten cholerny piec gazowy... – Westchnęła głęboko, kręcąc przy tym głową. – Dzisiaj ma przyjechać ktoś go naprawić. Tutaj strasznie ciągnie przez to wejście. – Wskazała na boczne drzwi po swojej prawej stronie.

Lena obserwowała Teresę, gdy ta krzątała się po kuchni, przygotowując jej ciepłą herbatę i śniadanie. Na samą myśl o kromce chleba, którą zjadła w samochodzie poprzedniego wieczoru, jej brzuch wydał z siebie ciche burknięcie. Była wdzięczna Dominikowi, że podzielił się z nią jakimkolwiek jedzeniem. Od kilkunastu godzin nie miała niczego w ustach.

Stukot talerza o drewniany blat stołu ją otrzeźwił. Teresa przygotowała kanapki z szynką, serem, pomidorem i ogórkiem. Wszystko było obsypane świeżym szczypiorkiem. Lena podniosła wzrok na kobietę, która zajęła już miejsce po drugiej stronie stołu i uśmiechnęła się zachęcająco.

– Chyba nie myślisz, że mogłabym cię otruć – powiedziała spokojnie, upijając kawę ze swojego kubka. – Jedz. Śmiało.

Lena nie obawiała się tego, że Teresa mogłaby spróbować ją otruć, ale sięgnęła drżącą dłonią po pierwszą kromkę – strach, że ta zniknie, był znacznie silniejszy niż troska o własne życie. Ugryzła ją powoli, ale nic się nie



wydarzyło. Kuchnia nie rozmyła się nagle we mgle, za to po jej podniebieniu rozlał się słodki pomidorowy smak. Kolejny kęs był już znacznie śmielszy.

– Dominik wspomniał, że masz na imię się Lena. – Teresa przerwała panującą w kuchni ciszę, uważnie obserwując reakcję dziewczyny. Ta kiwnęła tylko głową. – Co, na Boga, robiłaś na stacji benzynowej w środku nocy?

Dziewczyna przełknęła kolejny kęs z wyraźną trudnością. Utkwiła wzrok w ciotce Dominika, jakby szukała słów, które pomogłyby jej opisać to, co się stało, jednocześnie nie zdradzając zbyt wiele.

– Ciociu, gdzie to postawić? Pod kominkiem mamy już pełno! – Z opresji uratował ją głos Dominika. Słyszała go za plecami w holu i zerknęła za siebie gwałtownie, mając nadzieję, że zobaczy tam swojego wybawcę.

– Rzuć gdziekolwiek. Potem to poukładamy. – Teresa machnęła niedbale dłonią. – Lena właśnie wstała.

– O... – Wyraźnie się zadyszał, a po kilku sekundach jego sylwetka pojawiła się w drzwiach kuchennych. – Cześć. – Na jego zaróżowionej od mrozu twarzy pojawił się uśmiech, z kolei na ciemnych włosach osiadły płatki śniegu, które gwałtownie zaczęły topnieć pod wpływem ciepła. Dominik strzepnął je niedbale i wszedł dalej.

– Cześć – odparła niepewnie Lena.

– Taką małowówną sobie tę dziewczynę przywiozłeś. – Teresa zaśmiała się pod nosem. – Siadaj – dodała i znów wróciła wzrokiem do Leny. Zauważyła każde zadrapanie na jej twarzy, każdy najmniejszy siniak. Kość policzkowa wyglądała najgorzej, ale i tak tym, co wzbudziło w niej największy niepokój, była szrama na szyi, którą dziewczyna starała się ukryć pod włosami i bluzą oraz lewa ręka, którą Lena wciąż przyciskała do ciała.

– Mieszkaś gdzieś w okolicy? – Dominik zrzucił z ramion mokrą od śniegu kurtkę i usiadł obok dziewczyny. – W sumie nie powiedziałaś, gdzie cię podrzucić, dlatego przywiozłem cię tutaj.

– Gdzie jestem? – zapytała cicho. Nawet nie pomyślała o tym, jak daleko od domu może się znajdować.

– W Wyrach – wyjaśniła Teresa – na Śląsku. Skąd jesteś?

– Podwiozę cię, gdzie trzeba – zaferował się chłopak.

– Nie. – Lena pokręciła głową. – Nie ma potrzeby. – Sięgnęła po herbatę. – Dziękuję za ciepłe łóżko i śniadanie – wyraźnie się spieszyła – zaraz sobie pójdę.

– Nigdzie nie pójdziesz – zaprotestowała Teresa – sypie od wczoraj, a nie

przypominam sobie, żebyś miała jakiś bagaż. Chcesz zamarznąć?

– Nie chcę robić problemu. – Lena spuściła wzrok.

– A może chcesz zadzwonić do domu? – Dominik zagryzł wargi. – Może ktoś po ciebie pojedzie...

Z każdą minutą Lena czuła się coraz gorzej i wcale nie chodziło o to, że próbowali ją wypytać, gdzie mieszka. Właściwie spodziewała się tej rozmowy, kiedy zorientowała się, że Dominik zabrał ją do swojego domu. Nie za bardzo wiedziała jednak, jak im to wszystko wyjaśnić, a rosnący ból głowy i przeszywający ziąb tylko utrudniały koncentrację. Na dodatek lewa ręka pulsowała nieznośnie.

– Mieszkałam w Warszawie – wydusiła z siebie w końcu.

– To odjechałaś trochę w przeciwnym kierunku. – Teresa się skrzywiła. – Wyglądasz jak z krzyża zdjęta, co ci się stało?

– To... To nic... – Bezwiednie dotknęła sinego policzka.

– Ładne mi nic. Cała się trzęsiesz... – Kobieta wstała gwałtownie od stołu i przyłożyła dłoń do czoła Leny. – Ile siedziałaś na tym mrozie? Buty miałaś przemoczone, co to za pomysł biegać w trampkach po śniegu. – Pokręciła głową. – Masz gorączkę – dodała pewnie. – Tym bardziej nie możesz nigdzie wychodzić. Trzeba zadzwonić do przychodni, może mogą kogoś przysłać na wizytę.

– Nie... naprawdę... – Lena chciała zaprotestować, ale Teresa przytrzymała ją na krześle, silnie ściskając za ramię. Dziewczyna spojrzała ze zrezygnowaniem na resztę swojego śniadania. Nie miała nawet siły wyklócać się o to, czy jakikolwiek lekarz powinien ją badać.

– Zaraz przygotuję ci ciepłą herbatę z sokiem porzeczkowym. – Kobieta w przeciwieństwie do Leny się ożywiła. Ustaliła cały plan działania i zabrała się do roboty. Dominik przyglądał się temu z lekkim zdziwieniem. – Trzeba dołożyć do kominka, wygrzejesz się i będzie ci lepiej. Posiedzisz w salonie, tam będzie najprzyjemniej... – mruczała pod nosem, wychodząc z kuchni.

Lena zacisnęła nerwowo pięści, odprowadzając ją wzrokiem.

– To normalne... – Dominik przerwał ciszę, która nagle zapadła w pomieszczeniu. – Zjedz do końca – dodał, wskazując kromkę chleba z pomidorami. – Ciocia nie cierpi marnowania jedzenia.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś. – Lena spuściła wzrok.

– Co ty tam w ogóle robiłaś? – Pokręcił głową.

– Przyjechałam stopem, a potem... – Wzruszyła ramionami i uniosła

spojrzenie. Jej wzrok przeszył go na wskroś. Uświadomił sobie, że nigdy nie widział równie smutnych oczu jak te, które miał teraz przed sobą. Zdawały się pozbawione życia, szczęścia czy iskierki radości.

– Uciekałaś? – Nie chciał, by zabrzmiało to jak stwierdzenie. – Przed kim? Tu nic ci nie grozi... – Chciał ją jakoś uspokoić, dać jej poczucie bezpieczeństwa, ale dziewczyna nie odpowiedziała. Zaciśnęła tylko usta i naciągnęła rękawy bluzy na dłonie, tak że praktycznie je zakrywały. – Lena... – chciał powiedzieć coś jeszcze, ale ciocia wróciła do kuchni z naręczem koców.

– Jeszcze nie dzwoniłeś do przychodni? – zapytała zaskoczona jego widokiem. – Chodź, dziecko... – zwróciła się do Leny. – Zaraz dam ci jakieś proszki przeciwbólowe. W samej bluzie na stacji benzynowej. – Znów pokręciła głową. – Wy, młodzi, jesteście teraz tacy nierozsądni. A gdyby ktoś cię napadł? A gdyby zamiast Dominika podjechał jakiś zboczeniec? Boże... wszystko się mogło wydarzyć. – Ciocia Teresa zaczęła z siebie wyrzucać kolejne zdania, a Dominik widział, jak z każdym jej słowem Lena kurczy się coraz bardziej. Wstał gwałtownie z krzesła.

– Ciociu... – Uniósł dłonie w pojedynczym geście. – Na szczęście nie jestem zboczeńcem, a Lena jest w dobrych rękach. Idę zadzwonić do przychodni a ty opatul ją tym wszystkim... – Uśmiechnął się szeroko. – Może jej pomoże.

Lena wstała od stołu. Czuła, jak uginają się pod nią kolana. Głowa pulsowała nieznośnym bólem i dziewczyna odczuwała każdy postawiony krok. Nie wiedziała, jak udało jej się przejść przez hol do niewielkiego saloniku. Ze zdziwieniem rozejrzała się po wyjątkowo jasnym wnętrzu. Duże okna ciągnęły się przez całą jedną ścianę od sufitu aż do podłogi, tak że można było obserwować widoczny za nimi krajobraz, przysypany teraz świeżym śniegiem.

Ciepło bijące od kominka skusiło Lenę, by zająć miejsce w dużym fotelu tuż obok. Ciocia Teresa nie zaprotestowała, więc rozluźniła się, podciągnęła nogi, żeby ogrzać stopy i przymknęła oczy. Słyszała, że Dominik rozmawia przez telefon. Najwyraźniej dodzwonił się do przychodni. Próbował wybłagać pielęgniarkę, by przysłali jakiegoś lekarza, ale dziewczyna wiedziała, że to bezcelowe. Nikt jej tutaj nie znał, nie miała przy sobie żadnych dokumentów, więc nie mogli stwierdzić, czy była ubezpieczona. Otworzyła oczy, gdy Dominik lekko się zirytował, próbując przekonać kobietę po drugiej stronie

linii, że przyjechała do niego krewna, której bagaż zaginął wraz z dokumentami. Niestety, ta bajeczka również nie pomogła.

– Nic z tego – mruknął, wchodząc do saloniku. – Mają dzisiaj pełno ludzi.

– Nie przejmuj się tym. – Lena pokręciła głową, próbując powstrzymać opadające powieki. Wydawały jej się wyjątkowo ciężkie, a ciepło kominka tak przyjemnie otulało, że z trudem odpędzała sen.

Dominik zerknął na nią. Przejął się jej stanem już wczoraj i na razie nic nie wskazywało, by coś miało się zmienić. Otulił dziewczynę jednym z przyniesionych przez ciocię koców i westchnął w duchu. Chciał dowiedzieć się, co takiego zmusiło Lenę do ucieczki i to w stroju nieodpowiednim do pory roku, bez bagaży i dokumentów, ale dziewczyna najwyraźniej jeszcze długo nie będzie skora do jakichkolwiek zwierzeń.

– Musi ją ktoś obejrzyć. – Ciocia Teresa usiadła z kubkiem herbaty w sąsiednim fotelu i zamyśliła się. – I tu nie chodzi tylko o tę głupią gorączkę. Powiedziałam to specjalnie... Zobacz, jak ona wygląda. Te zadrapania, sińce... A ta pręga na szyi? Nawet nie chcę myśleć, co ją spotkało.

– Ciekawe, co jeszcze ukrywa pod ubraniem – mruknął i czując, jak głupio to zabrzmiało, natychmiast odchrząknął. – O obrażenia mi chodziło, ciociu.

– Oczywiście. – Teresa uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Może potrącił ją samochód? Albo ci z autostopa... Boże Świąty...

– Zadzwońmy do Polkowej – zaproponował.

– Na lepszy pomysł nie mogłeś wpaść? – odwarknęła zirytowana kobieta.

– Ciociu, ona jest lekarzem.

– Lekarz czy nie... Rozmawiać z nią nie będę.

– To jedyna opcja, mamy ją zawieźć do szpitala? – Wskazał na Lenę.

– Może od razu trzeba było tak zrobić – prychnęła. – Zadzwoń do tej starej Polkowej, ale zapewne nie zgodzi się tu przyjechać. Już ja ją znam – dodała i ułożyła się wygodniej w fotelu.

Dominik wybrał numer na swojej komórce. Nie zadzwonił do starej Polkowej, tylko do jej córki, a ona – był tego pewien – na pewno ją przekona.



## Rozdział III

– Powtórzę to jeszcze raz – kobieta starała się zachować spokój – musisz ściągnąć koszulkę.

Lena nie zamierzała tego zrobić. Nie czuła się już tak źle jak rano i nie widziała sensu w lekarskich oględzinach. Mogła od razu domyślić się, jakie były prawdziwe zamiary Teresy. Spojrzała stojącej przed nią lekarce głęboko w oczy.

– Posłuchaj mnie. – Kobieta ściągnęła okulary i się uśmiechnęła. Wyraz jej twarzy złagodniał. – Dominik bardzo się postarał, żebym przyjechała, a nie bywam tu często. Nie mogę jednak zrobić niczego wbrew tobie. Mogę ci pomóc, ale musisz współpracować.

„Stara Polkowa”, jak nazywała ją Teresa, nie była znowu tak stara. Starannie uczesane ciemne włosy, dopracowany makijaż i zadbane paznokcie u dłoni, które jeszcze nie były aż tak pomarszczone, wskazywały na to, że kobieta mogła mieć góra pięćdziesiąt lat.

– Dominik powiedział mi, skąd cię przywiózł. Zdajesz sobie sprawę, że możesz nabawić się czegoś gorszego niż kataru? – ciągnęła, w ogóle nie zwracając uwagi na uważne spojrzenie Leny. – Wierz mi, że wiele w życiu widziałam i mało co mnie zaskakuje. Też mam córkę i wiem, że możecie wpaść w niezłe kłopoty. – Sięgnęła do swojej torby lekarskiej. – Zobacz. – Szybkim ruchem otworzyła elegancki, ciemny portfel i pokazała Lenie zdjęcia, które zajmowały tam specjalne miejsce. Większość z nich zakryła jednak palcami, tak by dziewczyna mogła przyjrzeć się tylko szczupłej brunetce. – Ma na imię Agnieszka. – Lekarka znów się uśmiechnęła, po czym spytała: – Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy – odparła cicho Lena, przypominając sobie, że już od dwóch lat, nikt nie składał jej życzeń.

– O widzisz, to jesteście w tym samym wieku. Może uda wam się porozmawiać.

– Nie zostanę tutaj. – Lena gwałtownie pokręciła głową.

– Na razie i tak nigdzie się nie ruszysz, bo na pewno jesteś przeziębiona, a zaraz dowiemy się co z resztą. – Polkowa wyciągnęła z lekarskiej torby

stetoskop i wymownie spojrziała na Lenę. – Bo... umówmy się... to nie jest uraz spowodowany upadkiem z krzesła. – Wskazała na siny policzek.

– Nic im pani nie powie? – upewniła się dziewczyna.

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska, dziecko. Może i jestem stara, ale pamięć mam dobrą i znam swoje obowiązki.

Lena zagryzła wargi i wciąż się garbiąc, ściągnęła z siebie za szeroką bluzę. Lekarka wyglądała na niewzruszoną widokiem jej koszulki, a właściwie lekkiego bezrękawnika ubrudzonego krwią. Ściągnięcie dopasowanego materiału wymagało od Leny większego wysiłku. Gdy uniosła ramiona, a materiał odsłonił jej ciało, kobieta wciąż przyglądała się jej bez mrugnięcia. Lena nie mogła usłyszeć jednak przekleństw, które Polkowa zaczęła namnażać w swojej głowie na widok sinozielonej skóry na żebrach i podbrzuszu oraz kilku wypalonych śladów po papierosach.

– Poślizgnęłam się na chodniku. – Lena wyczuła gęstniejącą atmosferę i na szybko wymyśliła kłamstwo, które, miała nadzieję, przekona kobietę do niezadawania zbędnych pytań.

– Może i tak było. – Polkowa westchnęła. Świetnie zdawała sobie sprawę, że takie obrażenia nie mogły powstać przy spotkaniu z płytą chodnikową. Spojrzała jeszcze na rękę, którą Lena ukryła pod bluzą. Postanowiła na razie o to nie pytać. Założyła swój stetoskop i zaczęła ostrożnie osłuchiwać dziewczynę. – Oddychaj – poleciła i mimo że jedną ręką przesuwiała głowicę po łopatkach i zdawała się skupiać tylko na wsłuchaniu się w pracę płuc dziewczyny, jej wzrok błędził po zadrapaniach i sińcach. – Świetnie, teraz z przodu. – Lena posłusznie się odwróciła. W tej chwili Polkowa musiała być uważniejsza w oględzinach, bo dziewczyna mogła wyłapać każdy fałszywy ruch. – Nie słyszę niczego niepokojącego, choć wszystko może się dopiero rozwijać – odparła w końcu po chwili. – Jak długo siedziałaś na tym mrozie?

– Z trzydzieści minut... – Lena wzdrygnęła się, gdy lekarka odsunęła jej włosy z szyi.

– To też od uderzenia w krawężnik? – Kobieta uniosła wymownie brwi. – Dobrze się czujesz? Masz zawroty głowy?

– To nic takiego... – Lena szybko założyła bezrękawnik i bluzę. – Lekkie zadrapanie.

– To mi raczej wygląda na przemoc fizyczną. Jako lekarz mam obowiązek to zgłosić.

– Nie jestem stąd. Nie mam dokumentów i nic nie powiem. – Dziewczyna

spojrzała na nią z zaciętą miną. – Policja nikogo nie znajdzie.

Polkowa zacisnęła palce na stetoskopie, ale nie dała po sobie poznać, że ta sytuacja zaczyna wzbudzać w niej dawno zapomniane emocje. Te, które udało jej się zakopać głęboko, jeszcze nim zdecydowała się na porzucenie pracy w szpitalu.

– Jesteś przekonana, że nie masz żadnych obrażeń wewnętrznych? Krwotoku?

– Bolał mnie żebra – mruknęła Lena.

– Nie dziwię się. – Lekarka pokręciła głową. – Powinnaś zrobić prześwietlenie. Co się dzieje z twoją ręką? – zapytała, wskazując na ukryty pod materiałami nadgarstek.

– Nic. – Dziewczyna udała obojętność. Polkowa westchnęła cicho.

– Wypiszę ci receptę na...

– Nie mam pieniędzy – przerwała jej natychmiast dziewczyna. – Proszę im powiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Ale nie jest...

– Proszę – jęknęła, czując jak płaczliwie to zabrzmiało. Nie miała siły dłużej kłócić się z lekarką, zwłaszcza, że naprawdę czuła się obolała i to nie tylko w okolicy żeber. – Dominik miał mnie tylko podrzucić na przystanek...

– Posłuchaj mnie. – Polkowa gwałtownie złapała dziewczynę za dłonie, gdy po jej policzkach spłynęły pierwsze łzy. Lena nie była w stanie opanować nagłego szloch i z trudem łapała oddech. – Dominik zrobił to, co uznał za słuszne, i najwyraźniej nie pomylił się w ocenie sytuacji. Możemy ci pomóc, ale musisz...

– Nie możecie. – Lena pokręciła głową

– Może chcesz wrócić do Warszawy? – Polkowa zmarszczyła brwi, zaczęła się coraz bardziej niepokoić. – Albo do kogoś zadzwonić? Twoi rodzice na pewno się martwią.

Lena spuściła tylko wzrok. Wysunęła zziębnięte dłonie z rąk lekarki i cofnęła się pod ścianę. Nie chciała rozmawiać o powrocie do domu ani tym bardziej o swoich rodzicach. Polkowa wciąż uważnie się jej przyglądała, ale nie mogła zrobić nic więcej. Dziewczyna nie zamierzała im zaufać. Lekarka zaczęła więc powoli pakować swoje rzeczy do torby i przeniosła wzrok na okno w pokoju, po czym się uśmiechnęła.

– Czasami nam się wydaje, że żadna obca dłoń nie będzie w stanie pomóc nam się pozbierać. Twoja warga się zrośnie, z policzka zejda siniaki, a jeśli



żeбра nie są złamane, to ból minie za kilka dni. Proponuję jednak, żebyś została tutaj do tego czasu... O ile oczywiście Teresa się na to zgodzi. – Mówiąc to, cmoknęła z przekąsem i wstała z krzesła, które chwilę później odstawiła pod ścianę. – Mieszkam za wzgórzem. Jeśli zmienisz zdanie, poproś Dominika, żeby do mnie zadzwonił – dodała, wycofując się do drzwi.

– Dziękuję... – Lena posłała jej krótkie spojrzenie. Wciąż miała zapłakane oczy.

Polkowa schodziła wolno ze schodów, próbując przypomnieć sobie, który z nich skrzypiał. Gdyby to było możliwe, wyszłaby, nie rozmawiając z Teresą i Dominikiem. Nie mogła im niczego powiedzieć, niczego wyjaśnić. Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to poprosić ich, żeby pozwolili Lenie zostać tu przez kilka dni. Kobieta obawiała się, że jej płuca mogą dopiero dać o sobie znać, a bez pomocy lekarza dziewczyna sobie nie poradzi. Polkowa zacisnęła zęby, gdy jeden ze stopni wydał z siebie niechciany odgłos i przybierając neutralny wyraz twarzy, stanęła wreszcie na parterze.

Dominik wyjrzał z kuchni z wymalowanym na twarzy pytaniem. Lekarka podeszła do niego i odchrząknęła cicho.

– Może się czegoś napijesz? – Teresa wskazała na czajnik świeżo zaparzonej herbaty, który stał na kuchennym stole.

– Zostawmy te konwenanse. – Polkowa machnęła dłonią. – Ta dziewczyna potrzebuje pomocy. Oczywiście nic mi nie powiedziała – natychmiast uświadomiła Dominika, który już otwierał usta, żeby zadać pytania – ale od razu widać, że nie upadła na chodniku.

– W takim razie co możemy zrobić? – Teresa skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Pozwólcie jej tu zostać na kilka dni – powiedziała wprost. Owijanie w bawełnę nie miało sensu, a widząc, że chłopak z ciotką wymienili spojrzenia, dodała: – Wydaje mi się, że spotkało ją coś gorszego niż kilka minut na mrozie.

– Nikt nie będzie jej szukał? – Teresa zdawała się poddenerwowana.

– Zapytałam o rodziców, ale natychmiast przerwała rozmowę. Niczego ze sobą nie miała? – Lekarka spojrzała na Dominika. – Żadnego portfela? Telefonu?

– Spojrzę w samochodzie, czy coś jej nie wypadło na siedzenie. – Wzruszył ramionami.

– Obserwujcie ją. Choroba może dopiero dać o sobie znać. Oczywiście...

jeśli może tu zostać.

Nastała chwila krępującej ciszy. Polkowa i Dominik spojrzeli na ciotkę Teresę. Oczywiście było, że decyzja należy do niej, bo to był jej dom.

Lena zastygła w bezruchu na piętrze. Wiedziała, że ważą się jej losy, a nie mogła powiedzieć niczego na swoją obronę. Zaraz zaczęliby ją wypytywać o sprawę, o których mówić nie chciała.

– Niech zostanie... – Głos Teresy był cichy, ale stanowczy.

– Świetnie. Zadzwon do mnie jutro, jeśli będzie trzeba, wypiszę jej jakieś lekarstwa... – Polkowa mówiła coraz ciszej, jakby jej głos znikał z domu. Lena domyśliła się, że musiała wyjść na zewnątrz. Chwilę trwało, nim z dołu dobiegł ją głos Dominika.

– Te kilka dni nie załatwi problemu...

– Dopóki ona nie zechce mówić, my nie możemy nic zrobić. Myślisz, że nie wiem, skąd ma te siniaki? Ktoś ją pobił, to oczywiste. Boże... W co to dziecko się wpakowało? Irena nigdy nie poprosiłaby nas o nic podobnego, gdyby sytuacja tego nie wymagała...

Lena przyłożyła ukryte w bluzie dłonie do ust i zacisnęła mocno powieki, żeby czasami nie krzyknąć.

Wiedziała, że nie powinna odmawiać, by ktoś udzielił jej pomocy, że to, co się wydarzyło, może mieć cholerne skutki. Ale bała się, że prawda będzie dla niej zbyt bolesna i doprowadzi do tego, o czym myślała, siedząc na ławeczce przy stacji benzynowej. Chciała zasnąć, zamarznąć i nie czuć już niczego.

## Rozdział IV

Ból nie pozwolił jej zasnąć. Wiła się w łóżku, wciskając twarz w poduszkę. Jeszcze kilka godzin wcześniej była w stanie ukryć fakt, że ledwo siedzi i praktycznie nie może się zginać, ale teraz nie mogła nawet leżeć w bezruchu. Polkowa nie dałaby się nabrać drugi raz.

– Lena? – Dominik zapukał do drzwi. – Ciocia pyta, czy zejdiesz na obiad.

– Nie jestem głodna – zmusiła się do użycia jak najbardziej obojętnego tonu.

– Na pewno? Nic nie jadłaś od śniadania... – Jęknęła, gdy zadał kolejne pytanie. – Lena? Wszystko okej?

Uchyliła powieki. Świat wirował jej przed oczami. Czowała, jak wszystko ją pali, jak podbrzusze pulsuje tęnym bólem. Walczyła ze sobą. Z jednej strony chciała poprosić o pomoc, z drugiej bała się tego, co wydarzy się później.

– Jakbyś jednak zgłodniała, to zejdz...

– Dominik! – zawołała. – Zaczekaj!

Chłopak otworzył drzwi tak gwałtownie, że aż podskoczyła na łóżku. Spojrzał na nią – skuloną, zapłakaną, drżącą z bólu i zacisnął pięści. Nie miał zielonego pojęcia, co mogło jej się przytrafić, ale coś podpowiadało mu, że na to nie zasłużyła.

– Ciociu! – zawołał w stronę schodów. – Zadzwoń do Polkowej! – Sam przykucnął obok łóżka, na którym leżała Lena i dotknął jej spoconej twarzy. Była rozpalona. – Co cię boli?

– Wszystko... – jęknęła

– Irena zaraz przyjedzie. – Ciotka wbiegła do pokoju. – Boże, pogotowie trzeba wezwać, a nie lekarza rodzinnego!

– Uspokój się, ciociu. – Dominik zmusił się do uśmiechu, widząc przerażone spojrzenie Leny. – Polkowa zdecyduje, co dalej, ale może będziesz musiała...

– Nie – dziewczyna pokręciła gwałtownie głową – nie chcę. Nie powinienem był mnie zabierać... Trzeba było zostawić mnie na stacji. – Płakała, kurcząc się coraz mocniej.

– Oszalałaś – mruknął. Serce łomotało mu w piersi. Błagał w duchu, by Polkowa dotarła jak najszybciej.

Lena oddychała z trudem, na dodatek wciąż przyciskała do ciała lewą rękę,

co tylko wzbudziło dodatkowe podejrzenia. Ciocia Teresa również to zauważyła.

– Usiądź – poleciła, a gdy tylko Lenie udało się podnieść, odwinęła jej bluzę z nadgarstka, odkrywając fioletowo-żółte przedramię. – Przyniosę ci coś do przebrania. – Teresa otrząsnęła się z chwilowego szoku. – Nie możesz tak jechać do szpitala.

– Lena, powiedz, co się stało. Pobili cię, tak? Ktoś cię napadł? Okradł? – Dominik nią potrząsnął. – Zadzwońię po twoich rodziców. Na pewno cię szukają.

– Nie szukają.

– Nie pleć... – Chciał ją jakoś uspokoić. – Dostaniesz leki i... zaraz przestanie boleć. – Odgarnął jej włosy z twarzy. Ciocia Teresa wróciła do pokoju, niosąc parę swoich spodni i czystą koszulkę.

– Przebierz się i pojedziemy na izbę przyjęć – zdecydował chłopak, po czym wyszedł z pokoju.

– Nie ma na co czekać, dziecko. – Teresa również była nieugięta. – Pomóc ci?

– Dam radę – mruknęła pod nosem niezadowolona Lena, ale najwyraźniej kobieta nie usłyszała jej odpowiedzi, bo podciągnęła szeroką bluzę.

Na widok zakrwawionej koszulki otworzyła szeroko oczy, a Lena spuściła wzrok.

– Mówiłam, że sobie poradzę – mruknęła zdenerwowana i choć bardzo chciała udowodnić kobiecie, że jest w pełni sił, obite żebra nie pozwalały na wygięcie ciała tak, by trykot przeszedł przez głowę.

– Skąd ta krew? – zapytała

– Z wargi – burknęła w odpowiedzi Lena.

– To oczywiste. Pytam, dlaczego warga jest rozcięta?

– Uderzyłam się drzwiami samochodu. – Dziewczyna spojrzała na nią, wzruszając ramionami.

Teresa nie dała się zwieść. Nieraz widziała takie obrażenia u swojej siostry. Postanowiła dać dziewczynie jeszcze chwilę na przemyślenie swojej wersji wydarzeń. Teraz najważniejsza była wizyta na pogotowiu.

Dominik zakładając swoją kurtkę, otworzył drzwi pani Irenie i uśmiechnął się niemrawo na powitanie.

– W ciągu jednego dnia jestem u was częstszym gościem niż przez ostatni rok. – Otrząsnęła się z zimna. – Co z tą małą?

– Zabieramy ją na izbę. Jej ręka...  
– Zdecydowanie wymaga prześwietlenia – przytaknęła.  
– Dlaczego pani nic nie powiedziała?! – Spojrzał na nią z wyraźnym wyrzutem.

– Bo sobie tego nie życzyła. Tajemnica lekarska, mój drogi. Po drugie tylko domyślam się, w jakim jest stanie, biorąc pod uwagę to, jak wyglądają jej plecy. Schowała przede mną całe przedramię.

– Nieważne – mruknął pod nosem Dominik, wiążąc sznurówki. – Jedzie pani z nami?

– Skoro już tu jestem. – Wyczuł, że nie do końca jest jej to na rękę. Nie zamierzał błagać na kolanach, wiedział, że ciotka z trudem godzi się na te wizyty.

Chwilę później w holu pojawiła się ciocia z Leną. Dziewczyna założyła czyste spodnie, trochę za szerokie, i sweter z cieplej wełny, również za duży. Spojrzała na Polkową.

– Dobrze, że poszłaś po rozum do głowy. – Lekarka skrzyżowała ramiona na piersiach. – Nie wiadomo, w jakim stanie są kości. Dostałaś coś przeciwbólowego? Cokolwiek? – Zerknęła na Teresę.

– Na razie nic... – odparła ta spokojnym tonem i zaczęła się ubierać. Gdy chciała zapiąć zamek swojego płaszcza, zerknęła na tenisówki Leny. Niestety nie miała dla niej żadnych odpowiednich butów. Może znalazłaby jeszcze jakąś starą kurtkę, ale miała tylko jedną parę zimowych kozaków.

Lena milczała w drodze do szpitala. Dominik jadąc główną drogą, zerkał na nią w lusterku wstecznym. Kilka razy uchwyciła to spojrzenie, ale udawała, że jej w ogóle nie obchodzi. Najchętniej wysiadłaby z samochodu na środku drogi i odjechała najbliższym autobusem. Dokąd? Sama nie była pewna...

– Ktoś cię pobił? – Ciocia Teresa przerwała ciszę, która wypełniła samochód.

– Lena, słyszałaś pytanie? – Irena spoważniała. Będąc lekarką, wiedziała, że tylko zdecydowanie i spokój mogą doprowadzić do rozwikłania tej zagadki.

– Nie – odparła krótko dziewczyna.

– Będiesz musiała powiedzieć lekarzowi na izbie, co ci się stało, rozumiesz? Żadnych kłamstw! – rozkazała kobieta. – Żeby ci pomóc, musi znać prawdę. Nikt cię nie ocenia...

– Dominik, wypuść mnie. – Lena poczuła, że z każdym słowem lekarki zaczyna brakować jej oddechu. Złapała gwałtownie za kłamekę. Gdyby udało

jej się otworzyć drzwi i wypaść na jezdnię, może ten koszmar by się skończył.  
– Otwieraj! – Dominik spojrział przestraszony w lusterko. Widział wyraźnie dziewczynę i jej usilne próby wydostania się na zewnątrz.

– To blokada automatyczna. – Przełknął ślinę i zwolnił, wchodząc w zakręt. Samochód wpadł w lekki poślizg, a Lena opadła wprost w ramiona cioci Teresy.

– Dziecko, co ty mówisz? – Kobieta przytrzymała ją przy sobie. Nie było to trudne, Lena przycisnęła ramię do piersi i zacisnęła oczy z bólu.

– Chcę umrzeć... – powtórzyła z jękiem.

– Powiedz, co się stało, na pewno będziemy mogli coś zrobić. – Irena pochyliła się w jej kierunku, ale dziewczyna przestała odpowiadać.

Dominik zajechał przed samo wejście na izbę przyjęć. Teresa i Irena złapały dziewczynę pod ramiona i zaprowadziły prosto do rejestracji. Lena przestała protestować, naprawdę źle się czuła. Było jej potwornie zimno, gardło zaczęło nieprzyjemnie drapać, a każdy kolejny krok powodował, że przykurczała się coraz bardziej.

Irena Polkowa sama poinformowała pielęgniarkę w recepcji o jej stanie. Zaraz przywieziono wózek i lekarze zabrali dziewczynę na badanie. Chłopak zczekał, aż znikną z nią w jednej z sal, po czym opadł na krzesło pod ścianą. Utkwił wzrok w posadzce, obiecując sobie, że po powrocie do domu sprawdzi samochód, a potem pokój na piętrze. Musiał znaleźć cokolwiek, co pozwoliłoby mu dowiedzieć się prawdy o Lenie.

– Nawet nie chcę myśleć, co się mogło stać, gdybyś nie zabrał jej z tej stacji.

– Ciocia Teresa pokręciła głową, podsuwając chłopakowi kubek z czekoladą z automatu. – Co my z nią zrobimy? Trzeba to zgłosić na policję, może jej szukają...

– Powiedziała, że rodzice na pewno jej nie szukają – wyrzucił z siebie na wydechu i spojrział na ciocię z wyraźnym niepokojem. – Myślisz, że to oni mogli ją pobić?

– Musiało ją spotkać coś... bardzo złego – odparła po chwili namysłu.

Zamilkli oboje.

Czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Dominik zaczął spacerować po korytarzu, żeby jakoś zabić czas, ale nerwy nie pozwalały mu się uspokoić. Zerkał raz po raz na drzwi prowadzące do izby przyjęć, mając nadzieję, że Irena Polkowa w końcu wróci i powie, co się dzieje z Leną.

– Usiądź. Wydepczesz dziurę – mruknęła zirytowana ciotka.

Odburknął coś pod nosem, ale w końcu zajął miejsce. Przypomniało mu się, jak przed rokiem znaleźli się w bardzo podobnej sytuacji. Czekali pod drzwiami na informacje o wujku i nie zdawali sobie sprawy, jak poważny jest jego stan.

– Miałam nadzieję, że jeszcze czekacie. – Irena odetchnęła z wyraźną ulgą, wychodząc do nich z izby przyjęć.

– Co z nią? – Ciocia natychmiast wstała, zaciskając nieznacznie dłoń na plastikowym kubeczku.

– Wyjdzie z tego. – Kobieta kilkakrotnie kiwnęła głową. – Pozwoliła mi przekazać wam wszystkie informacje. Ma stłuczone żebra oraz wiele ran wskazujących na pobicie. – Dominik podszedł bliżej, bo lekarka mocno ściszyła głos.

– Napadli ją? – zapytał.

– Nie do końca. – Irena się skrzywiła. – Ma również poważne obrażenia krocza i... – Urwała, gdy mijało ich młode małżeństwo.

– Gwałt? – Teresa poczuła uderzenie gorąca.

– Twierdzi, że nie. – Lekarka się skrzywiła.

– A ta rana na szyi? – Teresa bezwiednie dotknęła okolic własnej krtani.

– Dusili ją? – Dominik przeczesał gwałtownie włosy.

– Nie wiem – odparła zrezygnowanym tonem Irena. – Lena nie chce nic powiedzieć. Lekarze zadają pytania, a ona milczy. Zrobią prześwietlenie ręki i żeber, sprawdzą, co trzeba, ale dopóki ona nie zacznie mówić... Policja będzie miała związane ręce.

Dominik wpatrywał się w nią z na wpół otwartymi z niedowierzenia ustami, aż w końcu odwrócił się w stronę wyjścia. Teresa nie zatrzymała go, gdy opuścił szpitalne mury. Spojrzała bezradnie na Irenę.

– Znaleźli w jej krwi śladowe ilości narkotyków. Musieli ją czymś odurzyć przed albo po... Może sama coś łyknęła później. Dlatego rano jeszcze się trzymała. – Lekarka była wyraźnie poruszona.

– Mogę ją zobaczyć?

– Możesz. Choć lekarze nie udzielą ci żadnych informacji. Ja nic więcej tutaj nie zdziałam. – Zaczęła szukać czegoś w torebce. – Zadzwonię po Tomasza i wrócę do domu...

– Dominik cię zawiezie.

– Jest chyba tak zdenerwowany, że bałabym się wsiąść z nim do samochodu.

– Irena się zaśmiała. – Roman wpoił mu pewne zasady, których on

rygorystycznie przestrzega, a jedną z nich jest traktowanie kobiet z szacunkiem. To, co stało się z Leną, musi być dla niego szokiem. – Wybrała numer w swojej komórce i przyłożyła ją do ucha. – To aż dziwne, że Lena mu zaufała i wsiadła do jego samochodu, po czymś takim... Oczywiście nie zakładajmy najgorszego, ale te rany... – Urwała w pół zdania, gdy w słuchawce odezwał się jej mąż. – Tomasz? Możesz mnie odebrać ze szpitala? No którego? Mikołowskiego – prychnęła. – Oczywiście, że nic mi nie jest. Czekam. – Rozłączyła się. – Może będzie potrzebowała dobrego psychologa i wsparcia, najlepiej rodziny. Jeśli chcesz mojej rady – nie dała dojść Teresie do słowa – to powinniście odnaleźć jej rodziców i o niej zapomnieć. Dominik pojawił się w dobrym miejscu o dobrej porze, ale nic więcej nie możecie zrobić. Lena zostanie tu kilka dni. – Sięgnęła po swój zimowy płaszcz, który odwiesiła na wieszak, nim weszła do gabinetu z lekarzami. – Nie wiadomo jaki syf za sobą ciągnie...

Jej ostatnie słowa zabrzmiały wyjątkowo brutalnie.

– Cóż... – Teresa otrząsnęła się i sięgnęła po swoją torebkę. – Dziękuję ci. Ile jestem ci winna?

– Winna? – Irena udała, że nie rozumie.

– Za wizytę – uściśliła ciotka Dominika.

– Nic. – Lekarka dopięła ostatni guzik płaszcza. – Czasami pomaga się całkowicie bezinteresownie. Żal mi jej.

Teresa zacisnęła dłoń na portfelu. Wiedziała, że Irena nie będzie chciała wziąć od niej pieniędzy. Nigdy nie brała, za co zawsze była jej wdzięczna, zwłaszcza że Dominik był raczej chorowitym dzieckiem. Ale po tym, jak usłyszała od jednej z sąsiadek, że Polkowa robi to, uważając ich za ubogich, Teresa obiecała sobie nigdy więcej nie poprosić jej o pomoc.

– Spróbuję jutro dowiedzieć się więcej i zadzwonię. – Irena mocniej zawiązała szal. – Do usłyszenia – dodała, kierując się do wyjścia.

– Do widzenia. – Teresa odprowadziła ją wzrokiem.

Została praktycznie sama, nie licząc matki z dwójką dzieci, która pojawiła się dwie minuty wcześniej. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Dominik czekał pewnie przed szpitalem, próbując ochłonać, a Lena leżała w jednej z sal na izbie przyjęć i może wcale nie chciała jej widzieć. Teresa wpatrywała się w szklane drzwi, za którymi zostawili dziewczynę i nie mogła zdecydować, które z tej dwójki może jej bardziej potrzebować.

Sięgając pamięcią wstecz, przypomniawszy sobie swoją siostrę, gdy jej mąż,



znakomity kucharz, uderzył ją po raz pierwszy. Widziała ją jak żywą, gdy na siłę zaciągnęła ją na obdukcję z rozbitą brwią, a Beata uciekła przed wejściem do środka. Może gdyby Teresa była wtedy bardziej stanowcza, nie straciłaby jej tak szybko?

Podskoczyła, czując na ramieniu dotyk dłoni. Dominik spojrzał na nią poważnym wzrokiem i wziął głęboki wdech.

– Irena pojechała? – zapytała cicho.

– Tak. – Skinął głową.

– Chcesz wracać do domu? – Wiedziała, że zrzucanie odpowiedzialności na jego ramiona było okrutne, ale jeśli on nie był gotowy, by porozmawiać z Leną, to ona, jako jego opiekunka, powinna to uszanować.

– Chcę zobaczyć Lenę – odparł spokojnym, choć jednocześnie pewnym tonem.

– Dominik – odwróciła się do niego – proszę cię tylko o jedno. Nie przywiązuj się do niej. Nie wiemy o niej nic, jeśli...

– Pomogłem jej, ciociu – przerwał i przełknął ślinę – i dopóki nie wydobrzeje, nie zostawię jej samej.

Teresa skinęła głową ze zrozumieniem. Dotarło do niej, że przez tych kilka minut przed szpitalem Dominik toczył wewnętrzną walkę z własnym sumieniem. Żadna siła nie odciągnęłaby go teraz od tego, co postanowił.

Wyrzuciła kubek do kosza i odwiesiła płaszcz na wieszak. Dominik postąpił podobnie, a następnie wspólnie przekroczyli próg izby przyjęć. Przed salą Leny stał lekarz, który sprawdzał jakieś wyniki. Zatrzymali się obok niego.

– Czy możemy zajrzeć do Leny? – zapytała Teresa, nieśmiało zerkając do wnętrza sali. Dziewczyna leżała za parawanem.

– Państwo z rodziny? – Doktor zerknął na nich znad wyników.

– Tak – kłamstwo wyrwało się z ust Dominika szybciej, niż ciotka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć – to moja siostra.

Lekarz zmierzył go uważnym spojrzeniem i cofnął sprzed oczu podkładkę z wynikami.

– Wsparcie rodziny będzie dla niej bardzo pomocne – odparł w końcu. – Nie do końca wiemy, co się wydarzyło. Nie chce nic powiedzieć, możliwe, że jest w szoku. Na tę chwilę nie jestem w stanie dodać niczego więcej. – Rozłożył bezradnie dłonie. – Czekamy na zdjęcia ręki i żeber. Podaliśmy jej kroplówkę, coś przeciwbólowego, jest po wizycie ginekologa, który podał odpowiednie leki – dodał, unosząc znacząco brwi.

– Będą skuteczne? – Teresa dobrze wiedziała, o jakich lekach wspomniał doktor.

– Oczywiście – uspokoił ją. – Choć jeśli Lena mówi prawdę, to zostały podane tylko profilaktycznie.

– A mówi? – Dominik zerknął na niego.

– Obrażenia wskazują na coś innego, ale nie możemy podważać jej wersji. Proszę wejść. – Wskazał na drzwi i wycofał się do dyżurki lekarskiej.

Teresa weszła pierwsza, Dominik zaraz za nią, choć czuł, że nogi ma jak z waty. Wiedział, że Lena nie może wyglądać gorzej niż kilka godzin temu. Ale bał się, że świadomość tego, co ją spotkało, spowoduje, że nie będzie w stanie na nią spojrzeć. Zatrzymał się przy nogach łóżka. Każda rana na twarzy dziewczyny budziła głos w jego głowie, który wołał: „Została zgwałcona”.

Teresa obeszła łóżko i usiadła na metalowym taborecie tuż przy aparaturze. Zacisnęła dłonie na swojej torebce, wzdychając cicho.

Lena spała. Dostała pewnie i środki nasenne, by jakoś przetrwać ten koszmar, ale będzie musiała kiedyś się obudzić. I co jej wtedy powiedzą? Że będzie dobrze? Że jakoś się pozbiera? Że ułoży sobie życie?

– Podali jej narkotyki. – Teresa przerwała ciszę. – W jej krwi wciąż są śladowe ilości.

– Nie możemy jej zostawić z tym samej. – Dominik skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Wezmę urlop w pracy...

– Spokojnie. Nie wiemy, czy ona w ogóle będzie chciała, żebyśmy jej pomogli. – Teresa starała się myśleć racjonalnie.

– Ona chciała wyskoczyć z samochodu w trakcie jazdy – przypomniał Dominik i wsparł się o ramę metalowego łóżka. – Będzie potrzebowała pomocy – dodał, spoglądając na spokojną teraz twarz dziewczyny.

– Dominik...

– Nie, ciociu – przerwał jej. – Zrobię to, czego inni nie zrobili, gdy wujek potrzebował pomocy... – Zamilkł, gdy do sali wszedł lekarz, którego wcześniej spotkali na korytarzu.

– Pana siostra... – zwrócił się do chłopaka – mieszkała w Warszawie?

– Tak – odparł bez mrugnięcia.

– Sprawdziliśmy, czy ma ważne ubezpieczenie, bo niestety nie posiadała żadnych dokumentów.

– Zaginęły. – Dominik wciąż brnął w kłamstwo.

– Rozumiem. – Lekarz skinął głową. – Ale jest ubezpieczona – dodał

szybko. – Chciałem się dowiedzieć, czy wiedzą państwo, gdzie doszło do... ewentualnego pobicia.

– Przyjechała i poszła spać... Dopiero dzisiaj... – ciocia włączyła się do rozmowy, nie odrywając spojrzenia od twarzy dziewczyny – dopiero dzisiaj... zauważyliśmy... – Głos zaczął się jej łamać. – Rano było wszystko w porządku.

– Rozumiem. Proszę być dobrej myśli. – Lekarz wyciągnął w stronę Dominika rękę, w której trzymał siatkę. – To jej rzeczy. Zostanie tutaj kilka dni, ale na wyjście będzie potrzebowała świeżych ubrań.

– Dziękuję. – Chłopak skinął głową, a gdy doktor wyszedł z sali, sięgnął dłonią do reklamówki.

Na samym wierzchu leżał telefon. Był wyłączony, zapewne rozładowany. Dominik zerknął na ciotkę, ale ta wciąż przyglądała się Lenie, głaskała ją po dłoni i ocierała pojedyncze łzy ze swoich policzków. Nie zwróciła uwagi na to, co chłopak wyciągnął. Schował więc ukradkiem telefon, obiecując sobie, że odnajdzie rodziców Leny. Jeszcze nie wiedział jak... ale wiedział, że to zrobi.

## Rozdział V

– Gotowa?! – Dominik z szerokim uśmiechem zajrzał do sali szpitalnej Leny. – Witam urocze panie! – Skłonił się, wchodząc do środka.

– Ale pani tego brata ma wytwornego! – Zachichotała sąsiadka dziewczyny, zsuwając z nosa okulary do czytania.

– Jak mój stary był taki młody, to też się tak zachowywał – prychnęła starsza pani pod oknem – a potem wyszedł z niego nierób jeden!

Lena niepewnie podniosła wzrok na Dominika i się uśmiechnęła. Siedziała na szpitalnym łóżku ubrana w spodnie i koszulkę zakupione dzień wcześniej przez ciocię Teresę. Obok niej leżała kurtka, którą podarowała jej pani Irena. Nie miała żadnych rzeczy osobistych, a wszystko, co przywieźli Dominik lub ciocia Teresa, zmieściło się do niewielkiego plecaka, który chłopak podrzucił jej dzień wcześniej.

– Musi pan dbać o siostrę, takiego aniołka to zaraz sobie ktoś chętnie przytuli – kontynuowała staruszka spod okna.

– Pani się nie boi, będzie dobrze chroniona. – Sięgnął po kurtkę i rozłożył ją tak, by Lena mogła włożyć ręce w rękawy.

– Po takim upadku to powinna jeszcze leżeć – włączyła się kobieta leżąca na wprost łóżka dziewczyny. Usiadła sobie wygodnie. – Szczęście, że na stłuczeniach się skończyło. Ta ślizgawica za oknem nie oszczędza nikogo.

– Mamy zalecenia. – Dominik nieznacznie się skrzywił. Cieszył się, że Lena nie musiała nikomu tłumaczyć powodów swojego tygodniowego pobytu w szpitalu. Dziewczyna zapięła kurtkę. – Jeszcze to... – Wyciągnął z kieszeni bordową czapkę, którą kupił w Warszawie.

Nie oddał jej cioci, tak jak planował na początku. Uznał, że Lenie przyda się zdecydowanie bardziej. Dziewczyna zerknęła na nią z lekkim wahaniem. Pamiętała, że dał jej ją już w samochodzie, gdy zabrał ją ze stacji. Czapka pachniała tą specyficzną sklepową nowością. W tamtej chwili Lena przyjęłaby wszystko, co jej dał, byleby się ogrzać, a dziś było jej głupio. Wiedziała, że czapka nie była kupiona dla niej i że bezczelnie przywłaszcza sobie czyjś prezent.

Zauważył jej opór.

– To tylko czapka. – Roześmiał się. – Co prawda temperatura jest na plusie, ale sama wiesz...

Skinęła głową. Chciała się jeszcze pożegnać, szczególnie z sąsiadką, która podtrzymywała ją na duchu, gdy miała gorszy dzień.

– Życzę szybkiego powrotu do zdrowia. – Spojrzała na każdą kobietę z osobna.

– Uważaj na siebie, dziecko. – Staruszka na łóżku obok uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Dziękuję...

– Chodź. – Dominik objął ją ramieniem.

Lena szła powoli. Wciąż czuła się obolała. Miała wrażenie, że każdy na korytarzu przygląda jej się ze współczuciem, jakby wiedzieli, co się wydarzyło. Dopiero po wyjściu z budynku poczuła, że gardło zaciska się jej ze strachu. Chłopak nie zauważył zmiany jej nastroju i otworzył z rozmachem drzwi swojego samochodu.

– Wsiadaj, bo się spóźnimy.

– Na co? – zapytała, błagając w duchu, by nie chciał odwieźć jej na pociąg do Warszawy.

– No... na obiad – odparł, wzruszając ramionami. – Chyba mi nie wmówisz, że nie masz ochoty na coś zjadliwego po tej szpitalnej papce.

– Nie było tak źle.

– Ciocia nagotowała jak dla pułku wojska. Wsiadaj. – Wskazał głową samochód.

Lena zaczekała, aż zamknie za nią drzwi, i wyjrzała przez okno. Śnieg, który powitał ją na Śląsku tydzień temu, topniał z minuty na minutę. Dzieciaki wychodząc z pobliskiej szkoły, wbiegały roześmiane w głębokie kałuże, rozchlapując dokoła wodę.

– Po obiedzie wpadnie Agnieszka... – Dominik zapiął swój pas i odpalił samochód. – Polkowa dzwoniła co cioci, że ma kilka ciuchów do oddania, może ci się spodobać.

– To jej córka?

– Tak.

– Co robiłeś w Warszawie? – Lena zmieniła temat, zaciskając nerwowo dłoń. Jeśli chcieli ją odesłać do stolicy, chciała to wiedzieć już teraz, żeby móc zareagować i, jeśli będzie trzeba, to uciec.

– Miałem do załatwienia kilka spraw u prawnika ojca – odpowiedział

wymijająco. – A ty uciekałaś, prawda?

Skinęła tylko głową. Nie chciała o tym rozmawiać, więc Dominik nie ciągnął tematu. Ciocia uczuliła go na to i jeszcze przed wyjściem po Lenę przypomniała mu, żeby nie próbował zbyt natarczywie wypytywać.

Samochód przejechał obok kilku sklepowych budek, aż wreszcie wyjechali za miasto. Minęli osiedle bloków, później cmentarz, aż zjechali z drogi szybkiego ruchu.

– Będę musiał niedługo jechać tam jeszcze raz – spojrzał na nią uważnie, by odczytać jej reakcję – jeśli będziesz chciała pojechać i coś zabrać...

– Zabrać? – mruknęła zdziwiona.

– Jakies swoje rzeczy. Skoro nie wzięłaś nic ostatnim razem...

– Po co mi to? Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, dokąd pojechać...

– Nie myśl o tym na razie. – Złapał nagle jej dłoń. Spięła się gwałtownie. – Przepraszam. – Spowaźniał i chciał cofnąć rękę, ale powstrzymała go.

Nie czuła przy nim strachu i niepewności. Dał jej więcej ciepła i wsparcia w ciągu ostatniego tygodnia niż ludzie, których, jak myślała, świetnie zna. Wzięła głęboki oddech i spróbowała rozluźnić mięśnie.

– Możesz u nas zostać. – Dominik odetchnął w duchu i zacisnął dłoń na jej palcach. – Ciocia już wszystko przygotowała.

– Dominik, ja... – zawahała się – nie powinnam.

– Lena. – Uśmiechnął się do niej i zjechał w boczną dróżkę. Domów było tu coraz mniej, aż w końcu dojechali do ostatniego, tuż pod wzgórzem. Chłopak zaparkował na podjeździe. – W rzeczach, które przekazali nam w szpitalu, był twój telefon. – Uznał, że powinien jej powiedzieć, nim zacznie go szukać. – Podpiąłem go do ładowania, ale... nie włączyłem – uspokoił ją. – Jeśli będziesz chciała zadzwonić do rodziców...

– Nie będę chciała. – Odwróciła wzrok. Była pewna, że i oni by tego nie chcieli. Bała się również, co znajdzie w telefonie, gdy tylko go uruchomi.

– Chodź, bo ciotka już krąży po domu. – Zaśmiał się, widząc, jak poruszają się firanki w oknie.

Lena zdawała sobie sprawę, że kurtka, którą podarowała pani Irena, należała wcześniej do Agnieszki, ale była praktycznie w idealnym stanie. Kolor przybrudzonej czerwieni idealnie komponował się z czapką, którą dał jej Dominik, a na dodatek w kaptur wszyte było puszyste futerko otulające jej twarz, gdy naciągnęła okrycie na głowę, by osłonić się przed gwałtownym podmuchem.

– A podobno zima się kończy. – Dominik pokręcił głową i przebiegł przez podwórko do domu. – Ciociu! Jesteśmy!

– Ileż można na was czekać! Cały obiad jest już chłodny! – Kobieta wyjrzała z kuchni i natychmiast przytuliła mocno Lenę. – Och, dziecko, jak się czujesz? W porządku? Nie gnębili cię na koniec?

– Nie... – Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem. – Moje sąsiadki były tak zauroczone Dominikiem, że nie zauważyłyby mojego zniknięcia – dodała, zdejmując ciepłą kurtkę. – „Wytwornego masz tego brata” – zacytowała staruszkę z lekką ironią.

– Daj spokój. – Dominik przepuścił ją przodem w drzwiach. – Agnieszka dzwoniła?

– Tak. – Teresa posłała mu krótkie spojrzenie i zaprosiła do saloniku, gdzie na jadalnianym stole przygotowała prawdziwą ucztę. – Będzie po piętnastej.

Lenie nie umknął ton głosu cioci oraz to, że Dominik przewrócił oczami na jej reakcję. Usiadła przy zastawionym stole i nie wiedziała, od czego powinna zacząć. Zupa? Kotlet? Może udko z kurczaka? Teresa ją wyręczyła i rozlała krem z dyni do trzech talerzy. Lena jadła powoli, delektując się każdą porcją. Być może chciała podświadomie odwlec chwilę, w której skończą jeść i będą musieli porozmawiać, niestety, czas ma to do siebie, że płynie i żadna, nawet najszczerza chęć go nie zatrzyma.

Dziewczyna dopiła swoją chłodną już herbatę, którą Teresa podała pod koniec obiadu, i oparła się wygodnie o krzesło. Czowała, że całe jej ciało się spina, a serce wali jak oszalałe ze strachu. Miała tydzień, żeby przemyśleć to, co im powie, jeśli tylko zapytają o obrażenia.

– Lena? – Ciocia dotknęła delikatnie jej ramienia, co wyrwało ją z zamyślenia. Podniosła na nią wzrok. – To bardzo ważne...

– Przepraszam, ale... – Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że nie usłyszała pytania.

– Chcielibyśmy wiedzieć z Dominikiem, jak wygląda twoja obecna sytuacja. – Teresa wymownie zerknęła na chłopaka. – Dlaczego uciekałeś z Warszawy i to bez bagażu? Czy twoi rodzice wiedzą, co się z tobą dzieje?

– Nie wiedzą – przerwała, nim ciotka Dominika zadała kolejne niewygodne pytania. – I raczej mało ich to obchodzi. Bardzo wam dziękuję za pomoc – odstawiła kubek na stół – ale nie chcę o tym wszystkim mówić. Zabiorę swoje rzeczy i...

– Zaczekaj – ciocia złapała ją za dłoń – nie chcemy cię do niczego zmuszać.

Chcemy mieć pewność, że masz dokąd jechać...

Lena zerknęła niepewnie na Dominika i spuściła wzrok. Kolejne kłamstwo nie chciało jej przejść przez gardło.

– Nie masz dokąd wracać... – stwierdził chłopak.

– Poradzę sobie.

– Wątpię. – Był bardzo poważny. Lena miała wrażenie, że przewierca ją wzrokiem na wskroś. Jasne, że miał rację. Nie miała nawet pieniędzy na bilet do Warszawy.

– Co chcielibyście usłyszeć? – Pokręciła gwałtownie głową, poczuła się niczym w potrzasku.

– Czasem trzeba się przyznać do tego, że potrzebuje się pomocy. – Teresa uśmiechnęła się łagodnie.

Lena poczuła, że drżą jej wargi. Potrzebowała pomocy, potrzebowała jej dwa lata temu, ale nikt nie spróbowałby wtedy jej zrozumieć, wytłumaczyć, być może siłą zatrzymać przed wpakowaniem się w bagno, z którego z takim trudem uciekła.

Skinęła lekko głową, ocierając spływającą po policzku łzę naciągniętym na nadgarstek swetrem Teresy.

– Możesz z nami zostać – kontynuowała kobieta. – Przynajmniej na razie. Mamy miejsce. Chcę mieć jednak pewność, że za chwilę nie zapuka do nas policja i nie oskarży o porwanie. Albo nie okaże się, że zrobiłaś coś, za co mogą cię szukać.

– Nikt mnie nie szuka. Niczego nie ukradłam – zaprzeczyła Lena.

– Gdzie pracowałaś? – Dominik zmienił taktykę. – Trzeba zadzwonić i uprzedzić twój pracodawcę, że przez jakiś czas cię nie będzie.

– Zadzwonię – zgodziła się.

– Twój telefon leży nad kominkiem. – Wskazał jej miejsce, a choć bardzo tego nie chciała, zmusił, by włączyła komórkę.

Dziewczyna stanęła przy ścianie, telefon wciąż był podpięty do ładowarki, co nie pozwoliło jej wrócić na miejsce. Włączyła go i zagryzła wargi.

– Będziesz musiał odwiedzić później Agnieszkę. – Usłyszała za plecami głos Teresy. – Żadnego z chłopaków nie będzie na miejscu.

– Kamil jest na budowie?

– Jak co dzień.

– Powinienem się tam pojawić chociaż na chwilę. – Dominik wyraźnie się zamyślił. – Podjadę tam dzisiaj.



Lena słuchała ich jednym uchem, ale wzrok skupiła na migającym ekranie. Po krótkiej chwili od uruchomienia telefon wydał z siebie sygnał przychodzących wiadomości. Dziewczyna zacisnęła dłoń, w której trzymała komórkę i przyglądała się, jak rośnie liczba nieodebranych połączeń i SMS-ów.

Dominik zmarszczył brwi, ale nie dał po sobie poznać, że ilość sygnałów go zaniepokoiła. Być może Lena nie chciała o pewnych rzeczach opowiadać, ale w najbliższym czasie będzie musiała.

– Wszystko w porządku? – zapytał, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Tak – odparła, nawet się nie odwracając. Przeleciała wzrokiem nieodebrane połączenia. Wszystkie pochodziły z jednego numeru, podobnie jak SMS-y. – Poblokowało mi się wszystko – dodała na odczepnego.

– Te telefony to jakaś paranoja. Kiedyś były tylko stacjonarne i nic się tam nie mogło przyblokować. – Ciocia wstała zza stołu i zaczęła zbierać brudne talerze. – Przygotuję kawę. Agnieszka powinna za chwilę przyjechać...

Dominik również wstał i pomógł Teresie, mając nadzieję, że ich nieobecność zmotywuje Lenę do wykonania jakiegokolwiek połączenia. Dziewczyna wybrała numer, zanim wyszli do kuchni. Gdy po drugiej stronie odezwał się męski głos, Lena w pierwszym odruchu chciała się rozłączyć.

– Halo? – Mężczyzna powtórzył wcześniejsze pytanie. – Lena? Jeśli robisz sobie, kurwa, żarty...

– To ja – potwierdziła, przerywając mu. Bała się, że ciocia i Dominik coś usłyszą. Wypięła kabel ładowarki i wyszła do holu.

– Kurwa... Próbowałem się do ciebie dodzwonić milion razy. Gdzie jesteś?

– Nieważne. – Przełknęła ślinę.

– Chyba jednak ważne. Co to była za chora akcja?! Widzę cię za piętnaście minut i odkręcisz wszystko...

– Darek – znów mu przerwała – nie będzie mnie dzisiaj. Jutro też nie.

– Pojechało cię? – warknął.

Dominik zatrzymał się w pół kroku. Na nieszczęście dziewczyny usłyszał głos mężczyzny i wyraźne przekleństwo. Wyrzwał do holu.

– Czekam na ciebie, a jak się, kurwa, nie pojawisz, to sam po ciebie przyjdę. Gdzie się podziewałaś?

– Byłam w szpitalu.

– Nie pierdol. Wiesz, ile hajsu przez ciebie straciliśmy? Zaraz umówię się z nimi jeszcze raz i...

- Nie. Nie chcę ich widzieć.
  - Lena – mężczyzna odchrząknął – może zabawa trochę wymknęła nam się spod kontroli, ale...
  - Trochę?! – Podniosła głos. – Myślałeś, że jak spróbujesz mnie naćpać to nie będę wiedziała, co się dzieje?! Ufałam ci!
  - To ufaj dalej... Teraz będę miał większą kontrolę...
  - Czy ty się słyszysz?! Pobiłeś mnie, dusiłeś, nic nie pamiętasz?! – Dominik zmarszczył brwi i podszedł bliżej. Lena go nie widziała, ledwo stała, czuła jak z nerwów zaczyna tracić kontrolę nad całym ciałem.
  - Lena, niewinne macanko...
  - Jeśli policja...
  - Nie próbuj mnie straszyć, mała. – Zaśmiał się. – Bzykałaś się ze mną, bo sama tego chciałaś. Jeśli wykonasz jeden fałszywy ruch, to gorzko tego, kurwa, pożałujesz.
  - Zgwałciłeś mnie – syknęła ze łzami w oczach.
  - Posłuchaj mnie, dziwko... – Ale nie usłyszała, co chciał jej powiedzieć, bo Dominik wyrwał jej telefon z dłoni. Odwróciła się do niego wystraszona.
  - Leny nie ma w Warszawie – powiedział opanowanym głosem, choć drgające na jego twarzy mięśnie świadczyły, że czuje coś zupełnie innego. – Zgłośi to policję. Znajdą cię.
  - Niech, kurwa, szukają... Ja też ją znajdę i dopiero wtedy zobaczy, do czego jestem zdolny. – Lena dostrzegła za plecami chłopaka ciocię Teresę i rozplakała się, ukrywając twarz w dłoniach. – Użyj sobie, póki możesz, bo takiego seksu...
- Dominik rozłączył się i od razu wyłączył telefon. Zrobił krok w kierunku dziewczyny, ale Lena się cofnęła.
- Nie zrobię ci krzywdy – zapewnił ją.
  - On też tak mówił – zaszlochała.
  - Ale ja nie kłamię... – Wyciągnął do niej rękę.
- Po raz pierwszy od tygodnia nie odczuwała bólu fizycznego, ale tamten był niczym w porównaniu z tym, co teraz działo się jej głowie. Dominik zacisnął wargi i znów zrobił krok do przodu. Tym razem go nie odtrąciła. Czuła się cholernie zagubiona. Każdy dotyk ją parzył, nie rozróżniała, który z nich jest tym dobrym, nie była pewna, komu powinna zaufać.
- Nic ci tu nie grozi. – Ciocia Teresa podeszła do nich bliżej i choć bardzo chciała jakoś ulżyć dziewczynie, nie wiedziała, w jaki sposób to zrobić.

Los już raz postawił przed nią kogoś równie zagubionego i wtedy nie udało jej się zrobić nic, żeby mu pomóc. Lena płakała w ramię Dominika, wyrzucając z siebie strach i wściekłość, a on spokojnie czekał, aż się uspokoi. Dopiero gdy poczuł, że rozluźniła pięści zaciśnięte na koszulce na jego plecach, zerknął na nią z góry.

Nie mógł jej obiecać, że wszystko się ułoży. Nie miał zielonego pojęcia, o czym mówił mężczyzna po drugiej stronie telefonu ani w co wpakowała się Lena, ale czuł, że powinien jej pomóc. Powiedział „A”, powie i „B”. „Problemy są po to, żeby je rozwiązywać”, powiedziałby wuj.



## Rozdział VI

Ciocia Teresa przyniosła do salonu dwie duże siatki wypełnione ubraniami i odetchnęła głęboko. Rozejrzała się lekko zaskoczona po licznych reklamówkach, które przywiozła ze sobą Agnieszka. Dziewczyna po chwili pojawiła się w holu z jeszcze jedną, a idący za nią Dominik niósł w ręce ciepłą drożdżową babkę.

– To już wszystko. – Agnieszka rozejrzała się wokoło.

– Przywiozłaś wszystkie swoje ubrania? – Chłopak wziął głęboki wdech.

– Nie – dziewczyna zrzuciła z siebie kurtkę – chętnie zmieniłabym całą garderobę, ale nie wiem, ile musiałabym na to wydać. Mama posyła babkę – dodała, odbierając z rąk chłopaka ciasto i przekazując Teresie.

– Miło z jej strony. – Kobieta uśmiechnęła się w podzięcie, choć Dominik był pewien, że najchętniej wyrzuciłaby wypiek przez okno.

– Dobra, siostra... – Do holu zajrzał wysoki brunet. – Ja spadam. Na razie Dominik, do widzenia! – Machnął tylko ręką na pożegnanie i wyszedł.

– Gdybym wiedział, że masz tego aż tyle, sam bym przyjechał. – Dominik sięgnął po kurtkę, którą Agnieszka rzuciła na oparcie fotela.

– Ale Kuba jechał i podrzucił mnie po drodze. Ja w ogóle nie widzę problemu.

Lena usłyszała, kiedy podjechali. Na piętrze mogła spokojnie sięść na schodach i przysłuchiwać się rozmowie, nie obawiając się, że ktoś ją nakryje. Podkurczyła kolana pod brodę i wsparła o nie czoło. Wiedziała, że powinna zejść się przywitać, ale rozmowa z Darkiem totalnie ją rozstroiła. Bała się, że nie da rady usiedzieć w fotelu.

– Mama mówiła, że potem odwiedzisz mnie do domu, więc swoje się najeździsz. – Znów usłyszała głos Agnieszki i podniosła wzrok.

– Muszę też zajrzeć na budowę. Kamil mi za chwilę głowę urwie.

– Jeszcze nie marudził. O, dziękuję... już miałam taką ochotę na kawę...

Agnieszkę widziała na zdjęciu, które pokazała jej pani Irena. Wydała jej się sympatyczna, spokojna, opanowana. Nie musiała się jej bać. Lena wstała ostrożnie, by podłoga nie zaskrzypiała. Musiała zejść, w końcu Agnieszka przyjechała specjalnie do niej. Pamiętała, że któryś stopień skrzypiał, ale nie

mogła sobie przypomnieć który. Na swoje nieszczęście musiała stanąć dokładnie na nim. Zaklęła. Nikt jednak po nią nie wyszedł. Zebrała w sobie całą odwagę, która jej pozostała i przeszła przez hol do salonu. Zatrzymała się w progu, widząc, że Agnieszka i Dominik stoją pod oknem i rozmawiają o czymś stłumionymi głosami. Uśmiechali się do siebie. Dziewczyna była bardzo ładna. Szczupła sylwetka, wyraźnie zarysowany biust i kruczoczarne włosy idealnie komponujące się z oliwkową skórą. Dominik delikatnie dotknął jej ramienia, by za moment zasunąć dłoń i niepewnie uchwycić jej rękę. Dziewczyna zacisnęła drobne palce, a chwilę później dostrzegła Lenę.

– Cześć! – Uśmiechnęła się szeroko. Dominik odwrócił się, puszcżając przy tym jej dłoń. – Rany, nawet nie widziałam, kiedy zesłaś. – Agnieszka wyminęła go i podeszła bliżej Leny. – Jestem Agnieszka... – Wyciągnęła rękę.

– Lena – odparła niepewnie. Było jej głupio, że zniszczyła im tę chwilę, ale najwyraźniej dziewczyna wcale nie miała jej tego za złe.

– Przywiozłam ci trochę ubrań – wskazała siatki – wybierz sobie, co będziesz chciała.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. Zapakowałam też jakieś stare buty. – Agnieszka odetchnęła głęboko. – Jak się czujesz? Trochę przeleżałaś w tym szpitalu. Mama mówiła, że pogruchotałaś rękę.

– Już w porządku. – Nie wiedziała, jaką wersję usłyszała od Ireny dziewczyna.

– Ten wypadek musiał być okropny. Dobrze, że skończyło się tylko na kilku siniakach. – Dotknęła delikatnie policzka Leny. – Trochę podkładu i wszystko ukryjesz – dodała, znów się uśmiechając.

– Siadajcie. – Ciocia Teresa wkroczyła do salonu, niosąc dużą tacę z kubkami kawy i pokrojoną na kawałki babką.

Lena chciała przeprosić Dominika. Nie powinna była wchodzić do pokoju, widząc, że chłopak rozmawia z Agnieszką, ale on uśmiechnął się do niej, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć i odsunął jedno z krzeseł, by mogła usiąść. Z przeprosinami będzie musiała poczekać do wieczora.

Rozmawiali przez dobrą godzinę, a właściwie oni rozmawiali, a Lena słuchała. Co jakiś czas odpowiadała półsłówkami, gdy Agnieszka o coś zapytała. Obserwowała, jak ciocia Teresa przerywa swoją drucianą robótkę, by napić się kawy i jak Dominik uśmiecha się za każdym razem, gdy Agnieszka

na niego spojrzy. Głos dziewczyny był ciepły, a gdy zwracała się do niego, Lena wyczuwała w nim nutkę sympatii, zupełnie innej niż przyjacielska.

– Muszę się zbierać. – Agnieszka zerknęła na swój sportowy zegarek. – Chciałeś jeszcze gdzieś podjechać?

– Na budowę. – Przytaknął. – Jedziesz z nami? – zwrócił się do Leny.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wystartujecie. – Agnieszka dotknęła leżącej na stole ręki chłopaka.

– Jeszcze sporo do roboty. – Zacisnął dłoń.

Lena zerknęła na Teresę, kobieta nie wyglądała na zadowoloną. Zmierzyła ich zirytowanym spojrzeniem i wróciła do swojej robótki.

– Zbieraj się. – Dominik wstał od stołu. – Wyrwiesz się z domu, to ci dobrze zrobi.

Nie zaprotestowała, choć z wyraźnym ociąganiem poszła na górę po sweter. Co mogło być tak fascynującego w jakiejś budowie? Ubrała się jednak. Wszystko było lepsze od beczynnego wpatrywania się w okno i zastanawiania, co mogłaby dalej ze sobą zrobić.

Gdy zeszła do holu, Agnieszka już była gotowa do wyjścia.

– Chodź. – Dopięła swoją dopasowaną kurtkę. – Dominik już czeka w samochodzie.

Lena usiadła z tyłu i rozejrzała się po wnętrzu. Gdy Agnieszka zatrzasnęła za sobą drzwi, chłopak od razu ruszył. Jechali chwilę zwirową dróżką. Śnieg praktycznie stopniał. Po zesłotygodniowych opadach nie było już śladu. Lena z zaciekawieniem obserwowała zmieniający się za oknem krajobraz, w którym przeważały połacie pól i łąk.

– Udało ci się coś załatwić w Warszawie? – Agnieszka przerwała błogą ciszę.

– Ta – mruknął. – Kamilowi się to nie spodoba. Na kasę musimy zaczekać do umowy finalnej.

– To tylko miesiąc...

– Liczyliśmy na gotówkę. Tylko dlatego Kamil w to wszedł.

– Wszedł w to, bo uwierzył, że to się może wreszcie udać. – Agnieszka zerknęła na chłopaka z wyraźną troską.

– I co mu teraz powiem? Że się nie uda? – Pokręcił głową. – Mieliśmy zacząć szukać ludzi, trenerów, a budowa stanie, bo nie ma na to funduszy. Moje oszczędności też się już kończą. Muszę coś wymyślić. – Podjechał na podjazd dużego domu i zatrzymał samochód. Lena zmarszczyła brwi.

– Nie martw się. – Agnieszka delikatnie się uśmiechnęła. Nie potrafił tego

nie odwzajemnić. Ścisnęła jego dłoń i wysiadła, ale nim zamknęła drzwi, pochyliła się przez siedzenie do Leny. – Wpadnij do mnie kiedyś. Spróbujemy jakoś zatuszować te siniaki. Na razie!

Dominik kiwnął jej jeszcze ręką i odjechał. Lena odwróciła się za siebie, nie mogąc uwierzyć, że kogoś było stać na wybudowanie tak dużego i nowoczesnego domu.

– Robi wrażenie, co? – Roześmiał się, zerkając na nią w lusterku.

– Chyba są bogaci – stwierdziła.

– Ojciec jest prawnikiem, Irenę już poznałaś. Ich najstarszy syn, Łukasz, jest weterynarzem. Kuba, który przywiózł Agnieszkę, to profesjonalny fotograf. Robi sesje dla gazet.

– A Agnieszka? – zainteresowała się Lena.

– Studiuje biotechnologię. Jest jeszcze Kamil, starszy od Agi trochę ponad rok.

– Nieźle. – Przyznała. – Szybko się postarali.

– Zależało im na córce – powiedział ironicznie Dominik. – Zaraz poznasz Kamila. – Skierował samochód na wzgórze. Wokoło nie było żadnych domów. Lena rozglądała się zaciekawiona.

– A ty co robisz? – zapytała mimochodem.

– Gotuję. – Dodał gazu. – Jestem kucharzem – doprecyzował. – A ty? – Znowż zerknął na nią w lusterku.

– Nie skończyłam studiów, mam tylko licencjat. Z pedagogiki.

– A gdzie pracowałaś?

– Byłam kelnerką. – Uśmiechnęła się sama do siebie. – W pizzerii.

Niewiele mu ta informacja pomogła, ale uznał ją za sukces. Objechali wzgórze, za którym Lena ujrzała ogromne zielone pole otoczone drewnianym ogrodzeniem farmerskim w kolorze czystej bieli, a kawałek dalej dwa wielkie budynki. Jeden z nich przypominał jej stodołę ze względu na prostokątny kształt, drugi był nieco mniejszy, kwadratowy, z pięknie wykończoną elewacją.

Dominik zatrzymał samochód tuż przy mniejszym.

– To jesteśmy... – Odwrócił się do niej.

Lena wysiadła i rozejrzała się zaciekawiona dokoła. Dominik wpuścił ją do pierwszego budynku. Wnętrze było zdecydowanie mniej okazałe. Kafelki położono tylko na części podłogi, ale ściany były już pomalowane, choć Lena nie mogła pozbyć się wrażenia, że czegoś jeszcze na nich brakuje. Pod jedną z



nich stało mnóstwo pudeł.

– Niezły syf – mruknął Dominik, domykając za nimi drzwi. – Kamil?! Hej?!  
– Chłopak wyciągnął telefon z kieszeni kurtki. – Zaczekaj tutaj. Zaraz go znajdę...

Gdy tylko zniknął gdzieś w dalszych pomieszczeniach, dziewczyna podeszła do przeszklonej ściany, która wychodziła na zielone pastwisko na tyłach. Parkan łączył się z sąsiednim, większym budynkiem.

– Sprzęty dojadą w przyszłym tygodniu... Ale mówiłem ci. – Głos Dominika roznosił się po pustym wnętrzu. Lena odnalazła wzrokiem drzwi wychodzące na łąkę, były otwarte, nie mogła się powstrzymać.

To było dziwne, ale poczuła, jakby znów miała osiemnaście lat i wróciła do domu. Dopięła mocniej kurtkę i uśmiechnęła się do siebie. Ten prostokątny budynek nie był stodołą, tylko...

– Co tutaj robisz? – Odwróciła się wystraszona. Wysoki brunet przyglądał się jej zdziwiony, w rękach trzymał wiadro pełne śmieci – brudnych papierów, gazet upakowanych farbą i kawałków kafelek podłogowych.

– Dominik mnie wpuścił – odpowiedziała, a twarz chłopaka wyraźnie się rozluźniła.

– Ty jesteś tą dziewczyną, której pomógł? Tą z wypadku?

– No tak... – mruknęła. Dominik mógłby ją chociaż uświadomić, jaką bajeczkę wcisnął znajomym.

Zaczynało ją irytować to, że nie wie, jak ma kłamać.

– Jestem Kuba – wyciągnął do niej dłoń – brat Agnieszki, byłem dzisiaj u was.

– Lena – powiedziała, podając mu swoją rękę.

– Przepraszam, że tak na ciebie napadłem, ale nie lubimy, kiedy ktoś się tu kręci.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się delikatnie. Chłopak miał niesamowicie hipnotyzujące spojrzenie. Niebieska tęczęwka oka wyraźnie odcinała się od białka.

– Jeszcze nie bardzo jest co oglądać – wzruszył ramionami – chodź do środka. Dominik pewnie szuka Kamila. – Otworzył przed nią drzwi i przepuścił przodem. Zostawił wiadro pod ścianą i zaprosił ją gestem do pomieszczeń z tyłu. – Mieliśmy nadzieję, że szybciej pójdzie, ale ekipa zrobiła sobie przerwę w czasie tych mrozów. Ciężko było im dojechać. Dominik będzie musiał pomyśleć nad lepszym odśnieżaniem dojazdu, jeśli chcą mieć tu

gości również zimą.

Szli wąskim korytarzem. Był wykończony. Ściany pokrywała ładna, kremowa farba, na podłodze położono panelowe kafle. Wszystko ze sobą współgrało.

– Śmiało – ponaglił ją – aż do końca i w prawo.

Idąc, zdążyła rozpiąć kurtkę. W środku było bardzo ciepło. Słyszała głos Dominika, który stawał się wyraźniejszy, im bliżej końca korytarza była.

– Musimy wystartować na wiosnę, bo będziemy stratni. – Drugi głos był jej obcy. Domyśliła się, że musiał należeć do Kamila, którego Dominik wcześniej szukał.

– Przecież to wiem.

– Dobrze, że masz chociaż kupca. Choć szkoda, że musimy czekać jeszcze miesiąc...

– Mam już po dziurki w nosie tych ich interesów. – Kuba zatrzymał się przed biurem. – Nie potrafią rozmawiać o niczym innym. – Pchnął drzwi bez pukania i wpuścił Lenę do środka. – Znalazłem twoją zgubę. – Spojrzał na Dominika, który stał zaraz przy wejściu.

– Sorry, zagadałem się. – Skrzywił się lekko chłopak. – Chodź...

Ośmielona zaproszeniem weszła głębiej do niewielkiego pokoju. Jej uwagę od razu przykuło ogromne zdjęcie na ścianie – trzy konie na tle zachodzącego słońca.

– Stary, mogłeś powiedzieć, żebym się ubrał jak człowiek, tobym oprowadził Lenę po całym ośrodku. – Kuba wymierzył Dominikowi kuksańca.

– Ty się nigdy nie ubierasz jak człowiek... – Dopiero teraz Lena zwróciła uwagę na chłopaka wspierającego się o biurko. Blondyn odepchnął się od blatu i podszedł bliżej.

– Dla pięknej kobiety mógłbym zrobić wyjątek. – Kuba się do niej uśmiechnął, aż poczuła, że się rumieni. Odwykła od komplementów. – Mój jakże subtelny brat Kamil... – wskazał na blondyna – współnik Dominika.

– Subtelny mogę być sam na sam, a nie w interesach. – Skinął jej głową. Zauważyła, że on i Dominik byli poddenerwowani. – Pomyślę nad tym – potem ponownie zwrócił się do Dominika – mamy jeszcze trochę kasy z dotacji. Na coś wystarczy. Możemy się zastanowić nad zawodami...

– Na mnie nie licz, w życiu nie siedziałem na koniu. – Dominik się obruszył, a Lena drgnęła. Czyżby jej przeczucia się sprawdziły?

– Ja jestem kiepski, po drugie wołałbym nie złamać sobie ręki. – Kuba

zaprotestował od razu, gdy napotkał wzrok brata. – Ojca zapytaj.

– Ojca... – Kamil pokręcił głową. – Jeden z genialniejszych pomysłów ostatniego tygodnia – prychnął. – Zastanowię się – powtórzył. – Ekipa wraca w poniedziałek.

– Przyjadę po pracy. – Dominik spojrzał na Lenę. – Ciotka mi głowę urwie.

– Piwo wieczorem? – Kuba zatrzymał go w progu. – Kamil?

– Nie wiem. – Chłopak znów wsparł się o biurko i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Lena przyjrzała mu się uważnie. Był zupełnie inny niż Kuba i Agnieszka. Miodowe włosy i brązowe oczy odróżniały go od rodzeństwa. Wydawał się również zdecydowanie mniej przyjemny w kontakcie.

– Marudzisz. – Kuba machnął ręką. – Lena?

– Ja... – zawahała się. Nie czuła się na tyle dobrze, żeby pić, zwłaszcza po tym, co ją ostatnio spotkało.

– Bierze leki. – Dominik wyręczył ją w odpowiedzi. – Silne. Na stłuczoną rękę.

– To znajdziemy coś bezalkoholowego. – Kuba nie odpuszczał. – Aga na pewno też wyskoczy. – Uśmiechnął się porozumiewawczo do Dominika.

Lena widziała, że chciałby pójść, ale nie chciał też zostawiać jej samej z ciotką. Była mu jednak coś winna i chociaż wiedziała, że to jedno piwo będzie tylko kroplą w morzu, wzięła głęboki oddech.

– Możemy iść – wydusiła z siebie. Bała się. Bała się, że nie uda jej się wyluzować, ale w końcu nie będzie tam całkiem sama.

– Jesteś pewna? – Dominik zmierzył ją spojrzeniem.

– Masz coś lepszego do roboty?

– No właśnie – zawtórował jej Kuba. – Zajmij się nim, a ja przekonam drugiego marudę.

– A gdzie chcecie pić? Musielibyśmy pojechać na Mikołów... – Usłyszała głos Kamila dochodzący zza drzwi.

– Zadzwonimy po Łukasza, on zawsze jest chętny na papieroska. – Kuba spojrzał zirytowany na brata. – To co? O osiemnastej?

– Osiemnasta – zgodził się Dominik. – Lecimy.

– Do zobaczenia. – Kuba się do niej uśmiechnął.

Lena odwzajemniła uśmiech i poszła za Dominikiem w kierunku wyjścia. Chłopak wyprowadził ją do głównego budynku, a potem na dwór. Zrobiło się chłodno. Naciągnęła na głowę czapkę i szybko wsiadła do samochodu.

– Lena, jesteś pewna? – Dominik zajął miejsce obok i natychmiast przekręcił

kluczyk w stacyjce, by włączyć ogrzewanie, dzięki któremu zrobi się ciepłej.

– Nie jestem paralitykiem. – Zerknęła na niego.

– Wiem, ale... – Urwał, nie wiedząc jak powinien z nią o tym rozmawiać.

– Nie chcę siedzieć w pokoju i myśleć o tym, co się stało. – Spuściła wzrok.

– Ten koleś, z którym rozmawiałaś przez telefon...

– Darek – przypomniała mu jego imię.

– Dlaczego nie chciałaś tego zgłosić na policję? – Nie rozumiał jej.

– Słyszałeś, co powiedział. Sama chciałam.

– A chciałaś?

– Oduść – jęknęła, czując, że znów zaczyna jej się zbierać na płacz.

– Podał ci narkotyki, to nie jest...

– Przestań! – krzyknęła. – Codziennie wyrzucam sobie, że mogłam zrobić cokolwiek, zamknąć się w drugim pokoju albo po prostu wyjść! Ale byłam głupia i nie zrobiłam nic! – Rozpłakała się na dobre. – Sama jestem sobie winna, rozumiesz?!

– Tego, że cię bił też? – Złapał ją gwałtownie za rękę. Znieruchomiała.

– Nic o mnie nie wiesz. Nie wiesz, co się tam stało... – Pokręciła głową.

– To mi powiedz. – Złagodniał.

– Nie... – zaszlochała.

– Przyjdzie taki moment, że będziesz musiała to z siebie wydusić. – Puścił jej nadgarstki. – Ale to nie była twoja wina, rozumiesz? – Samochód powoli ruszył. Lena otarła łzy z policzków i zapadła się w fotelu. – Irena powiedziała im, że miałaś wypadek samochodowy, że ktoś cię potrącił i uciekł, a ja zabrałem cię po drodze. – Odetchnął głęboko. – Nie powie im prawdy. Obowiązuje ją...

– Tajemnica lekarska – dokończyła cicho. – Dzięki – dodała szeptem i choć w samochodzie zapadło milczenie, to dłoń Dominika ponownie zaciśnięta na jej rękę, przekazywała więcej niż tysiąc słów.

## Rozdział VII

Lena wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze i klęła na siebie w duchu za idiotyczny pomysł z wyjściem do klubu. Otarcia na twarzy już prawie zniknęły, ale policzek nadal nie wyglądał dobrze. Wciąż też widziała na szyi pręgę, choć zastanawiała się, czy ta nie jest tylko wytworem jej wyobraźni. Była pewna, że podczas wczorajszego wieczoru wszystkie te obrażenia przyciągały wzrok ludzi wokoło. Mimo naprawdę szczerych chęci nie była w stanie wyluzować.

Kuba wybrał jeden z mikołowskich klubów, w którym było dość spokojnie. Lena głównie obserwowała jego, Dominika, Agnieszkę i Kamila. Nie piła alkoholu i robiła dobrą minę do wyjątkowo złej gry, ale nie chciała, by Dominik miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

Kuba był duszą towarzystwa i podtrzymywał rozmowę, dbał również o to, żeby na stoliku każdy miał pełną szklankę. Agnieszka była do niego bardzo podobna. Cały czas się uśmiechała i szybko podchwytywała żarty brata. Kamil z kolei był najspokojniejszy. Mało mówił, ale jeśli już coś wtrącił, to uderzał w samo sedno. Lena wyraźnie wyczuwała, że Dominik dobrze czuje się w ich towarzystwie. Był rozluźniony i swobodny, mimo to nie zapominał o obecności Leny i co jakiś czas dopytywał, czy wszystko w porządku. Z uśmiechem odpowiadała, że tak, chociaż najchętniej uciekłaby w siną dal.

– Cześć, siostra... – Dominik zapukał do drzwi pokoju, w którym spała. Zerknęła na niego z uśmiechem. Wsparł się o drewnianą framugę.

– Trzymasz się? – zapytał.

– Trzymałam się wczoraj – odparła zgodnie z prawdą i ponownie spojrzała w lustro, które dała jej ciocia.

– Domyślam się, że nie miałaś ochoty tam siedzieć. – Westchnął i wszedł do środka. Usiadł na zasłanym łóżku i podparł głowę na dłoniach. – Więc dlaczego pojechaliśmy?

– Bo ty miałaś ochotę. – Zaśmiała się. – A ja powinnam zostać tutaj z twoją ciocią. Ale nie było tak źle – odwróciła się w jego stronę – Kuba i Agnieszka rozkręcili spotkanie.

– Tak, oni nie mają z tym problemów. – Również się uśmiechnął.

– Chciałam cię przeprosić – odetchnęła – za to, że... wam przerwałam – wymamrotała, lekko się przy tym rumieniąc. – Tobie i Agnieszce.

– Przerwałaś? – Nie zrozumiał.

– Wczoraj, kiedy przyjechała. – Lena wbiła wzrok w swoje dłonie. Ugniała nerwowo palce. – Rozmawialiście, a ja weszłam i...

– Lena – złapał jej dłonie, chcąc ją uspokoić – tylko rozmawialiśmy. Jesteśmy przyjaciółmi, często tak...

– Miałam kiedyś przyjaciela, ale nigdy takiego, który zachowywałby się jak ty... – Uniosła kącki ust. – Nie uśmiechał się, nie dotykał... – podniosła na niego wzrok – nie szukał mojego spojrzenia. – Dominik poważniał z każdym jej słowem. – Więc albo ty coś ukrywasz, albo ja nie miałam prawdziwego przyjaciela.

– To skomplikowane – przyznał w końcu. – I delikatne – dodał. – Ale nie masz za co przeproszać – w końcu na nią spojrział – jesteśmy przyzwyczajeni, że... ktoś kręci się obok nas. – Uśmiechnął się. – Ale twoja obserwacja jest zaskakująca – przyznał z uznaniem – sam bym tego lepiej nie opisał.

– Kiedyś czytałam dużo obyczajówek. – Dominik wyłapał w jej głosie smutek, wyczuł jednak, że nie powinien na razie ciągnąć tego tematu.

– Mam dla ciebie propozycję, bo bezmyślne siedzenie jest teraz najgorsze. – Rozejrzał się po pomieszczeniu. – Jadę do pracy, ale później muszę pojawić się na budowie. Może chcesz się znowu przejechać?

– Postać przed padokiem? – Uniosła brwi.

– Zawsze możesz nam trochę pomóc – odparł lekko zaskoczony jej słowami. – Im bliżej końca, tym więcej rąk do pomocy nam potrzeba. – Wstał – Przyjadę się przebrać, będę po szesnastej. – Zatrzymał się w progu i odwrócił, jakby nagle sobie coś przypomniał. – Ciocia ma jakieś swoje pudry, może pomoże ci... – wskazał na policzek – jakoś to zatuszować. Choć mnie osobiście to nie razi – dodał. – Trzymaj się.

Pożegnała go uśmiechem, choć w środku chciała krzyknąć. To był jej pierwszy dzień sam na sam z ciocią Teresą i choć kobieta była dla niej wyjątkowo miła, Lena obawiała się, że nie będą miały o czym rozmawiać i że ciotka będzie próbowała wyciągnąć od niej informacje, których na razie wolą nie ujawniać. Trzeba było jednak zmierzyć się ze strachem i niepewnością. Nie mogła przecież przesiedzieć całego dnia w pokoju.

Zeszła do kuchni chwilę po tym, jak usłyszała, że Dominik wyszedł z domu. Ciocia Teresa siedziała przy stole, dopijając poranną kawę. Wertowała przy

tym gazetkę reklamową jednego z miejscowych supermarketów. Gdy Lena weszła do środka, uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Zastanawiałam się, czy wolisz zjeść sama. – Podsunęła dziewczynie talerz z kolorowymi kanapkami.

– Przepraszam, ja tylko...

– Och, dziecko, nie przepraszaj. Każdy może robić to, co chce, i jak lubi. – Teresa cmoknęła. – Po prostu zaniósłabym ci śniadanie na górę. Ja nie jestem zmierzłą staruchą, która za wszelką cenę potrzebuje towarzystwa. Opowiadaj lepiej jak się wczoraj bawiłaś.

– Cóż. – Lena sięgnęła po kanapkę.

– Domyślałam się, że ta dwójka nie dała ci dojść do słowa. Boże, Agnieszka to potrafi człowieka zagadać na amen.

– Mniej więcej tak to było. Kuba prawie jej dorównuje.

– Och, jemu to się nie dziwię. Robi piękne zdjęcia, a na swoich sesjach musi działać bardzo energicznie. – Przerzuciła kartkę gazetki. – Też mi promocja, dwadzieścia groszy mniej.

– Dwadzieścia groszy tu, dziesięć tam, a pięć złotych w portfelu zostanie.

– I tu masz rację. – Teresa skinęła głową. – Wybierasz się z Dominikiem na budowę?

– Chyba tak. – Lena westchnęła, przeżuwając kawałek chleba. – Może chociaż tam posprzątam.

– Tam dopiero będzie co sprzątać. – Westchnęła głęboko ciocia. – Ja to nie do końca pochwalam te jego pomysły i interesy z Kamilem, ale jest dorosły.

– A to nie dobrze, że coś razem robią? – zainteresowała się dziewczyna.

– Mam po prostu nadzieję, że jest czujny. Kamil to dobry chłopak, choć narozrabiał trochę w życiu, jak każdy. – Znowu przerzuciła kartkę w gazetce. – Ma też swoje problemy, jak każdy. – Wzruszyła ramionami. – Nie mnie oceniać, czy to naprawdę dobry pomysł.

– Wydaje się być ogarnięty...

– Bo jest – zgodziła się ciocia. – Ale Łukasz i Jakub mieli w życiu zdecydowanie łatwiej. Może dorobić ci jeszcze kanapek?

– Nie, już dziękuję... Muszę przejrzeć te ubrania od Agnieszki, może znajdę tam coś, w czym mogłabym pojechać na tę ich budowę.

– Wątpię, żebyś znalazła tam coś odpowiedniego – kobieta uniosła brwi – to będą raczej dość drogie rzeczy. Poszukamy później czegoś, wyprałam też ubrania, w których przyjechałaś. Krew zesła, więc myślę, że możesz

spokojnie w nich jechać. Zejdź później na kawę...

Wchodząc po schodach, Lena czuła ścisk żołądka. Jeśli rzeczy, które dała jej Agnieszka były drogie, to dlaczego tak łatwo się ich pozbyła i to w takiej ilości? Poprzedniego dnia ciocia przeniosła siatki do pokoju dziewczyny, dzięki temu Lena mogła wszystko przymierzyć w samotności. Tak było jej zdecydowanie łatwiej, biorąc pod uwagę wciąż widoczne sińce w okolicach żeber i na podbrzuszu oraz ślady po papierosach na lewym udzie i w okolicach talii.

Pierwsze pół godziny przesiadła na łóżku, zastanawiając się, jak w ogóle do tego doszło. Dlaczego Darek nagle postanowił ją wykorzystać w tak brutalny sposób, skoro nigdy nie narzekał na brak zaangażowania z jej strony? Była zawsze, kiedy tego chciał, robiła wszystko, czego chciał i nigdy nie protestowała, prócz tego jednego razu...

Siedziała na łóżku, czując spływające po policzkach łzy. Nie była w stanie wstać i zajrzeć do chociażby jednej z siatek. Gdy tylko zdjęła koszulkę i zobaczyła obrażenia, wszystko wróciło. Tamto popołudnie nagle zrobiło się wyraźne i żywe. Miała na to jasny dowód. Czuła się brudna. Miała wrażenie, że ktoś ją dotyka, szarpie, słowa wypowiedziane tamtego dnia słyszała w głowie ze zdwojoną siłą.

– Lena? Wszystko w porządku? – Ciocia weszła na piętro i zatrzymała się w progu.

– Nie. – Dziewczyna poczuła, że się rozkleja. Nie wiedziała, jakim cudem przetrwała ostatni tydzień, ale teraz miała ochotę się poddać.

– Kochanie, wszystko się poukłada. – Teresa natychmiast usiadła obok niej na łóżku i objęła ją ramieniem. – Rany się zagoją, te na sercu też. Potrzebujesz czasu. Dlaczego tego nie zgłosiłaś?

– Nie... – Pokręciła gwałtownie głową. – On by mnie znalazł. Z takimi ludźmi się nie zadziera.

– Jest bezkarny...

– Jest zły – wydusiła z siebie Lena. – Byłam głupia, tak cholernie głupia. – Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się na dobre.

Teresa przytulała ją, dopóki dziewczyna się nie uspokoiła, a trwało to dłuższą chwilę. Nie wiedziała, jak ją pocieszyć, bo na swoje szczęście znalazła mężczyznę, który nieba by jej przychylił i nigdy nawet nie podniósł głosu.

– Nie myśl, że jesteś głupia, bo się zakochałaś w niewłaściwym człowieku – powiedziała w końcu. – Byłabyś głupia, gdybyś od niego nie uciekła – dodała,



uśmiechając się. – Matka Dominika zrozumiała to trochę za późno. – Lena podniosła wzrok. – Beata zakochała się bez pamięci w mężczyźnie, który tylko przy innych był wytwornym gentelmanem, a gdy nikt nie widział, potrafił uderzyć ją tak, że przez kilka tygodni nie pokazywała się ludziom na oczy. Gdy zdecydowała się odejść, była bardzo słaba i schorowana, a ty wciąż możesz zacząć wszystko od nowa. Nic nie dzieje się przypadkiem... Ty i Dominik znaleźliście się na jednej stacji nie bez powodu.

Lena chciała wierzyć w te słowa. Znała złote recepty na zapomnienie tych trudnych przeżyć. Psycholog szpitalny wszystko jej pięknie wyłożył. Powinna się czymś zająć, żeby nie mieć czasu na myślenie. Propozycja Dominika spadła jej z nieba i choć Lena nie do końca była pewna, co będzie robiła na tej zmierzającej do końca budowie, chciała pojechać i powoli zacząć funkcjonować wśród ludzi.

Przeglądała rzeczy Agnieszki prawie do powrotu Dominika, a gdy chłopak podjechał przed dom, część z nich miała już ułożoną w szafie. Dziwnie się czuła, porządkując nie swoje ubrania w nie swojej szafie, ale gdy głębiej się nad tym zastanowiła, to odkąd wyjechała z rodzinnego domu, nie miała żadnej własnej rzeczy. Darek kontrolował wszystko.

## Rozdział VIII

Gdy podjechali na budowę, ekipa remontowa zbierała się właśnie do domu. Dominik zdążył wyskoczyć z samochodu, żeby jeszcze z nimi porozmawiać, zostawiając Lenę samą. Dziewczyna rozejrzała się dokoła. Wiosnę, która pojawiła się znienacka, można było wyczuć w powietrzu. Lena ściągnęła z głowy ciepłą czapkę, którą podarował jej Dominik i wzięła głęboki oddech.

Łąka zaczynała się zielenić. Lena odsunęła się od samochodu, by z ciekawością zajrzeć za mniejszy z budynków. Nikt nie mówił wprost o tym, co powstaje na wzgórzu, ale dziewczyna domyśliła się bardzo szybko, czekała tylko na potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Zwolniła gwałtownie krok, gdy dostrzegła na łące ruch, a chwilę później poczuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej. Tuż przy ogrodzeniu spacerował piękny, smukły koń złotej maści. Jego sierść lśniła w wiosennym słońcu, gdy nie przejmując się otoczeniem, poszukiwał świeżej trawy, raz po raz potrząsając jasną grzywą.

– Jest piękna, prawda? – Lena drgnęła, gdy usłyszała za plecami znajomy głos. Kuba się do niej uśmiechnął. – To Iskra. – Podeszedł bliżej dziewczyny.

– Piękna – potwierdziła.

– Chodź tu... – Cmoknął na klacz, a ta posłusznie odwróciła się w jego stronę.

Lena w pierwszym odruchu chciała się cofnąć. Bała się, że już zapomniała, jak to jest dotykać konia. Iskra podniosła łeb, zatrzymując go na wysokości twarzy dziewczyny, a ona nawet nie drgnęła, gdy obwąchiwała ją z zaciekawieniem. Dopiero po krótkiej chwili Lena odważyła się podnieść dłonie i pogłaskać ją po nozdrzach. Nie musiała pytać, skąd wzięło się to imię. Jasna odmiana na łbie zwierzęcia, która w dziwny sposób biegła przez jego prawe oko, przypominała iskrę.

– Piękna jesteś. – Lena uśmiechnęła się, powtarzając swoje wcześniejsze słowa. Klacz zbliżyła się jeszcze bardziej. Kuba chciał ją cofnąć, ale zawahał się, gdy dziewczyna przytuliła czoło do łba zwierzęcia. Zamknęła oczy, czując, jak ogarnia ją chwilowy spokój, którego z takim trudem szukała od dłuższego czasu.

– Jesteś wyjątkowo odważna jak na osobę, która pierwszy raz ma styczność z koniem. – Dominik z lekkim zdziwieniem podszedł bliżej i przywitał się z Kubą.

– To nie jest pierwszy koń, którego głaszczę. – Lena otworzyła oczy. Iskra jej się przyglądała i dopiero gdy dziewczyna opuściła ręce, klacz cofnęła się od ogrodzenia.

– Widać – Kuba spojrzał na aparat w dłoniach – ładne, co nie? – Pokazał coś Dominikowi, a ten uśmiechnął się pod nosem. – Szkoda, że otoczenie jest mało zielone, ale może podciągnę coś przy obróbce. Oczywiście Kamil będzie kręcił nosem.

Lena zerknęła na wyświetlacz i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Na ekraniku zobaczyła siebie i Iskrę. Nawet nie widziała, kiedy chłopak zrobił zdjęcie.

– Kamil zawsze kręci nosem, ale nie ma lepszego pomysłu na wystrój ścian, więc niech się zamknie – mruknął Dominik. – Zrobisz jeszcze jedno takie, jak wszystko będzie gotowe, i Lena też. – Wskazał na boczne drzwi mniejszego budynku. – Zapraszam.

– Co chcecie zrobić z tym zdjęciem? – jęknęła, domyślając się najgorszego.

– Z tym, jak widać nic, ale na ścianach zamierzamy powiesić fotki ze stadniny, to znaczy Dominik chce, bo Kamil kręci...

– Ale ja nie chcę. – Lena się zatrzymała. – Nie nadaję się.

– Nie wpadaj w panikę. – Kuba objął ją ramieniem. Spięła się mimowolnie, ale zacisnęła zęby, żeby tego nie pokazać. – Zobacz, jak ładnie wyszłaś...

– Kiepsko, wszędzie mam otarcia. – Próbowwała jakoś wymigać się od pomysłu chłopaków.

– To załatwi Agnieszka.

– Hej... – Dominik zauważył, że spanikowała. – Nic na siłę, oki? Kuba ma oko, ale nikt nie zmusi cię do pozowania.

Lena dziękowała niebiosom, że chłopak wciąż ją chronił, bo nie miała najmniejszej ochoty pozować do zdjęć. Nigdy tego nie lubiła, nie uważała się za wybitną piękność, jej siostra zdecydowanie bardziej by się do czegoś takiego nadawała.

– Stary... takich zdjęć ci potrzeba. – Kuba pchnął drzwi gabinetu i wszedł do środka. – Zobacz, jak to przyciąga uwagę.

Kamil zmarszczył czoło. Siedział właśnie nad jakimiś dokumentami i z trudem oderwał się od ciągu liczb, które wciąż migotały mu przed oczami.

Zerknął od niechcienia na ekran, a potem na Lenę, która nieśmiało stanęła w rogu pokoju. Zabrał bratu aparat z ręki i wyciągnął się wygodnie w fotelu. Kuba zrobił w sumie trzy fotki, dwa bliskie kadry i jeden szeroki. Kamil zatrzymał się na mocnym zbliżeniu, gdy czoło Leny wsparło się o łeb klaczy.

– Poznałaś Iskrę. – Uśmiechnął się pod nosem.

– A ciebie już tyłek swędział, że ją zabrałeś? – Dominik skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Idziemy? – Był lekko poirytowany. Nie miał zamiaru wystawiać Leny do zdjęć, domyślał się, że raczej nie będzie tego chciała, biorąc pod uwagę, jak bardzo przejawia się siniakami na twarzy.

– Idziemy. – Kamil oddał bratu aparat. – Ładne są, ale nie nadają się...

– Wiedziałem, że to powiesz. – Kuba przewrócił oczami. – Co ci się nie podoba?

– Strój? – Uniósł brwi

– Ona nie przysłała tu się bawić, tylko nam pomóc. – Dominik uznał za stosowne się wtrącić. – Przecież założyła cokolwiek, co mogłaby zniszczyć. – Zerknął z niepokojem na Lenę, ale dziewczyna zdawała się ich w ogóle nie słuchać. Podeszła do dużego tarasowego okna, które znajdowało się na wprost drzwi wejściowych. Widziała przez nie Iskrę.

– Najpierw muszą skończyć kłaść kafelki, a potem będziemy się martwić zdjęciami na ścianę. – Kamil odsunął brata ramieniem. – Skończyli tę stajnię – zwrócił się do Dominika, a Lena zerknęła na niego z ciekawością – jutro dowiozą siano. – Podeszedł do okna tarasowego i nie zważając na stojącą przy nim dziewczynę, szarpnął za klamkę.

Wyszła za nim bocznym przejściem na padok, a stamtąd skierowali się wprost do większego budynku. Zatrzymali się przed ogromnymi, drewnianymi drzwiami. Lena zadarła głowę i skrzyżowała ramiona. Kamil wcisnął jeden z kluczy w zamek i wpuścił ich do środka.

W jakiś sposób spodziewała się tego, co tam zobaczy, choć i tak serce zamarło jej na parę dobrych chwil.

– Jak tylko przywiozą siano, będzie można zamówić transport. – Usłyszała za sobą głos Dominika, ale nie zatrzymała się i wciąż rozglądając się na boki, szła do przodu.

– Mamy jutro pierwsze rozmowy z kandydatami do obsługi restauracji – przypomniał mu Kamil.

– Pamiętam.

Lena okręciła się dokoła. Stała pośrodku najprawdziwszej stajni. Całkiem

nowej, pięknej stajni. W żadnym z ośmiu boksów nie znalazła konia, ale była pewna, że ma rację.

– I co myślisz? – Dominik podszedł bliżej i roześmiał się, widząc jej zszokowaną minę.

– Jesteście szaleni. – Pokręciła głową.

Posadzka była świeżo wybrukowana. Każdy boks zamykała elegancka drewniana furta. Lenie brakowało tego specyficznego końskiego zapachu, ale wiedziała, że zwierzęta zrobią swoje, gdy tylko się pojawią.

– Mało powiedziane – roześmiał się – ale właśnie stoisz pośrodku czegoś, co do niedawna było prawdziwą rudera.

– Nie przesadzaj. – Kamil podszedł bliżej nich. – Tu było akurat najmniej pracy. Przypomnij sobie, że restaurację stawialiśmy od zera.

– Ile macie koni? – zapytała z dziwnym błyskiem w oku. Dominik wychwycił go od razu.

– Trzy. – Kamil ją wyminął. – Jeden jest mój, dwa zostały po moich dziadkach. To była kiedyś ich farma. – Zajrzał do jednego z boksów i skinął głową jakby do siebie. – Mamy w planach kupienie jeszcze trzech kuców i dwóch dorosłych koni.

– Ty masz w planach, ja się kompletnie na tym nie znam – mruknął Dominik.

– Co chcecie z nimi robić? – Przeniosła wzrok na Kamila. – Szkółka? Zawody? Czy tylko rekreacja...

– Patrz, jak się ożywiła. – Kamil zerknął na nią z lekkim uśmiechem.

– Nie mówiliście, że budujecie... – Zawiesiła się, nie do końca wiedząc, jak właściwie nazwać to miejsce.

– Ośrodek jeździecki? – podsunął jej i przymknął furtę boks. Tabliczka z imieniem konia już wisiała na drzwiczkach.

– To jej boks? – Lena zajrzała do środka. – Iskra będzie w ośrodku? Poważnie?

– Tylko nie myśl, że pozwoli ci na niej jeździć. – Kuba wsunął się pomiędzy nich. – Ta klacz jest jego jedyną i największą miłością.

Kamil nie zdążył mu odpowiedzieć, gdy telefon w jego kieszeni zaczął dzwonić. Wyciągnął go z lekkim znużeniem i westchnął.

– Chyba znowu ktoś z ogłoszenia. Muszę odebrać.

Lena odprowadziła go spojrzeniem i natrafiła na wzrok Dominika. Chłopak przyglądał się jej w zamyśleniu, jakby próbował rozgryźć coś, co ona nie do

końca chciała ujawniać. Zdała sobie jednak sprawę, że prędzej czy później zacznie drażnić temat.

– Z ogłoszenia – prychnął Kuba, patrząc za bratem.

– Jest dorosły, zostaw go... – Dominik się skrzywił.

– Nie pozwolę mu drugi raz wdepnąć w gówna. – Kuba wyraźnie się zdenerwował.

– Przecież wyświetlił się jakiś obcy numer, stałeś obok...

– Znam jej numer na pamięć. – Chłopak wyszedł z boksu i wcisnął dłoń do kieszeni spodni. – Wiesz, ile razy odrzucałem połączenia? Zabiję ją, jeśli znowu zacznie się koło niego kręcić.

– To już groźby karalne. – Lena uśmiechnęła się, chcąc rozładować napięcie.

– Na nią nie ma paragrafu. – Kuba westchnął głęboko i spojrzął na zegarek.

– Muszę lecieć. Za godzinę mam zdjęcia. Lena, proszę, przemyśl to pozowanie – złapał jej dłoń tak gwałtownie, że nie zdążyła jej cofnąć – nadajesz się idealnie.

Skinęła głową szybciej, niż zdążyła się zastanowić, na co właściwie się godzi. Była tak zaskoczona nagłym gestem, że z trudem skupiła myśli. Kuba ścisnął jej rękę. Lenie zrobiło się cieplej na sercu. Zapomniała, że czyjś dotyk może być przyjemny.

## Rozdział IX

Samochód Dominika zatrzymał się na podjeździe przed domem Polków. Chłopak zerknął z rozbawieniem na Lenę, która siedziała wściekła, wciśnięta w oparcie fotela. Zaciśnięte na piersiach ramiona tylko potęgowały wrażenie jej negatywnych emocji.

– Może po prostu spróbuj się wyluzować? – podsunął.

– Już raz próbowałam – przypomniała mu.

– I nie było tak źle, nikt się nie domyślił. – Wyciągnął kluczyk ze stacyjki i westchnął. – Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale oboje wiemy, że towarzystwo wiekowo nam podobnych robi lepszą robotę niż moja ciotka.

– Spójrzmy prawdzie w oczy – odwróciła się w jego stronę – chcesz się zobaczyć z Agnieszką. Tylko dlaczego ja też mam tam być?

– Mówiłem ci, że to skomplikowane. – Spoważniał.

Lena z całego serca próbowała go zrozumieć, ale naprawdę z trudem przychodziła jej myśl, że będzie trzecią osobą w ciasnym pokoju.

– Będzie też Kuba. – Dominik jakby czytał jej w myślach.

– Kuba – prychnęła. – I co ja mam z nim niby robić? W warcaby zagrać?

– Proszę.

– Dominik, nie licz na to, że mnie z nim zeswatasz. – Zmarkotniała. – Nie chcę się pakować w żaden związek.

– Kuba to raczej nie jest typ stałego partnera. – Zmrużył zabawnie jedno oko. – Mimo że ma już dwadzieścia siedem lat – dodał.

– Przychodzi taki moment, że próbujesz się ustatkować.

– Niech mnie zaskoczy. Lena, spróbuj po prostu odetchnąć. Widzę, co dzieje się w domu, chodzisz jak struta, jesteś skryta, mało mówisz, zatapiasz się w tych ogromniastych swetrach...

– Bo je lubię? – prychnęła.

– Bo się chowasz – stwierdził spokojnie. – Nie wiem, jak ci pomóc, próbuję różnych metod i może...

– Nie zapomnę o tym wszystkim tak po prostu. – Spojrzała przez okno na dom Polków i złagodniała. Dominik miał rację. Powinna to zostawić za sobą, tylko dlaczego on tak się przejmował? – Dlaczego tak ci zależy? –

wypowiedziała swoje myśli na głos szybciej, niż zdążyła się powstrzymać.

– Bo cię lubię. – Uśmiechnął się. – Znalazłem sobie siostrę, więc jej teraz nie porzucę.

– Zabawne – mruknęła, choć zauważył delikatny uśmiech na jej twarzy. – Chodź... – dodała z teatralnym westchnięciem, po czym otworzyła drzwi samochodu.

Kuba jej nie przeszkadzał. Był zabawny i wyciągał ją z dołka, w który dość często wpadała, ale widziała w nim chłopaka, który naprawdę mógł się podobać, a ona bała się teraz takich relacji. Dzięki niemu i Dominikowi czuła się zdecydowanie lepiej niż jeszcze dwa tygodnie temu. Ciocia Teresa powtarzała, że pewne obrażenia wymagają więcej czasu, by się zabiżnić, ale nie ma takiej rany, która się nie goi. Lena chwyciła się uparcie tej myśli, mając nadzieję, że i te wspomnienia kiedyś się zatrą, a koszmarne sny przestaną wracać nocami, by budzić ją zlaną potem. Nie krzyczała wtedy, zaciskała zęby, przygryzając wargi do krwi, bo to była tylko jej walka.

– Punktualny jak zawsze. – Agnieszka z uśmiechem otworzyła im drzwi. – Wchodźcie.

Lena weszła pierwsza i od razu uderzył ją wystrój przedpokoju. Eleganckie, ciężkie meble z ciemnego drewna, jasne ściany i wytwornie błyszczące kafelki. Wszystko to od razu ją przytłoczyło. Zerknęła za siebie na Dominika w tej samej chwili, w której on witał się z Agnieszką. Ich przyjacielski uścisk był zdecydowanie zbyt długi.

– Agunia, kto przyszedł? – Do przedpokoju zajrzał szczupły mężczyzna, który dzięki delikatnym rysom twarzy i włosom koloru miodu do złudzenia przypominał Lenie Kamila. Dziewczyna zauważyła, że Dominik cofnął się gwałtownie jeszcze nim mężczyzna na dobre spojrzał na niego i Agnieszkę. – Ach... Dominik. – Wyciągnął do niego rękę na przywitanie.

– To Lena. – Agnieszka wskazała na nią dłonią. – Zaprosiłam ją dzisiaj – wyjaśniła, jakby próbowała się wytłumaczyć.

– Witaj. – Mężczyzna uśmiechnął się do niej ciepło.

– To mój tata. Wchodźcie, przecież nie będziemy siedzieć tutaj... – Agnieszka wydawała się dziwnie zdenerwowana.

Gdy pozbyli się kurtek i weszli dalej wprost do nowoczesnego salonu, Lenie odebrało mowę, choć nie dała po sobie poznać, że elegancja wnętrza zrobiła na niej wrażenie. Rozejrzała się wokoło i dostrzegła na kanapie panią Irenę. Kobieta podniosła na nich wzrok, Lena miała dziwne wrażenie, że ta wizyta



jej się nie podoba.

– Dobry wieczór – przywitał się zza jej ramienia Dominik.

– A dobry, dobry. – Skinęła głową i wróciła do oglądania programu telewizyjnego. – Jak twoja ręka, Lena? – zapytała jakby od niechcienia.

– W porządku – odparła dziewczyna, marszcząc brwi. Wymuszona troska.

Lena była przeszkolona w wyłapywaniu fałszywych emocji. Darek ją tego nauczył. Wystarczyło kilka dni w jego klubie, żeby zrozumieć, jak brutalny potrafi być świat prawdy. Zerknęła na Dominika, ale chłopak pokręcił delikatnie głową, jakby dając jej sygnał, by nie próbowała ciągnąć tego tematu.

Agnieszka zaprowadziła ich na piętro, gdzie w jednym z czterech pokoi czekał Kuba. Najwyraźniej po wyprowadzce najstarszego z braci rodzeństwo zorganizowało sobie salę telewizyjną w jego pokoju, bo z sufitu zwisał projektor, rzucający obraz na jedną ze ścian. Po przeciwległej stronie stała szeroka kanapa i niewielki stolik.

– No... już chciałem puszczać jakiś horror. – Kuba poderwał się z kanapy i przybił Dominkowi piątkę. Ku zaskoczeniu Leny objął ją przyjacielsko ramieniem i przytulił.

– Horror odpada – jęknęła Agnieszka, która przymknęła za nimi drzwi z wyraźną ulgą – ten na dole mi już wystarczy. – Uśmiechnęła się lekko, gdy tylko Dominik wyciągnął do niej rękę.

Lena zauważyła, że zachowują się dużo swobodniej niż przed kilkoma minutami. Dominik objął mocno Agnieszkę i pocałował ją w czoło.

– Przestańcie się migdalić. – Kuba przewrócił oczami. – To kryminał?

– Komedial? – Lena usiadła obok niego na kanapie i spojrzała w ekran laptopa, na którym chłopak wybierał film.

– Romans?

– Dramat?

– Historyczny?

Wymieniali kolejne gatunki, pokazując palcami tytuły, aż spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Ej? – Kuba podniósł wzrok na swoją siostrę. – Masakra, trzeba było umówić się na mieście – mruknął.

Lena zerknęła w ich stronę. Dominik twierdził, że są przyjaciółmi, ale to było zdecydowanie coś więcej. Byli tak blisko siebie, ich usta dzieliło parę milimetrów, stykali się czołami, tręcali nosami, obejmowali... Ale nie

przekroczyli tej cienkiej granicy i nie pocałowali się. Lena miała wrażenie, że są gdzieś daleko od tego pokoju i jest im tam cholernie dobrze. Dopiero pchnięte z zewnątrz drzwi, które uderzyły dziewczynę w plecy, przywróciły ich do rzeczywistości. Oboje z takim samym strachem w oczach spojrzeli na osobę, która wchodziła do pokoju.

– Luz... – Kamil skulił się, gdy tylko na nich spojrział – to tylko ja... – dodał, wchodząc do pokoju.

– Chcesz, żeby zawału dostali? – Kuba włączył projektor nad ich głowami. – Przynies lepiej popcorn.

Lena zrozumiała, że tylko ona nie jest wtajemniczona w tę delikatną, jak to kiedyś określił Dominik, sprawę. Nie miała im tego za złe, była obca i nie spodziewała się, by każdy od razu chciał zwierzać się jej ze swoich problemów.

– Ja bym ich tu zostawił samych. – Kamil zmarszczył brwi. – Serio myślicie, że będą oglądać film?

– Serio myślisz, że matka tego nie sprawdzi? – prychnął Kuba. – Nadzieja matką głupich – dodał. – Dobra, niech będzie komedia romantyczna. – Wybrał jeden z tytułów. – Co z tym popcornem?

– Piwo? – Kamil uniósł palec. – Piwo? – Zerknął na Dominika, Agnieszka odsunęła się od niego, żeby usiąść obok Leny.

– Nie. – Dominik pokręcił głową. – Muszę wrócić do domu. Ciocia by nas zatłukła.

– Lena? – Kamil zerknął na nią wyczekująco.

– Nie... – odparła cicho. Na szczęście nie namawiał dalej.

Dominik usiadł na ziemi, tak by Agnieszka mogła swobodnie dotykać jego ramion.

– Miałaś wpaść się pomalować – przypomniała dziewczyna.

– Jakoś nigdy się specjalnie nie pudrowałam. – Skrzywiła się Lena.

– Och... Nie musisz od razu wyglądać jak gwiazda na okładkę – roześmiała się brunetka – do zdjęć i tak trzeba będzie coś nałożyć. – Lena poczuła, jak ogarnia ją dziwne, mrozące uczucie. No tak, zgodziła się to przemyśleć. – Myślę, że tak za tydzień będzie można coś zrobić. – Agnieszka dotknęła delikatnie policzka dziewczyny. – Wszystko powinno się zagoić.

– Pizza? – zawołał z dołu Kamil.

– Tak! – krzyknęli chórem, nie zastanawiając się ani chwili.

Lena nie spodziewała się, że wieczory mogą być tak przyjemne. Po dwóch

kawałkach pizzy, kilku szklankach pepsi i popcornie zrobiło jej się tak błogo, że nawet nie zauważyła, kiedy jej głowa opadła na ramię Kuby. Dziewczyna przysnęła, zupełnie nie rejestrując zakończenia filmu.

Gdy przed północą Kuba ją obudził, szepcząc, że to nie jest najlepszy moment na wspólną noc, oprzytomniała w kilka sekund. Jakkolwiek miły miał być to żart, dla niej brzmiał wyjątkowo okrutnie.

Wracali z Dominikiem, otrząsając się raz po raz z zimna.

– Możesz mi wytłumaczyć – zebrała się na odwagę – jak to jest, że Kuba i Dominik kryją ciebie i Agnieszkę przed ich matką?

Dominik nie odpowiedział od razu. Zerknął na Lenę, zastanawiając się, jaką wersję powinien jej przedstawić. Tę prawdziwą? Czy może zataić pewne fakty, które mogłaby kiedyś wykorzystać? Kłócił się ze sobą z dobrych parę minut.

– Przepraszam – Lena w końcu odpuściła – to nie moja sprawa.

– Nie – zaprotestował – to nie o to chodzi. Po prostu... – Odchrząknął, czując w gardle okropną gulę. – Matka Agnieszki знаła moich rodziców.

– I to w czymś przeszkadza? Ona nie chce, żeby Agnieszka się z tobą spotykała?

– No właśnie. – Skrzywił się. – Gdyby nie jej matka, może już dawno... – Pokręcił głową. Wyraźnie posmutniał. – Trudno jest się odciąć, gdy nie ma się dokąd pójść – powiedział w końcu.

Zrozumiała to chyba lepiej, niż mógł przypuszczać.

– Wiem – odparła, biorąc głęboki wdech. – Darek mnie stłamsił, ale nie mogłam od niego odejść. Nie miałam dokąd.

– A rodzice?

– Nie chcą mnie znać... – Spuściła wzrok i nie powiedziała nic więcej.

Cisza wypełniła samochód, który powoli pokonywał wioskowe drogi. Lena osunęła się na fotelu samochodowym i przymknęła oczy.

\*\*\*

Przez następne dwa tygodnie jeździła do stadniny codziennie. Pomagała uprzątnąć to, co pozostawili po sobie kafelkarze, malarze, tynkarze i inni fachowcy, o których istnieniu nie miała pojęcia. Liczyła na to, że spotka jeszcze Iskrę, ale Kamil nie przyprowadził jej więcej na padok. Zauważyła również, że chłopak zostaje na miejscu do późnych godzin nocnych i zaczęła się zastanawiać, czy on w ogóle wychodzi ze stadniny.

Pod koniec kwietnia Dominik pojechał do Warszawy dopełnić reszty formalności.

– Zostanę dzisiaj. – Lena wsparła się o framugę salonowych drzwi. Teresa wychyliła się zdziwiona zza oparcia fotela.

– A to dlaczego?

– Nie wiem... – Dziewczyna wzruszyła ramionami i weszła głębiej do pokoju. Miała na sobie ciepły sweterek, który dostała od Agnieszki. Był szeroki i z łatwością mogła ukryć w nim swoje dłonie. – Nie będzie Dominika.

– Kochanie, z tego, co wiem, to będzie Kuba. Miał po ciebie przyjechać?

– No tak, ale... – Nie czuła się zbyt pewnie.

– Posłuchaj mnie. – Kobieta wskazała gestem pufkę znajdującą się obok niej. Lena usiadła posłusznie, choć z nietęgą miną. – Kuba to dobry chłopak, nie zrobi ci krzywdy.

– Nie boję się go. – Dziewczyna spuściła wzrok, jakby się zawstydzila. Ciocia zauważyła to i ujęła jej dłoń. – Jest bardzo... miły – dodała, szukając odpowiedniego słowa.

– Więc w czym problem?

Lena sama nie wiedziała, w czym tkwił problem. Trudno jej było opisać to dziwne uczucie, które w sobie nosiła. To było coś na kształt strachu z nutką niepewności i dziwnego drgania serca, gdy stawiała stopę na padoku. Zerknęła w stronę okna, słysząc warkot samochodu.

– Mam mu powiedzieć, że źle się czujesz? – Ciocia uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Pojadę – westchnęła Lena. – Może chociaż zobaczę Iskrę.

– Uważaj na nią – Teresa wsunęła okulary na nos i wróciła do swojej robótki – to bardzo cenny koń, zwłaszcza dla Kamila.

– Wystarczy, że na nią popatrzę. – Lena wstała, by otworzyć drzwi.

Kuba przywitał ją szerokim uśmiechem i zmierzył spojrzeniem.

– Gotowa?

– Tak. – Spojrzała po sobie. – Źle wyglądam?

– Idealnie.

– Kawaler mi komplementami oczu nie mydli. – Ciocia Teresa wyjrzała z holu. – Lena z rana źle się czuła, mam nadzieję, że może liczyć na ciebie, jeśli znów zaniemoże.

– Oczywiście. – Skinął głową z rozbawieniem. – Chodź... – Wyciągnął rękę

do dziewczyny – Kamil wspominał, że może uda się zamówić na dzisiaj transport.

– Transport? – zdziwiła się.

– Koni – uściślił i spojrzał na Teresę. – Odwiozę ją, jeśli tylko będzie chciała.

Kobieta skinęła głową i przymknęła za nimi drzwi. Obserwowała ich jeszcze przez niewielkie okienko tuż obok. Nie dziwiła się Lenie, że była niepewna po tym wszystkim, co przeszła, ale za to nie mogła trafić na lepszego opiekuna niż Kuba czy jej siostrzeniec.

– Dominik dzwonił do Kamila, że wszystko załatwione, powinien wrócić w nocy. – Kuba odpalił samochód. – Dobrze, że zaczęło im się układać.

– Otwarcie już blisko. – Lena wcisnęła się w fotel, wciąż czuła dziwne napięcie. – Myślisz, że mogliby mnie zatrudnić?

– A co byś tam chciała robić? – zdziwił się.

– Mogę nawet pracować na kuchni. – Zerknęła na niego.

– Musiałabyś pogadać z Kamilem.

„I to rodzi problem” – mruknęła w myślach. Kamil zawsze trzymał się na uboczu i właściwie rozmawiała z nim tylko wtedy, kiedy musiała. Nie był niemiły czy opryskliwy, raczej mocno zamknięty w sobie. Dominik dogadywał się z nim bardzo dobrze, ale nie dziwiła się. Znali się dobrych parę lat.

– Najtrudniejsze wyzwanie przed nimi. – Kuba nie zauważył, że się zamyśliła. – Muszą znaleźć trenera. Kamil ma papiery, ale sam nie ogarnie całego ośrodka.

– Trenera do jazdy? – chciała się upewnić.

– Tak. – Kuba zwolnił przed zakrętem. – Muszą to zrobić w tym tygodniu, bo później są zawody, na których chcą wystartować, trzeba też przygotować materiały promocyjne, a dalej nie mają zdjęć. – Pokręcił głową.

– Nie chcieli cię zatrudnić jako szefa marketingu? – Zaśmiała się.

– Ja bym nie chciał. Praca z nimi skończyłaby się jedną wielką kłótnią. – Zaparkował przed stadniną.

Lena ze zdziwieniem spojrzała na samochody, które zatrzymały się kawałek dalej. Kuba najwyraźniej też nie do końca wiedział, o co chodzi, bo posłał jej pytające spojrzenie, ale wzruszyła tylko ramionami. Wysiedli i chłopak podszedł bliżej mężczyźni, którzy z wyraźną irytacją zerkali do środka restauracji. Lena nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Panie, ile mamy czekać aż ktoś nam otworzy? – burknął jeden z kierowców. – Dostawa miała być o dziesiątej, jest już piętnaście po...

– Zaraz się dowiem, co się stało. – Kuba zerknął na zegarek.

– Jeśli nie chcecie tych mebli, to zabieramy je z powrotem – mruknął inny mężczyzna.

– A, panowie z meblami. – Lena pokonała strach i podeszła bliżej. – Zaraz znajdziemy szefa. Może jest w stajni. – Błyskawiczna reakcja dziewczyny zaskoczyła Kubę na tyle, że skinął tylko głową.

– Nie mamy czasu czekać. Wie pani, ile mamy do objechania?

– Proszę wypakować tutaj. – Wskazała na plac przed drzwiami.

– Lena – Kuba zmarszczył brwi i odciągnął ją na bok – to nie jest dobry pomysł.

– Sami je wniesiemy. – Szarpnęła lekko ramieniem. – To tylko stoliki i krzesła. Chcesz, żeby zabrali je z powrotem? Idę poszukać Kamila, a ty ich przypilnuj – dodała z lekkim uśmiechem i przebiegła obok ogrodzenia do bocznego wejścia do restauracji. Na szczęście było otwarte, rozsunęła szklane drzwi i weszła do środka. Skierowała się do gabinetów.

Spodziewała się, że chłopak mógł zasnąć nad robotą i nawet nie wie, która jest godzina. Dochodząc do drzwi, zorientowała się jednak, że Kamil nie śpi i na pewno nie jest sam. Przystanąła tuż przy ścianie, drzwi były lekko uchylone i mogła dokładnie przysłuchać się całej rozmowie.

– Maja, to nie ma najmniejszego sensu... Próbowaliśmy już kilka razy.

– I cały czas do siebie wracamy.

– Po ostatniej akcji nie chcę znowu próbować. – Lena zmarszczyła brwi i zrobiła krok do przodu. – Nie wiem... Nie mam teraz czasu się nad tym zastanawiać.

– Proszę cię. – Głos dziewczyny się załamał, Lena zamarła w bezruchu. Najprościej byłoby wycofać się z korytarza i udawać, że Kamil nie ma na terenie stajni. Ale potem padły słowa, po których znów zaniechała swojego pomysłu. Zabrzmiały tak prawdziwie, że z trudem powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– Maja... Kocham cię, ale życie z tobą jest cholernie trudne...

Lena odwróciła się gwałtownie za siebie, chcąc jak najszybciej odejść, ale stanęła na wprost Kubę. Chłopak zmarszczył brwi i rozłożył dłonie w geście niezrozumienia. Nie musiała jednak niczego wyjaśniać, gdy gość Kamila znów się odezwał.

– Może po prostu wrócimy do tego, co było kiedyś?

– Nie chcę cię mieć na chwilę...

– Nie... – Kuba pokręcił głową z niedowierzaniem i bez pukania pchnął drzwi gabinetu Kamila. Zatrzymał się gwałtownie w progu.

Maja, dziewczyna, której rozmowę z Kamilem podsłuchiwała Lena, wciąż była w gabinecie. Stała niedaleko drzwi i zerknęła na chłopaka, gdy tylko wszedł do środka.

– Puka się – warknął Kamil, odpychając się od biurka.

– Właśnie widzę – prychnął Kuba.

– Zębów chcesz szukać na podwórku?

– Transport z meblami stoi od pół godziny, a ty się zabawiasz? – Kuba wskazał na Maję.

Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco i zaczesła za ucho starannie ułożone włosy w kolorze czystej czerni.

– Gdybyśmy się zabawiali, to zadbałabym o to, żeby nikt nam nie przeszkadzał – odezwała się.

– Nie z tobą rozmawiam. – Kuba zmarszczył gwałtownie brwi. – Co ona tutaj w ogóle robi?

– Zaprosiłem ją. – Kamil podszedł bliżej starszego brata i złapał dłonią klamkę. – Zajmij się transportem, a ja zaraz dojdę.

– Dojść to sobie możesz, ale ja nie będę za ciebie załatwiał roboty, zwłaszcza, jeśli to ona zajmuje tę twoją pustą głowę! – warknął wściekły Kuba.

– Spuść z tonu. – Maja zerknęła na niego zdenerwowana.

Lena wciąż stała za drzwiami, zastanawiając się, czy powinna wejść, czy może się wycofać i udawać, że nie słyszała tej rozmowy.

– Kurwa, Kamil, czego chcesz?! Idź i gnij we własnym bagnie. Gdybym wiedział, że łatwo dasz się omamić, w życiu bym was ze sobą nie poznał. Jezu... – warknął. – Odwiozę Lenę i wrócę do ciebie, a ty masz się jej pozbyć, jasne?

– Lenę? Po co ją przywiozłeś?

– Bo miałeś mieć transport koni? – przypomniał mu. – Myślałem, że przyda ci się pomoc.

– Ona ma pomóc nam, czy my jej? – Dziewczyna cofnęła się o jeden krok. – Mam ją niańczyć za Dominika? – Drugi krok był już łatwiejszy. – Przywiózł sobie problem, to niech teraz się martwi. – W końcu przestała słyszeć, o czym

rozmawiają. Wyszła z restauracji, mijając przy tym mężczyzn, którzy wciąż rozpakowywali meble i poszła prosto przed siebie, drogą, którą przyjechali kilkanaście minut wcześniej.

Jakim cudem dotarła do domu cioci Teresy – nie wiedziała. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, zwłaszcza, że szła, połykając łzy i przeklinając samą siebie. Czego się spodziewała? Że wszyscy ją nagle zaakceptują i przyjmą jak swoją? Że pozwolą jej wejść na teren zarezerwowany tylko dla wybranych i jeszcze będą jej dziękować, że w ogóle zdecydowała się w czymkolwiek pomóc?

Trzasnęła drzwiami wejściowymi z taką siłą, że aż sama spojrzała na nie, czy czasami nie wypadły z zawiasów.

– Lena? – Usłyszała przestraszony głos cioci.

– Tak, to ja – mruknęła, szarpiąc się z rękawem kurtki. Rzuciła nią ze złością na podłogę.

– Święci Pańscy! – Kobieta podbiegła do holu. – Co się stało?

Lena przytknęła zaciśniętą pięść do czoła i zamknęła oczy. Próbowwała się uspokoić, ale teraz do szalu doprowadzała ją nawet złośliwa kurtka, która nie chciała zawisnąć na wieszaku.

– Nic – jęknęła. – Nic – powtórzyła ciszej i ponownie sięgnęła po kurtkę, by ją powiesić. Czapka od Dominika wypadła z kieszeni.

– Od niczego nie rzuca się ubraniami. – Ciocia skrzyżowała ramiona na piersiach i uniosła znacząco brwi.

– Nic, ciociu. – Lena poczuła, że zaraz znowu się rozpłacze. – Jestem po prostu beznadziejna i ktoś mi to w końcu uświadomił.

– Co ten Kuba ci naopowiadał?! – obruszyła się Teresa.

– To nie Kuba – mruknęła, wchodząc głębiej. – Wracam do Warszawy. Tam, gdzie powinnam była zostać i robić swoje.

– Lenka, co ty opowiadasz?! – Ciocia pobiegła za nią na górę. – Jak chcesz wrócić do Warszawy, nie masz nawet jak dostać się na pociąg.

– Coś wymyślę. – Lena pokręciła głową i usiadła na łóżku. – Wystarczająco długo siedziałam wam na głowie. Jestem tylko problemem dla ciebie, ciociu, i Dominika.

– Nie opowiadaj głupot. – Teresa weszła głębiej do pokoju i usiadła obok dziewczyny. Usłyszała, że na podjazd przed dom wjechał samochód. Zerknęła pytająco na Lenę. – Siedź tu i nie ruszaj się. Żadnych raptownych decyzji... Rozumiemy się?

Lena skinęła głową, a ciocia zeszła, by otworzyć drzwi. Postanowienie Leny



wcale nie było raptowne. Przemyślała wszystko dokładnie w drodze do domu, próbując poukładać sobie w głowie słowa Kamila. Miał cholerną rację.

– Kuba? – Usłyszała zdziwiony głos cici i podeszła do barierki schodów, by lepiej słyszeć to, co działo się na dole.

– Szukam Leny, zniknęła ze stajni.

– Jest na górze – potwierdziła Teresa.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Nie wyglądała, jakby chciała z kimkolwiek rozmawiać. – Ton cici stał się wyraźnie ostrzejszy. – Chyba się pakuje.

– Cholera – przeklął chłopak – usłyszała słowa, które nie powinny paść.

– Więc dlaczego padły?

Lena wzięła głęboki oddech. To nie ciocia powinna jej teraz bronić. Musiała kiedyś spojrzeć życiu w oczy i zawalczyć o siebie. Powoli zeszła ze schodów, obejmując się ciasno. Za duży sweter otulał ją jak przyjazne ramiona. Kuba spojrział na nią z przejęciem i przełknął ślinę.

– Lena – odetchnął – on wcale tak nie myśli... Zdenerwował się i...

– I ty go tłumaczysz? – prychnęła ostro, może nawet za ostro. – Mało mnie interesuje, co on o mnie myśli.

– To dlaczego chcesz wyjechać?

– Bo powiedział prawdę – mruknęła.

– Lenka – ciocia ją objęła – poczekaj chociaż na Dominika. Przecież nie możesz tak wyjechać bez słowa.

– Kamil to idiota, nie słuchaj go. – Kuba też nie zamierzał tak łatwo pozwolić jej odejść. – Był wściekły.

– Czy był, czy nie był, powiedział to, co myślał. Niezależnie od tego, co się stało i dlaczego Dominik mi pomógł, już dawno powinnam wyjechać.

– Zostań. – Kuba opuścił bezradnie ramiona. – Przecież oboje wiemy, że gdybym nie chciał, tobym po ciebie dzisiaj nie przyjechał. Nie uważam, żebyś potrzebowała niańki – dodał, uśmiechając się.

– Może wejdiesz? – Ciocia przejęła inicjatywę, widząc, że Lena skuliła się zaskoczona słowami chłopaka. – Napijemy się kawy, uspokoimy nerwy. – Spojrzała na dziewczynę. Kuba nie czekał na dalsze zaproszenie. Zaczął szybko zdejmować bluzę i buty. – Przemyślimy wszystko. A jutro pojedziesz do stadniny i...

– Nie pojedę – zaprotestowała Lena.

– To zostaniesz ze mną. – Teresa cofnęła się, by przepuścić Kubę w

przejściu.

Lena nie podzielała ich entuzjazmu. Kamil skutecznie zepsuł jej humor. Z jednej strony w ogóle się nim nie przejmowała. Nie znali się, praktycznie nie rozmawiali, a kiedy już musiała o coś zapytać, były to krótkie, zdawkowe pytania i polecenia. Z drugiej strony zabolą ją to bardziej, niż ciocia i Kuba mogli przypuszczać. Przez ostatnie dwa lata nie zdecydowała sama o tym, co zjedzą z Darkiem na obiad. Czasami nawet mówił jej, jak powinna się ubrać. Oceniał makijaż, pozwalał na wyjścia, kierował każdym dniem, jakby był jej szefem i teraz, gdy odzyskała wolność, jakkolwiek idiotycznie to brzmiało, z trudem przychodziło jej podejmowanie jakichkolwiek decyzji.

Poszła za ciocią do salonu smętnym krokiem.

– Chodź, Lenka. – Kuba kiwnął do niej głową. – Pokażę ci coś... – Wyciągnął z torby aparat fotograficzny, a dziewczyna usiadła na oparciu fotela i skrzyżowała ramiona na piersiach. Spojrzała niechętnie w wyświetlacz. – Zobacz...

Na ile Kuba domyślał się, jak mógłby poprawić jej humor, a na ile po prostu miał szczęście, Lena nie wiedziała, ale zdjęcia koni, które jej pokazał, zrobiły swoje i już po krótkiej chwili chłopak dostrzegł na jej twarzy delikatny uśmiech.

Obserwował ją, zastanawiając się, co takiego się stało, że na słowa Kamila zareagowała tak emocjonalnie. Matka powiedziała im tylko, że Dominik pomógł Lenie po wypadku samochodowym.

– Iskrę już znasz... – Wskazał na jednego z koni. – To jest Akant. – Przybliżył kadr na kasztanowego. – I... Mili. – Koń białej maści wyglądał na najmłodszego.

– Wszystkie są wasze?

– Akant należał do naszego dziadka. Iskrę dostał Kamil po... – Urwał gwałtownie i odchrząknął. – Mili jest najmłodsza. Kupili ją rodzice. – Zręcznie zmienił temat. – Miałem nadzieję, że uda ci się na nich pojeździć...

– A ty jeździsz? – Oddała mu aparat.

– Jako dziecko często, teraz to... – skrzywił się – nie widzę w tym frajdy. Mam za dużo innej roboty, żeby jeszcze bawić się w ujeżdżanie. Ale myślę, że tobie mogłoby się spodobać.

– Tak sądzisz? – Usiadła na kanapie.

– Z Iskrą całkiem nieźle sobie poradziłaś. – Przymknął torbę i wyprostował się w fotelu. – Może jednak się skusisz? Kiedy nie będzie Kamila...

– Ale pojedziesz ze mną – stwierdziła z błyskiem w oku.

– Czyli nie wyjedziesz?

Tak naprawdę nie chciała tego robić, było jej tutaj dobrze. Dominik i ciocia Teresa byli bardzo mili, Kuba i Agnieszka również... Czy jeden Kamil mógłby być powodem, dla którego porzuciłaby to wszystko?

– Zostań – poprosił ciszej, pochylając się w jej stronę. Tylko się uśmiechnęła.

## Rozdział X

Agnieszka trzasnęła drzwiami swojego pokoju i osunęła się po nich na ziemię. Starła się z całych sił pohamować emocje, ale tym razem, mimo naprawdę szczerych chęci i prób, po prostu nie wytrzymała.

Była pewna, że matka zostawi ją teraz w spokoju. Zawsze tak robiła, bo wiedziała, że skruszona córka w końcu zejdzie i przeprosi. Ale tym razem Agnieszka nie miała zamiaru nikogo przeproszać. Wyciągnęła z kieszeni spodni telefon i zerknęła na godzinę. Kuba powinien jeszcze być w stadninie. Zagryzła wargi. Musiała z kimś porozmawiać, z kimś, kto jej nie oceni. Wybrała numer i z drżącym sercem przyłożyła telefon do ucha.

– No co tam? – odezwał się chłopak.

– Jesteś jeszcze w stadninie? – zapytała, starając się opanować drżenie głosu.

– Nie, ale będę w domu do pół godziny. Kamil tam został. A coś się stało?

– Chciałam pogadać z Leną.

– Mówiłem ci, że już tam nie jeździ, ale podjechałem do niej akurat, więc da się to załatwić. – Zaśmiał się, a po chwili w telefonie usłyszała znajomy głos koleżanki. – Halo?

– Dobrze, że cię złapałam – odetchnęła. – Miałabyś dzisiaj trochę czasu?

– Mam dużo czasu, co potrzebujesz? – Wyczuła, że Lena się uśmiecha.

– Pogadać – wplotła dłoń w ciemne włosy i westchnęła cicho – ale gdzieś poza domem. Możesz przyjechać z Kubą? Pojedziemy gdzieś i... – Głos jej się załamał.

– Zaraz będę. – Lena zrozumiała, że nie powinna o nic teraz dopytywać i się rozłączyła.

Agnieszka podniosła się z podłogi i otworzyła szeroko szafę. Po ostatnich czystkach, które zrobiła, żeby oddać Lenie trochę ubrań, miała miejsce na kolejne. Szkoda tylko, że przestało jej na tym zależeć. Pchnęła solidne drzwiczki. Nie miała nawet ochoty na poprawianie makijażu. Spojrzała do torebki. Odnalazła portfel, paczkę chusteczek, kilka zmiętych rachunków. Wrzuciła do środka telefon.

To, że Lena nie jeździ do stadniny, niespecjalnie ją zaskoczyło. Znając Kamila, była pewna, że prędzej czy później jej brat z czymś wyskoczy.

Dominik zacisnął zęby i dalej robił swoje, choć Agnieszka widziała, że ta sytuacja go denerwuje, chociaż jego relacje z Kamilem wciąż były dobre.

Chwilę później przed dom podjechał samochód Kuby. Agnieszka wyjrzała przez okno, by dać znać Lenie, że za chwilę zejdzie i sięgnęła na łóżko po cienki sweterek. Koniec kwietnia był cieplutki. Zbiegła po schodach, modląc się, by matka nie próbowała jej zatrzymać. Irena nie należała jednak do osób, które tak łatwo odpuszczają. Wyjrzała za córką, gdy ta zakładała trampki.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytała od niechcenia, krzyżując ramiona na piersiach.

– Tak, na zakupy. Jakiś problem?

– Z Kubą?

– Z Leną – odparła z zaciętą miną Agnieszka.

– Masz nową koleżankę?

– Taką, której nie możesz przeświecić – warknęła. – Na razie. – Szarpnęła drzwi, stając oko w oko z Kubą. Chłopak bez pytania oddał jej kluczyki do samochodu i zerknął zaskoczony na matkę.

– A ty gdzie się włóczysz?

– Byłem u Leny... – wyjaśnił z nutką sarkazmu. Wiedział, że matka dostanie wewnętrznego, nieujawnianego szału. Na zewnątrz nie drgnęła jej nawet powieka.

– Ta dziewczyna nie jest odpowiednia ani na koleżankę, ani na partnerkę – odpowiedziała spokojnie. Agnieszka prychnęła pod nosem i wyszła z domu. Kuba przymknął za nią drzwi.

– Niby dlaczego? – zdziwił się. – Zajmij się lepiej Kamilem. Maja znowu się koło niego kręci, a to, co jest pomiędzy mną i Leną, to już nie twoja sprawa. Jestem już chyba wystarczająco dorosły na to, żeby...

– Wyprowadź się. – Irena bez cienia emocji wypowiedziała te słowa, jakby to było coś naturalnego. – Masz pracę, dobrze zarabiasz, skoro tak ci przeszkadza moje zdanie, po prostu się wyprowadź. Tak jak Łukasz...

– Jasne. – Uśmiechnął się kpiąco i wyminął Irenę, zarzucając na ramię torbę z aparatami. – A jak przyślę ci zaproszenie na ślub, to też będziesz się zastanawiała, czy przyjść? Oddzwoniłaś do niego chociaż? – Podniósł z konsolki, która stała przy schodach, kremową kopertę i pomachał nią znacząco przed nosem. – Wesele już w czerwcu.

– Martw się lepiej o partnerkę, bo z Leną na pewno się tam nie pokażesz.

– Zabronisz mi? – Odwrócił się. – Zastanów się, co będzie, kiedy Kamil

przyprowadzi Maję – dodał i zniknął na schodach prowadzących na piętro.

Irena Polkowa nienawidziła, gdy ktoś miał problem z podporządkowaniem się jej decyzjom. Przyzwyczajona do bezgranicznego zaufania pacjentów oczekiwała tego samego od swoich dzieci. Sięgnęła po komórkę, która leżała na barku kuchennym i wybrała numer młodszego syna.

Agnieszka zabrała Lenę do jednej z popularniejszych cukierni na mikołowskim rynku. Lena zmartwiła się, spoglądając do karty. Wszystko wyglądało pysznie, ale nie miała żadnej gotówki. Miała nadzieję, że dziewczyna wybierze spacer w odludnym miejscu.

– Lena. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Po prostu coś wybierz.

– Ale...

– Zaprosiłam cię, więc przestań się krępować. Zamawiasz, czy ja mam to zrobić? – Spojrzała na kelnera, który zmierzał w ich stronę. – Dwie latte i bezy z sosem malinowym – złożyła zamówienie, nim Lena zdążyła zaprotestować. – Więc... ty i Kuba...?

– Że my? – Lena nie zrozumiała.

– No, spotykacie się?

– Nie. – Dziewczyna pokręciła głową.

– Jest u ciebie codziennie. – Agnieszka zmarszczyła brwi.

– No tak, ale my nie... – Lena odetchnęła głęboko. Kuba po prostu był jak dobry przyjaciel. – Dobrze się nam rozmawia – odparła w końcu.

– I serio nic?

– Nic – potwierdziła i uśmiechnęła się do mężczyzny, który wrócił do nich z kawą i ciastkami. – Lepiej powiedz, co się stało.

Agnieszka spuściła wzrok. Z jednej strony chciała to z siebie wyrzucić, a z drugiej bała się, jak Lena to odbierze. Ale ta spoglądała na nią z lekkim, zachęcającym uśmiechem.

– Chodzi o mnie i Dominika – wyrzuciła z siebie na wydechu.

– I chcesz ze mną o tym rozmawiać? – zdziwiła się Lena. – Aga, nie żeby nie było mi miło, ale... nie sądzisz, że jakaś bliższa przyjaciółka...

– Nie mam takiej – przerwała jej w pół zdania. – Moja matka skutecznie wszystkie zniechęciła do przyjaźni ze mną. Mam koleżanki, ale... – Agnieszka pokręciła głową. – Nie ufam żadnej na tyle, żeby się zwierzać.

– A mnie ufasz? – To ją jeszcze bardziej zdziwiło. – Nie znasz mnie.

– Dominik ci ufa. To mi wystarczy.

Lena zamrugała parokrotnie. Nie była w stanie ukryć lekkiego szoku, w

który wpadła, ale otrząsnęła się, przypominając sobie, po co właściwie tutaj przyszła.

– No to wal. – Odetchnęła, siadając wygodnie w zamszowym fotelu.

– Kiedyś tylko się kolegowaliśmy, ale od jakiegoś czasu bliżej nam ku sobie – zaczęła niepewnie. – Nie wiem, kiedy to się właściwie stało ani od czego się zaczęło, ale coraz trudniej udawać mi, że to tylko przyjaźń.

– Nie wyglądacie tylko na przyjaciół. – Lena zmarszczyła czoło. – Gdyby Dominik nie uświadomił mnie wcześniej, to na tym wieczorku filmowym dałabym sobie rękę uciąć, że jesteście razem.

– Niewiele nam brakuje – Agnieszka znów spuściła wzrok – ale... jest moja matka, która nie akceptuje tego, że mogłoby nas coś łączyć.

– A co ona ma do tego?

– Gdybyś nie przyjechała wtedy z nim, musiałby udawać, że przyszedł do Kamila. Matka nie zgodziłaby się na żadne spotkanie ze mną.

– No coś ty... – Lena spojrzała na nią ogromnymi oczami. – Jak mogłaby ci tego zabronić? Jesteś pełnoletnia...

– Niby tak, ale... to moi rodzice. Dominik widzi, jak to wszystko wygląda i jest cierpliwy, ale boję się, że nawet on kiedyś uzna, że to nie ma sensu. Pokłóciłam się z nią dzisiaj, bo chciałam zaprosić Dominika na ślub mojego brata. Mama jest do niego uprzedzona, bo знаła jego ojca, który... – zawahała się, ale uznała, że Lena powinna mieć pełny obraz sytuacji – bił jego mamę – dokończyła. – Boi się, że mnie teraz spotka to samo. Jeszcze zasłania się tym, że nie po to tak długo na mnie czekali, żeby teraz oddać mnie pierwszemu lepszemu... – Westchnęła. – Lena... Nie wiem, co robić. Nie chcę tak dłużej. Dominik nie jest taki jak jego ojciec.

Lena przyglądała się jej z niedowierzaniem. Nie rozumiała, jak rodzice mogą tak mocno wpływać na swoje dziecko, choć gdy zaczęła się nad tym głębiej zastanawiać, miała swoim rodzicom za złe, że nie próbowali mocniej i bardziej jej zatrzymać.

– Nie wiem, czy jestem dobrą osobą, żeby ci doradzić – odpowiedziała w końcu. – Kiedy mnie rodzice próbowali rozdzielić z chłopakiem, uciekłam z domu.

– Uciekłaś?! – Agnieszka powiedziała to tak głośno, że skarciła samą siebie w myślach. – Jezu, Lena... Nie spodziewałam się, że...

– Nie wyglądam, co? – Sama się z siebie zaśmiała. – Ale w moim przypadku to był cholerny błąd – dodała, a widząc, że Agnieszka nie zamierza jej

przerywać, mówiła dalej, mając nadzieję, że chociaż trochę jej ulży. – Miałam osiemnaście lat, kiedy poznałam Darka. On miał dwadzieścia osiem...  
Widzisz problem?

– Zdecydowanie – zgodziła się koleżanka.

– Ja nie widziałam. Byłam raczej dumna z tego, że taki facet się mną zainteresował. Samochód, pieniądze, prezenty... Przepadłam. Rodzice dowiedzieli się po roku, kiedy nie chciałam już słuchać, że nie mam pojęcia, z kim się spotykam. Wytrzymałam do końca studiów licencjackich. Potem się spakowałam i uciekłam razem z nim.

– I...? – Agnieszka była podekscytowana tą opowieścią.

– I... jak widzisz, nie ma go tutaj. – Lena wypuściła gwałtownie powietrze z płuc. – To był naprawdę kiepski pomysł.

– Skrzywdził cię... – stwierdziła cicho Agnieszka, widząc jak Lena zaciska dłonie na szklance z kawą.

– Bardzo. – Lena przełknęła ślinę, czując, że wchodzi na niebezpieczny grunt. – A Kuba, Kamil? I ten wasz... ostatni brat?

– Łukasz. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Łukasz nie mieszka z nami. Wyprowadził się zaraz po studiach. Skończył weterynarię, na pewno go poznasz, ma się opiekować zwierzętami w stadninie.

– Wątpię – mruknęła pod nosem Lena.

– Lena, nie sądzę, żeby Kamil...

– Słuchaj – przerwała jej gwałtownie i odchrząknęła, karcąc się w duchu za tę reakcję – ja naprawdę nie mam mu tego za złe, ok? Powiedział to, co myślał, prawdę – dodała ciszej – jakkolwiek brutalnie to brzmi. Ale jeśli uważa, że musiałby mnie niańczyć, to mu tego oszczędzę.

– To jest baran, serio – Agnieszka pokręciła głową – ale miał z nas wszystkich najgorzej. – Wzruszyła ramionami. – Rodzice mieli nadzieję, że będzie dziewczynką. Miał pół roku, kiedy mama znowu zaszła w ciążę. Strasznie im na mnie zależało – mruknęła z ironią. – Ciąża była zagrożona, matka musiała leżeć, kilka razy była w szpitalu. Kamil został bardzo odepchnięty...

– Nieźle... – Lena dopiła swoją kawę.

– Łukasz i Kuba jakoś to znieśli, byli starsi, ojciec dał sobie z nimi radę. Potem się dziwili, jak Kamil zaczął odwalać te chore akcje i... – Urwała w połowie i szybko sięgnęła po swoją bezę.

Lena wyłapała jej nagłe zdenerwowanie tym, że prawdopodobnie



powiedziała za dużo, ale nie zamierzała dopytywać. Rozejrzała się dokoła. Kawiarenka była przytulna, przyjemnie pachniała cynamonowymi przyprawami. Dziewczyna zawiesiła wzrok na lodówce z ciasteczkami – gdyby miała parę drobnych, mogłaby kupić coś cioci i Dominikowi.

– Dominik cię kocha – powiedziała cicho, nie mogąc oderwać wzroku od lukrowanych pączków. Kiedyś Darek przywiózł jej kilka podobnych.

Agnieszka, zaskoczona tym nagłym zwrotem w rozmowie, również spojrzała na lodówkę, ale nie znalazła tam nic, co mogłoby podsunąć Lenie takie wnioski.

– Kiedy o tobie mówi, od razu się uśmiecha. Kiedy tylko ktoś cię wspomni, wyraźnie się ożywia. – Lena zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na koleżankę. – Jeśli jesteś w stanie postawić wszystko na jedną kartę, to zrób to, póki nie jest za późno.

## Rozdział XI

– Za tydzień otwarcie, a my nie mamy trenera! – krzyknął Dominik do telefonu. – Zrobiłem swoje, mam całą ekipę, rusz się i... – Urwał, gdy po drugiej stronie telefonu odezwał się Kamil. Lena zerknęła na chłopaka znad kubka herbaty, a ciocia Teresa pokręciła głową. Czy tego właśnie się spodziewała? – Ja? Ja nie mam pojęcia o koniach... Kurw... – przeklął pod nosem i natychmiast wyszedł z pokoju.

– Mówiły jaskółki – ciocia Teresa poprawiła okulary na nosie, a widząc zdziwione spojrzenie Leny, dodała: – że najgorsze są spółki.

– Mają problemy?

– Coś się ostatnio nie dogadują. – Kobieta się skrzywiła. – Nie zdziwię się, jeśli Irena zaczęła się wtrącać.

– Muszę jechać do stadniny. – Dominik wszedł zdenerwowany do pokoju. – Coś jest nie tak. Bełkocze od rzeczy.

Zaczął zbierać ze stołu wszystkie papiery i wciskać je do plecaka, który ze sobą przyniósł.

– Spokojnie, na pewno jest wszystko w porządku...

– Maja znowu zaczęła się kręcić. – Wymownie spojrzał na ciotkę. – Zabiję go, jeśli znowu zaczął pić – wyrzucił to z siebie, zupełnie nie zważając na obecność Leny. Dziewczyna drgnęła na jego słowa, ale udawała, że w ogóle się nimi nie przejęła. – Pół roku w zamknięciu niczego go nie nauczyło.

– Dominik. – Ciocia przerwała robótkę, chcąc uspokoić swojego siostrzeńca.

– Może po prostu jest niewyspany, ma gorszy czas...

– Gorszy czas? – prychnął chłopak. – Czy on miał kiedyś dobry czas? Lecę...

– Sięgnął po maślany rogalik leżący na stole i wyszedł.

Salonik wypełniła dusząca cisza. Lena powstrzymywała się przed wypowiedzeniem tysiąca pytań, a ciocia zastanawiała się, czy powinna jej powiedzieć coś więcej na temat, który poruszył Dominik. Kobieta oparła podbródek na dłoni i wymownie skupiła wzrok na dziewczynie.

– Siedział? – wydusiła z siebie Lena, a palce na kubku niebezpiecznie się zacisnęły.

– To mocno śmierdząca sprawa – odparła ciocia z rozbijającą szczerością,

ciesząc się w duchu, że Lena jednak odważyła się zapytać. Dziewczyna powinna wiedzieć, co dzieje się wokół, zwłaszcza że najwyraźniej nie zamierzała na razie wyjeżdżać. – Podobnie jak twoja – dodała, chcąc by Lena była świadoma tego, że zaczną padać niewygodne pytania. – Lenka – odchrząknęła, widząc, że dziewczyna spuściła wzrok – mieszkasz z nami już jakiś czas i ja, broń Boże, nie wyrzucam cię. Chciałabym jednak dowiedzieć się czegoś o tobie, co robiłaś, jak żyłaś? Nie pytam o tego idiotę, który ci to zrobił – uprzedziła, uspokajając ją – ale o rodzinę. Nie musisz mówić teraz – wróciła do swojej robótki – ale chciałabym wiedzieć.

– Nie ma o czym mówić. – Lena odwróciła wzrok. – Nie widziałam ich od dwóch lat, nienawidzą mnie.

– Nie ma takiej siły, która zmusi rodziców do znienawidzenia własnego dziecka. – Teresa się uśmiechnęła.

Lena wiedziała, że taka siła istnieje, że każde zaufanie i miłość mogą zostać wystawione na próbę, której nie będą w stanie udźwignąć.

– Okradłam ich – powiedziała cicho – uciekłam... Zniszczyłam wszystko, co próbowali stworzyć i poukładać latami.

– I powiedzieli ci, że cię nienawidzą?

– Mniej więcej. – Skinęła głową. Poczowała dziwną gulę w gardle i zrozumiała, że nie jest gotowa na tę rozmowę. Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu jakiegokolwiek ratunku i w końcu go znalazła. Plik kartek, który musiał upuścić Dominik przed wyjściem, leżał pod stolikiem. – Chyba czegoś zapomniał... – Wskazała z ulgą papiery pod meblem.

– On kiedyś głowy zapomni – westchnęła ciocia.

– Przejdę się i zaniosę do stadniny. – Lena podniosła kartki z podłogi.

– Od problemów nie powinno się uciekać, tylko się z nimi zmierzyć. – Teresa cmoknęła. – Miłego spaceru.

Lena skinęła tylko głową. Było jej głupio, nie powinna w ogóle próbować niczego wyjaśniać. To była cholerna tajemnica, którą latami skrywała głęboko. Na tyle głęboko, że przestało ją to gnębić, a teraz przez ciocię znów zaczęło.

Koniec kwietnia był ciepły i z radością ruszyła przed siebie. Wiedziała, że pokonanie tej drogi pieszo zajmie jej o wiele więcej czasu niż samochodem, ale potrzebowała oddechu, a rześkie powietrze, wiosenny śpiew ptaków i cisza panująca w tej części Wyr była nieoceniona przy uspokajaniu myśli.

Była mniej więcej w połowie drogi, gdy zauważyła pasącego się nieopodal na

łące konia. Zerknęła na niego przelotnie, ale rozpoznała w nim Iskrę i zatrzymała się. Klacz nawet na nią nie spojrzała. Lena rozejrzała się zdziwiona wokół. Nie widziała żadnego jeźdźcy. Ostrożnie podeszła bliżej, starając się nie spłoszyć zwierzęcia. Iskra stała w otoczeniu kilku drzew, potrząsając jasną grzywą. W końcu dziewczyna znalazła się na tyle blisko, że mogła złapać jej uprząż i przytrzymać.

– Hej, piękna – pogłaskała ją po nozdrzach – co tutaj robisz? – Klacz była osiodłana. Lena ponownie rozejrzała się wokół i dopiero za zadem konia dostrzegła leżącą w trawie postać.

Wciąż przytrzymując uzdę, podeszła bliżej, ciągnąc za sobą Iskrę. Mężczyzna leżał w nienaturalnej pozycji z wykręconą nogą. Lena kucnęła i delikatnie potrząsnęła jego ramieniem.

– Halo... Proszę pana... Panie Tomku? – Rozpoznała w poszkodowanym ojca Agnieszki i Kuby. Był nieprzytomny, nie reagował na jej głos. Miał na głowie pęknięty kask, którym opierał się o wystające kamienie. – Jezu... – jęknęła i natychmiast dotknęła kieszeni jego spodni, chcąc znaleźć telefon, ale niestety, mężczyzna najprawdopodobniej nie miał go przy sobie. – Cholera... – syknęła, zdając sobie sprawę, że jej rozładowana komórka wciąż leży na kominku w domu cioci Teresy.

Rozejrzała się. Wokół nie było żadnych domów, tylko czyste, piękne pola. Mogła pobiec do stadniny lub wrócić do domu cioci, ale straci co najmniej pół godziny marszu. Zerknęła niepewnie na Iskrę.

– Współpracuj, błagam cię – mruknęła pod nosem i nie zastanawiając się dłużej, podeszła do zwierzęcia. Szybko sprawdziła, czy popręg się nie poluzował i dosiadła klaczy. Mimo swoich pierwotnych obaw, gdy tylko znalazła się w siodle, poczuła niesamowitą euforię. – Jedziemy do stadniny. – Ścisnęła boki klaczy łydkami, a ta ruszyła gwałtownie we wskazanym kierunku.

Nie zapomniała, jak powinno się jeździć konno. Zupełnie naturalnie zmusiła Iskrę do szybkiego galopu. Nie wiedziała, jak długi czas pan Tomasz leżał nieprzytomny ani co tak właściwie tam się wydarzyło. Na szczęście Iskra nie próbowała protestować przed szaleńczą jazdą i szybko pokonywała kolejne metry. Przygalopowały od zupełnie innej strony niż podjeżdżał samochód, objechały plac treningowy. Lena zauważyła przed sobą niski płot otaczający miejsca parkingowe, nie było czasu, by zawracać, zwłaszcza że przed wejściem widziała już Dominika, który z kimś rozmawiał. Miała nadzieję, że to Kuba,

musieli szybko wezwać pomoc, a Kamil na pewno zrobiłby jej aferę za dotknięcie jego konia. Podjeżdżając pod płot, zacisnęła dłonie na grzywie, a Iskra bez zawahania przeskoczyła przez przeszkodę. Pogalopowała pod restaurację.

– Lena?! – Dominik nie mógł wyjść z szoku po tym, co zobaczył chwilę wcześniej. Dziewczyna zsiadła zwinnie z konia. Zza łba Iskry spojrzął na nią Kamil. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Co robisz z moim koniem? – warknął.

– Twój tata miał wypadek, chyba spadł z Iskry – wyrzuciła z siebie, uspokajając oddech i podała mu wodze. – Jest przy tym starym zagajniku za wzgórzem. – Przełknęła ślinę. – Jedź tam. Nie miał telefonu, ja też nie... – dodała, wyjaśniając, dlaczego w ogóle pozwoliła sobie na tak śmiałą jazdę.

– Zadzwońcie do mojej mamy. – Wyraz twarzy Kamila nagle złagodniał. Dominik natychmiast wyciągnął swoją komórkę i wybrał numer Ireny Polkovej. – Nic ci nie jest? – Kamil dotknął ramienia Leny, jakby nagle uświadomił sobie, że nie jest przygotowana do jazdy konnej i na dodatek cała się trzęsie.

– Jest świetna... – Lena uśmiechnęła się do klaczy. – Jedź... – dodała, cofając się.

Chłopak, podobnie jak wcześniej Lena, sprawdził popręg siodła i zdecydowanie dosiadł Iskry, wyglądał, jakby urodził się w siodle. Przyciągnął lekko wodze, by uspokoić konia. Szybko uporał się z dopasowaniem strzemion.

– ...tak, w starym zagajniku, Kamil już tam jedzie... – Dominik spojrzął na Lenę. – Przyjechać po panią? Zaraz będziemy... – Rozłączył się. – Chodź, Lena, pojedziesz ze mną. A ty jedź do ojca. – Skinął na Kamila, dając mu jasny sygnał, że przywiezie jego mamę na miejsce i szybko wsiadł do samochodu.

Lena usiadła na miejscu pasażera. Dłonie wciąż jej drżały, ale od dawna nie czuła tak pozytywnych emocji i miała nawet wyrzuty sumienia, że pozwala sobie na taką ekscytację, wiedząc, że pan Tomasz jest nieprzytomny. Zerknęła przez szybę na galopującego w oddali Kamila i odetchnęła w duchu.

– Jezu... – Dominik potarł włosy. – Lena, dlaczego wsiadłaś na Iskrę, mogłaś spać, rozbić głowę. Pomyślałaś w ogóle, co mogło się stać? Przecież... – Urwał gwałtownie. – Jechałaś na niej, jakbyś robiła to od zawsze! – Zdenerwował się.

– Możesz jechać? – warknęła zdenerwowana. – I przestań się na mnie wydzierać. Iskra nie jest pierwszym koniem, na którym jeździłam, w porządku? – Wzięła głęboki oddech.

– Dlatego nie miałaś oporów, gdy ją pierwszy raz zobaczyłaś – uderzył dłoń w kierownicę – mogłem się domyślić... – Zrobił głęboki wdech. – I tak mogłaś spaść i rozbić głowę.

– To co miałam zrobić? Zostawić ojca Kamila tam w polu?

– Nie wiem. – Skręcił gwałtownie. – Ale Iskra mogła cię zrzucić. Mogłaś spaść przy skoku – powtórzył.

– Miałam osiem lat, kiedy pierwszy raz wsiadłam na konia – uznała, że powinna powiedzieć mu prawdę. – Jeśli to cię jakoś uspokoi, to jeździłam do końca studiów.

– Żarty sobie robisz? – Wjechał na podjazd domu Polków i zahamował gwałtownie. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– A to ma jakieś znaczenie? – Wysiadła, żeby przenieść się do tyłu, dokładnie w tej samej chwili, w której Irena wybiegła z domu z podręczną lekarską torbą. Dominik zdążył jeszcze spojrzeć na okno na piętrze, w którym dojrzał Agnieszkę, i gdy tylko kobieta zatrzęsła za sobą drzwi, wycofał samochód.

Lena nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie. Irena natychmiast chciała się dowiedzieć, co się stało z Tomaszem, ale dziewczyna była w stanie opisać jej tylko to, jak wyglądał, gdy go znalazła. Gdy mijali stadninę, zadzwonił Kamil z informacją, że ojciec odzyskał przytomność. Irena zadzwoniła również po pogotowie, a później do Kuby, który także był już w drodze do zagajnika. Dojechali pięć minut później.

Lena nie odważyła się wysiąść z samochodu. Ona i Dominik pozostali na swoich miejscach, podczas gdy rodzina Polków zgromadziła się nad rannym Tomaszem. Chłopak wciąż trzymał kierownicę, bębniąc w nią rytmicznie palcami i nie spuszczał wzroku ze swoich przyjaciół. – Przecież wiesz, że szukamy ludzi do pracy... – zaczął nagle spokojnym głosem. Lena przeniosła na niego zaskoczone spojrzenie. – Skoro znasz się na koniach...

– Nie. – Przerwała mu. – Kamil nie chce mnie w stadninie.

– Nie wiesz, czego chce. – Zerknął na jej odbicie w lusterku.

– A ty wiesz? – prychnęła. – Jest pijany?

– Nie. – Znów przeniósł wzrok na przyjaciół. – Po prostu spał. Była u niego Maja.

– To wiele tłumaczy. – Lena skrzyżowała ramiona na piersiach.  
– Kto zna Maję, ten wie, co to oznacza dla Kamila. – Dominik westchnął. – Potrafisz jeździć, mogłabyś zrobić papiery i... – znowu zmienił temat.  
– Dominik, proszę cię. Daj spokój. – Jasne, że mogłaby uczyć. Tylko dlaczego miałaby to robić, gdy Kamil patrzyłby jej na ręce i szukał oznak najmniejszego potknięcia?

– Idzie Kuba... – Dominik otworzył nagle drzwi. Lena przewróciła oczami, dziękując za to wybawienie i również wysiadła.

Kuba był lekko zdenerwowany, ale uspokoił ich, że ojciec jest przytomny, rozpoznaje wszystkich i prawdopodobnie ma jedynie złamaną nogę. Syrenę pogotowia ratunkowego było już słychać w oddali.

– Dzięki, że zareagowałaś, Lena – zwrócił się do niej. – Dobrze, że byłaś w tej okolicy.

– Czysty przypadek.

– Nie ma przypadków. – Podeszedł i objął ją mocno. Poczowała dawno zapomniane ciepło w sercu. – Zadzwoń, jak sytuacja z tatą się ustabilizuje – dodał i pocałował ją w policzek. – Na razie. – Kiwnął na Dominika i odszedł do rodziny.

Lena odprowadziła go zdziwionym spojrzeniem. Kamil zerknął na nią przelotnie zza ramienia matki, ale nie podeszedł się pożegnać. Dziewczyna zagryzła wargę – teraz zabiorą Tomasza do szpitala, będą go badać, to zajmie kilka godzin.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i uśmiechnęła się do Dominika.

– Co robisz? – Wyglądał na zmęczonego. – Wsiadaj...

– Jedź do Agnieszki.

– Co? – prychnął rozbawiony.

– Nie będzie ich kilka godzin. – Obeszła samochód. – Macie niesamowitą okazję pobyć trochę sam na sam... A na pewno potrzebuje kogoś, kto ją uspokoi.

– Lenka... – przestąpił z nogi na nogę – a jak wrócisz do domu?

– W taki sam sposób, w jaki się tu dostałam. Pieszko. Na pewno Aga potrzebuje cię teraz bardziej niż ja.

Chłopak objął ją ramieniem i chwilę później odjechał. Lena zerknęła jeszcze na ekipę ratunkową, która już pakowała pana Tomasza do karetki, po czym ruszyła ścieżką w dół, by zejść ze wzgórza i główną drogą wrócić do domu cici. Po krótkiej przejażdżce na Iskrze czuła niedosyt. Chciała znów

pogalopować przed siebie, poczuć wiatr we włosach i wziąć głęboki oddech, gdy kopyta wyznaczały rytm.

Może gdyby nie to, że Kamil raczej nie chciał jej towarzystwa, rozważyłaby propozycję Dominika, ale nie lubiła przebywać tam, gdzie jej nie chcieli i nigdy w takie miejsca nie wciskała się na siłę.

\*\*\*

Dominik zaparkował przed domem Agnieszki i wysiadł z samochodu. Dziwnie było mu z myślą, że nikt, absolutnie nikt nie będzie przy nich siedział, że w końcu uda im się porozmawiać sam na sam. Serce niepokojąco zadrżało, gdy zadzwonił do drzwi, a zamarło na krótką chwilę, gdy Agnieszka z oczami czerwonymi od płaczu wreszcie mu otworzyła.

– Czy tata...? – jęknęła, a on zrozumiał, że nikt jej nie powiadomił. Wszedł do wiatrołapu.

– Zabrało go pogotowie, ale był przytomny. Na pewno ma złamaną nogę, Kuba twierdził, że wiedział, co się wokół niego dzieje – wyjaśnił spokojnie. Dziewczyna rozplakała się na dobre. Przytulił ją do siebie.

Stali tak przez dłuższą chwilę, gdy Agnieszka próbowała uspokoić nerwy. Dzwoniła do matki parokrotnie, ale ta nie odbierała telefonu. Kuba odrzucił połączenie, a Kamil w ogóle nie odpowiadał.

– Nie martw się, nic mu nie będzie – szepnął Dominik w jej włosy.

– Co tutaj robisz? – Zaszlochała cicho, przytulając policzek do jego ramienia.

– Chciałem zobaczyć, jak się trzymasz – odpowiedział. Agnieszka bała się, że chłopak za chwilę się odsunie i pojedzie. Zerknęła na niego z dołu.

– Wejdiesz? – Poczula uderzenie gorąca, gdy to pytanie wyrwało się z jej ust.

– Mogę z tobą zostać. – Uśmiechnął się, jednocześnie szarpiąc się z telefonem w kieszeni, który jak zwykle wybrał najmniej odpowiedni moment, by zacząć dzwonić. Zirytowany odebrał połączenie od Kamila. – Co tam?

– Ojciec jest w szpitalu, muszą mu zrobić badania, ale raczej nic poważnego. Kask ochronił głowę.

– To świetnie. – Odetchnął w duchu. Agnieszka zdążyła wejść głębiej do domu i przeszła do kuchni, żeby przygotować im coś do picia.

– Przekaż mojej siostrze. – Dominik wyczuł w głosie przyjaciela lekki śmiech.



– Skąd...?

– Zostawiłeś Lenę. Widziałem, że wracała na piechotę.

– Ja tylko...

– Weź się nie tłumacz. Sam bym skorzystał.

– Skorzystałeś... – przypomniał mu, wspierając się o ścianę.

– Mówisz o Mai? – Kamil chciał się upewnić i odchrząknął. – Nie nocowała w stadninie.

– Stary, to twoja sprawa.

– Gdyby Kuba dał mi dojść do słowa, być może dowiedziałby się, dlaczego Majka była wtedy w biurze. Nie jestem idiotą, Dominik. Sprawdziłem ją – wyjaśnił. – Dzwoni do mnie od miesiący, próbuje się przystawiać, ale kiedy ewentualnie coś mogłoby być, nagle ucieka. Myślisz, że poświęciłbym cały ten biznes dla tej laski?

– Lena słyszała waszą rozmowę...

– Za bardzo wzięła to do siebie – jęknął Kamil.

– Być może – zgodził się Dominik – ale nic o niej nie wiesz, nie wiesz, co się stało i dlaczego ją to zabolalo, choć twierdzi inaczej. – Zerknął przepraszająco na Agnieszkę, ale dziewczyna uśmiechnęła się łagodnie i wskazała na schody, dając mu znak, że będzie czekała na górze. Skinął głową i wrócił do rozmowy.

– Ona jeździła już konno – stwierdził cicho Kamil. – Laik nie poprowadziłby Iskry w pełnym galopie tak pewnym siadem.

– Jeździła – zgodził się – podobno od ósmego roku życia.

– Jest u twojej ciotki?

– A co chcesz zrobić?

– Porozmawiać z nią? – mruknął Kamil, jakby to było oczywiste. – Gdyby zrobiła papiery instruktora...

– Nie liczyłbym na to, ale próbuj. – Dominik się zaśmiał. – Pewnie już doszła do domu. – Chciał się pożegnać, ale coś przyszło mu do głowy. – Kamil, zabierz Iskrę. Przynajmniej wyjdzie porozmawiać.

– Dobra myśl. Macie pewnie dwie godziny, jak nie więcej... Bawcie się dobrze – dodał i rozłączył się, nie czekając na reakcję.

Dominik spojrział na ekran telefonu i uśmiechnął się do siebie. Gdyby Lena dała się przekonać, miałyby pracę, co pomogłoby jej stanąć na nogi. Gdyby Kuba działał trochę szybciej, być może Lena zaczęłaby się otwierać. Może wszystko w jej życiu zacznie się układać? Wszedł powoli na piętro, prosto do pokoju Agnieszki. Dziewczyna stała przy oknie, wspierając się pośladkami o

biurko i gdy tylko pojawił się w środku, odwróciła się do niego z wyczekiwaniem wymalowanym na twarzy.

– Kask ochronił twojemu tacie głowę, raczej nie ma większych obrażeń, pomijając złamaną nogę. – Przymknął za sobą lekko drzwi. Czuł się niepewnie, dziwnie było mu rozmawiać z nią bez żadnych dodatkowych oczu.

Agnieszka odetchnęła głęboko z wyraźną ulgą na wieści o ojcu.

– Kuba pojechał z mamą, a Kamil? – zapytała.

– Chyba jedzie naprawiać swoje błędy – mruknął z lekką ironią. – Wiesz, że była u niego Maja? Podobno tylko ją sprawdzał – dodał, przewracając oczami.

– Czułbym się bezpieczniej, gdyby sobie kogoś znalazł.

– Pobożne życzenie. – Dziewczyna się zaśmiała. Wciąż stała przy oknie, ona również czuła się dziwnie spięta.

– Dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Każdy szuka takiej bliskości. – Zmusił się, by zrobić krok w jej stronę, ale każdy następny był już łatwiejszy.

– Mówisz z własnego doświadczenia? – Poczowała, gdy dotknął torsem jej ramienia.

– Ja już znalazłem. – Niby się uśmiechał, ale mówił jak najbardziej poważnym głosem. Agnieszka jednak się bała i ten strach ogarniał ją coraz mocniej, zaciskając palce na sercu, nie pozwalając oddychać.

– Boję się – szepnęła z drżeniem w głosie.

– Czego? – Nie zrozumiał.

– Matki.

– Aga... Nie ma jej tutaj. – Rozejrzał się. – Dlaczego ona wciąż musi stać między nami? – Dziewczyna zagryzła nerwowo wargę. – OK... – Cofnął się.

– Po prostu pobędę z tobą, aż wrócą...

– Zaczekaj. – Złapała jego dłoń, nim odszedł w kierunku łóżka, na którym chciał usiąść. Zdenerwował się, widziała to. – Chcę być z tobą – wyznała. – Chcę się budzić z myślą, że mogę się z tobą zobaczyć. Zasypiać z uśmiechem, marząc o pocałunku.

– Jestem przy tobie. – Ścisnął mocno jej dłoń. – I nie odejdę, nie zmusi mnie do tego. – Pokręcił głową.

– Ona...

– Nie – przerwał jej, obejmując dłońmi twarz dziewczyny, zmuszając tym samym, by na niego spojrzała. – Wystarczy... – dodał ciszej. – Zdecyduj teraz. W tej chwili... – Wpatrywał się w nią przeszywającym spojrzeniem. Znała swoją decyzję, rozważała ją od rozmowy z Leną.

– Chcę być z tobą – powtórzyła ciszej. – Wbrew jej zdaniu – uściśliła. – Pocałuj mnie... – poprosiła, gładząc jego ramiona. – Proszę.

Nie czekał na kolejne prośby. Tęsknił za nią codziennie i teraz, kiedy w końcu odważyła się wkroczyć z nim na tę samą ścieżkę, nie mógł jej zostawić. Pocałował ją, ostrożnie, delikatnie, bojąc się, że zaraz obudzi się ze snu. Gdy jednak odepchnęła się od biurka i napała na jego ciało, zrozumiał, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Ich wzajemne pragnienie było silniejsze niż zdrowy rozsądek. Mieli sporo czasu i zamierzali go wykorzystać tak, jak dotąd nikt im nie pozwalał. Szybko pozbyli się ubrań, miękka pościel przyjemnie ich otulała, gdy po raz pierwszy badali się nawzajem.

– I tak wygląda droga do wolności? – Zaśmiała się Agnieszka, gdy nakrył ją swoim ciałem. – Jest dosyć... zawiła, ale i przyjemna.

– Można się zgubić – zerknął na nią z góry – ale nie martw się... Poprowadzę cię.

## Rozdział XII

Lena po raz pierwszy od feralnego wieczoru w Warszawie pozwoliła na to, by radiowa muzyka poniosła jej ciało. Przygotowywała właśnie surówkę do obiadu, gdy znajoma melodia popłynęła z głośników. Dziewczyna dosyć naturalnie zaczęła poruszać ramionami, później głową, aż w końcu dołączyły i nogi.

Ciocia Teresa siedziała w salonie, więc na szczęście nie była świadkiem tych delikatnych pływów, ale Lena zaczęła się uśmiechać sama do siebie. Kuba dzwonił chwilę wcześniej i zaprosił ją na pizzę. Zgodziła się, ile można dusić w sobie strach, że każdy facet okaże się taki, jak Darek?

– Lenka! – Głos cioci przywrócił ją do rzeczywistości. Zamarła, trzymając w dłoni marchewkę, którą chwilę wcześniej tarła z entuzjazmem i zerknęła za siebie. Na szczęście kobiety nie było w progu kuchni. – Masz gościa!

– Gościa?! – zawołała, zerkając na zegarek. Kuba miał być za godzinę.

– Kamil... – Ciocia zajrzała w końcu do kuchni z dziwną miną.

– Kamil? – Lena tym bardziej się zdziwiła. – Co on tu robi?

– Nie wiem, ale ma ze sobą tego konia, co ci się tak podobał, więc to chyba poważne... Mam go wpuścić?

Właściwie nie miała ochoty z nim rozmawiać, bo i o czym?

– No ale... o czym chce ze mną rozmawiać?

– Nie wiem, może o Tomaszu. Idź lepiej, bo się nie dowiemy... Ja to skończę. – Przejęła marchewkę z rąk dziewczyny.

Lena niepewnie wyszła z domu. Kamil rzeczywiście przyjechał na Iskrze. Koń skubał z zadowoleniem świeżą trawę na łące znajdującej się obok.

– Jeśli chciałeś zapytać, czy może oskubać trawnik, to ciocia udzieliłaby ci zadowolającej odpowiedzi. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, gdy chłopak wstał z przydomowej ławeczki. – Co z twoim tatą? – zapytała, nim zdążył się odgryźć.

– Będzie żył. – Kamil się uśmiechnął. – Złamana noga i tyle... Bardziej ciekawią mnie twoje umiejętności jeździeckie.

– Miałam szczęście i tyle. – Za nic nie chciała się mu przyznać do tego, że jeździ od dziecka.

– Zapewne – zgodził się. Stał w lekkim rozkroku i również skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Ale także umiejętności, pewność siebie i niesamowite zgranie z moim koniem. – Lena przestąpiła z nogi na nogę. Jak mogła go oszukać, skoro sam jeździł? Wiedział, że trafił, bo uśmiechnął się szeroko. – Nie szukasz pracy?

– Na pewno nie u ciebie. – Nie zamierzała tak łatwo mu odpuścić.

– Jestem tylko współwłaścicielem.

– Dominik zrozumie.

– Gdybyś zrobiła papiery trenerskie...

– Kamil – przerwała mu. – Robisz to dla Dominika?

– To, że próbuję cię namówić na pracę u nas? Nie... – Pokręcił głową. – Wiem, że usłyszałaś coś, czego nie powinnaś, a ja się zagalopowałem. Kuba zrobił aferę o Majkę, wkurzył mnie i...

– Kuba to świetna wymówka – prychnęła.

– Przepraszam. – Rozłożył bezradnie ramiona. – Nie powinienem był tego mówić i w sumie wcale tak nie myślę. – Widział, że nie jest przekonana, nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. – Po prostu się zdenerwowałem. Wszyscy myślą, że mają prawo wpieprzać się w moje życie.

Trochę go rozumiała. W końcu usłyszała więcej, niż się domyślał. Przeniosła wzrok na Iskrę, która wciąż skubała trawę.

– Księżę na białym koniu to nie moja bajka. – Uśmiechnęła się w końcu. – Ale masz szczęście, że polubiłam Iskrę.

– Ona nie jest biała – podszedł bliżej dziewczyny – a ja nie jestem księciem.

– Zdecydowanie. – Zmierzyła go spojrzeniem. – I na dodatek masz dziewczynę.

– A ty umawiasz się z moim bratem. – Równocześnie ruszyli w stronę Iskry. – Plotki szybko się rozchodzą – dodał wyjaśniająco. – Zapytam jeszcze raz... szukasz pracy?

– Muszę coś znaleźć, nie chcę zerować na Dominiku i cioci. – Klacz zbliżyła się do nich i trąciła łbem rękę dziewczyny. Lena podrapała ją po nozdrzach.

– Moja propozycja jest aktualna. Wystarczy, że zrobisz papiery i...

– Nie mogę. – Zerknęła na niego, nie przerywając czochrania konia. – Nie mogę, bo już dawno je mam.

Wyraz twarzy Kamila gwałtownie się zmienił. Teraz wyglądał jak dziecko, które dostało wyjątkowy prezent gwiazdkowy i nie wiedziało, czy powinno się śmiać, czy płakać ze szczęścia. Lena cmoknęła Iskrę w grzbiet i wcisnęła

dłonie do kieszeni.

– Ale są w moim domu... – dodała.

– W Warszawie? – Pokręciła głową.

– Blżej niż myślisz... – Westchnęła. – W Bielsku.

– Ale... – Nie rozumiał. – Mieszkałaś w Bielsku? Przecież...

– To skomplikowane. – Uśmiechnęła się tylko. – Muszę po nie pojechać. – Trochę się skrzywiła, to wiązało się ze spotkaniem z rodzicami.

– Możemy zaraz – zaproponował.

– Zaraz to będzie po mnie Kuba. – Zerknęła na zegarek na jego nadgarstku.

– To jutro. – Kamil cmoknął na Iskrę, a koń posłusznie podszedł bliżej. – Nie mamy już wiele czasu, a tu w okolicach trenerów jak na lekarstwo. – Sprawnie dosiadł klaczy i wyciągnął z kieszeni bluzy telefon. – Co jest? – Przyciągnął lekko wodze, odbierając połączenie. – Nie wiem, co robią, nie odbierają? – Spojrzał pytająco na Lenę, ale ta tylko wzruszyła ramionami. – Może się... – Urwał nagle. – Dobra, ile mam czasu? – Przewrócił oczami. – To jedź z nią do maka na kawę. Potrzebuję dwadzieścia minut. Na razie. – Rozłączył się. – Wracają ze szpitala, a Agnieszka nie odbiera.

– Może są zajęci. – Lena uśmiechnęła się znacząco.

– Lepiej, żeby ich matka nie zastała w takiej sytuacji. – Kamil pokręcił głową. – Muszę tam podjechać. Będę po ciebie z samego rana. Na razie... – Skierował Iskrę na drózkę.

– Pa... – Skinęła głową. Zaczekała, aż znikną za zakrętem i westchnęła głęboko.

Praca przy koniach... Mogło się spełnić jej wielkie marzenie, coś, do czego dążyła właściwie od pierwszego zetknięcia z tymi zwierzętami. Zawróciła do domu z duszą na ramieniu. Ciocia była w salonie, najwyraźniej uporała się z surówką i wróciła do swoich robótek.

– Sumienie go dręczyło? – Spojrzała na Lenę znad swoich okularów.

– Zaproponował mi pracę. – Dziewczyna opadła zrezygnowana na pobliski fotel.

– To chyba dobrze? Co miałybyś robić? Pomagać w kuchni?

– Uczyć jazdy konnej.

Ciocia odchrząknęła lekko i poprawiła się w fotelu. Wyraźnie zainteresowała się tą informacją.

– To rodzi problemy. – Lena postanowiła powiedzieć jej prawdę. – Papiery z uprawnieniami są w moim domu.

– Więc może to dobry moment, żeby zadzwonić? – podsunęła kobieta.

Lena nie była przekonana, ale nie była w stanie przejść tych dokumentów bez wizyty w Bielsku. Z drżącym sercem podeszła do kominka i włączyła swoją komórkę. Przyglądała się, jak rośnie liczba nieodebranych wiadomości – zapewne wszystkie były od Darka. Nawet nie próbowała do nich zaglądać, żeby się nie denerwować. Wybrała jeden z numerów w swojej książce telefonicznej i usiadła na pobliskim krzeselku. Musiała podpiąć komórkę do ładowania i czekała. Jeden sygnał, później drugi i kolejny...

– Słucham? – Głos w słuchawce trochę ją zaskoczył.

– Gosia? – chciała się upewnić.

– Lena? – Tak, zdecydowanie to był głos jej młodszej siostry. – Po co dzwonicz?

– Chciałam pogadać z mamą.

– Mówiłam ci, że nie chcę z tobą rozmawiać. Czego jeszcze chcesz po tym wszystkim?

– Potrzebuję kilku rzeczy z domu.

– To sobie po nie przyjedź, nie jestem kurierem.

– Przyjadę, jutro w południe. – Lena przymknęła oczy, żeby się uspokoić. Jej siostra była dość opryskliwa. – Po moje dokumenty z jeździectwa.

– Żałosna jesteś – prychnęła Gosia. – Jutro jestem do jedenastej, potem szukaj wiatru w polu. – Rozłączyła się, zanim Lena zdążyła zapytać o rodziców.

Dziewczyna odsunęła telefon od ucha i westchnęła głęboko. Ciocia przyglądała jej się w milczeniu, ale postanowiła nie zadawać trudnych pytań. Lena w końcu będzie musiała się otworzyć, nikt nie jest w stanie ukrywać w sercu tyle smutku.

\*\*\*

Kamil zatrzymał gwałtownie Iskrę przed domem i przywiązał ją do płotu na tyłach. Samochód Dominika wciąż stał na podjeździe, a czas niebezpiecznie się kurczył. Wymacał w kieszeni klucze, niestety te, które powinny pasować do drzwi wejściowych, były ukryte w pęku tych ze stadniny.

– Kur... – zaklął, nie mogąc się doszukać odpowiednich. Uderzył dłonią w dzwonek do drzwi, ale dopiero po trzecim, który przytrzymał dłonią na dłużej, jego siostra pojawiła się w drzwiach.

– Kamil? – Odetchnęła z ulgą i wpuściła go do środka.

– Matka wraca. – Zmierzył ją rozbawionym spojrzeniem. Koszulka założona na lewą stronę zdradzała wszystko. – Lepiej doprowadź się do porządku. Gdzie Dominik?

– Na górze. – Kiwnęła na schody. – Cholera – syknęła, słysząc samochód na podjeździe.

– Na górę. – Kamil popchnął ją na schody. – Wywal go do mojego pokoju. Agnieszka nawet nie próbowała protestować. Jej kroki ucichły w chwili, w której ktoś przekręcił klucz w zamku. Kamil rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu jakichkolwiek szklanek.

– Tysiąc razy mu mówiłam, żeby jeździł na tych starszych to nie... on musiał po swoim! – Usłyszał głos swojej matki w środku i głęboko odetchnął, chcąc się uspokoić.

– Najważniejsze, że to tylko noga... Wypuszczą go i będzie po sprawie. Trochę odpoczynku mu się przyda.

– Odpoczynku – prychnęła kobieta. – A co z jego zobowiązaniami? O... – Irena weszła do salonu i spojrzała zdziwiona na Kamila. – Proszę, proszę... zatęskniłeś za rodziną?

– Właściwie to przyjechałem po kilka swoich rzeczy. – Uśmiechnął się. – Dominik pomoże mi się pozbierać – dodał, zerkając na zestresowanego Kubę, który stał za plecami kobiety. – Dzisiaj zostanę tam na noc...

– Droga wolna. – Irena pokręciła głową z wyraźnym rozczarowaniem i wróciła do wiatrołapu, żeby ściągnąć wysokie szpilki.

– Ty myślisz, że to było takie proste? – syknął Kuba, podchodząc do brata. – Chciała natychmiast być w domu.

– Ale się udało. – Poklepał go po ramieniu. – Szykuj sprzęt na czwartek.

– A co jest w czwartek? – zdziwił się jego brat, nalewając sobie wody do jednej ze szklanek, które wyciągnął wcześniej Kamil.

– Zrobisz zdjęcia.

– Znalazłeś modelkę?

– Zrobisz zdjęcia trenerom. – Kamil wsparł się o szafkę i wcisnął dłoń do kieszeni. – Mnie i jeszcze jednej osobie.

– Świetnie. Kogo znalazłeś? Jakaś młoda? Starsza? A może facet?

– To Lena. – Wyciągnął z szafki jeszcze jedną szklankę i skinął rozbawiony na brata, widząc jego zdziwione spojrzenie.

– Ona jeździ? – wydusił z siebie Kuba.

– I to całkiem nieźle. Idę na górę, bo matka zaraz się czegoś domyśli. –



Kamil sięgnął jeszcze po butelkę wody i skierował się ku schodom. – A... umówiłeś się z nią?

– Tak – Kuba spojrział na zegarek – za chwilę... – Dopił szybko wodę i poszedł za bratem na piętro.

Kamil wszedł do swojego pokoju, w którym czekał już na niego Dominik. Chłopak wyglądał na lekko zdenerwowanego. Wspierał się o jedną ze ścian, przygryzając wargę, ale na widok przyjaciela lekko się rozluźnił, choć widać było, że walczy z emocjami. Kamil przymknął drzwi.

– Chcesz zapalić? – zapytał rozbawiony.

– Chcę wrócić do Agi. Będziemy się dalej ukrywać? To jest chore...

– Ciszej – syknął Kamil. – Ciesz się, że nie musisz się teraz tłumaczyć mojej matce. Na wyzwalenie mojej siostry wybierz może lepszy moment niż ten, gdy mój ojciec jest w szpitalu. Stary – poklepał go po ramieniu – ja wam naprawdę kibicuję, ale zrób to z głową.

Dominik w końcu przytaknął i usiadł zrezygnowany na łóżku przyjaciela. Odetchnął głębiej kilka razy, próbując uspokoić narastające poczucie gniewu i niesprawiedliwości.

– Może jednak chcesz fajkę? – Kamil się roześmiał. – Mam jeszcze kilka z dawnych czasów.

– Nie. – Dominik się skrzywił. – Przejdzie mi... Rozmawiałaś z Leną? – Zmienił temat.

– Tak. – Kamil otworzył z rozmachem swoją szafę, a na podłogę wypadło kilka zmiętych koszulek. Podniósł je i rzucił na łóżko tuż obok przyjaciela. – Trzymaj – dodał, podając mu torbę.

– I co mówiła?

– Że nie zrobi tych papierów. – Wyrzucił na podłogę kilka par spodni i skarpetek.

– Mogłeś ją chociaż przeprosić.

– Przeprosiłem. – Wrzucił rzeczy do torby i sięgnął po kolejną partię koszulek. – Nie zrobi ich, bo nie musi. Już jest instruktorem jeździectwa. Nie wiem, skąd ją wytrzasnąłeś, ale spadła nam z nieba. – Wsparł dłonie na biodrach, przyglądając się uważnie temu, co zostało w szafie.

– Co z Majką? – Dominik zmienił szybko temat. Dla zmylenia uwagi zaczął również wciskać do torby ubrania leżące na łóżku.

– A co ma być? Mówiłem ci, że do mnie wydzwania.

– Chcesz się na niej odegrać?

– Trochę. – Chłopak się uśmiechnął. – Teraz zgrywa niedostępną... Stały schemat. – Machnął od niechcienia dłonią i sięgnął po torby, które leżały na dnie szafy. – Możemy to pakować do samochodu.

– Znalazłbyś jakąś normalną laskę – jęknął Dominik, podnosząc się z łóżka. – Obejrzelibyście razem serial, pokochalibyście się, a rano zrobiłaby ci śniadanie...

– Czy ty się słyszysz? – prychnął Kamil, zarzucając torbę na ramię. – Pan przodem... – Wskazał dłonią drzwi. – Nie mam teraz głowy do żadnych miłosnych gier. Masz stereotypowe podejście do związków... – Zatrzymali się przy drzwiach pokoju Agnieszki. Dziewczyna zerknęła na nich znad książki, którą czytała, leżąc na łóżku.

– Nazywaj to jak chcesz, ale nie bądź zazdrosny. – Dominik szturchnął go ramieniem.

– Dobra, dobra. Żegnaj się. – Kamil wyjrzał na schody, chcąc sprawdzić, czy nie ma w okolicy Ireny.

Agnieszka zeskoczyła z łóżka i do nich podbiegła. Objęła mocno Dominika za szyję i pocałowała.

– Nie każ mi czekać, bo zwariuję – szepnął jej do ucha.

Kamil zerknął na nich z nieukrywaną radością. Zdecydowanie wolał, żeby Agnieszka związała się z Dominikiem niż jakimś obcym facetem. Nie wiedział, do czego byłby zdolny, gdyby ktokolwiek ją skrzywdził, a Dominika był pewien.

Gdy zeszli z piętra, Irena rozmawiała z kimś przez telefon i nie zwróciła na nich najmniejszej uwagi. Wymknęli się po cichu z naręczem bagaży i wepchnęli wszystko do samochodu Dominika. Gdy chłopak wsiadł do środka, zauważył, że Agnieszka obserwuje go z okna. Jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale musiał sprawić, że zaczną się budzić obok siebie.

\*\*\*

Tak dobrej pizzy Lena nie jadła od bardzo dawna. Obawiała się wyjścia z Kubą, ale na szczęście strach miał wielkie oczy. Chłopak zajął się nią jak należy, zamówił jedzenie i zadbał o to, by się rozluźniła. Dobrze jej się z nim rozmawiało i na szczęście nie poruszał niewygodnych tematów, bo nie wiedziałyby, jak z nich wybrnąć. Jego dotyk już tak nie parzył. Pozwoliła mu trzymać się za rękę, głaskać po ramieniu i twarzy. Mówił o swojej pracy z niesamowitą pasją, jakby każdy kadr był dla niego niezwykły i ważny.

Gdy odwiózł ją do domu cioci Teresy, Lena poczuła, że nie chce, by ten dzień się kończył. Był jednym z miłszych, jakie ostatnio przeżyła. Kuba otworzył drzwi samochodu, żeby wypuścić ją na zewnątrz i podał jej rękę.

– Chciałem ci jeszcze podziękować za tatę... – Przytrzymał ją blisko siebie.

– Och... – Zarumieniła się. – Nie ma za co, przecież każdy by tak zrobił.

– Możliwe, ale padło na ciebie. – Uśmiechnął się, unosząc delikatnie jej podbródek. – Widzimy się w czwartek na zdjęciach.

– No nie wiem. – Skrzywiła się lekko. – To powinien być ktoś...

– Będą idealne – uspokoił ją i pochylił się nad nią.

Nie zdążyła się zastanowić, czy tego chce, czy może powinna się cofnąć, ale gdy poczuła jego usta, świat niebezpiecznie zaczął wirować. Oddała pocałunek, czując, że chłopak objął ją mocniej i przyciągnął do siebie.

Gdy kilka minut później weszła do domu na drżących nogach, w salonie cioci ktoś na nią czekał. Matka Kuby zmierzyła ją dziwnym spojrzeniem. Ciocia wyglądała na zdenerwowaną, Lena nie była tym zaskoczona, w końcu kobiety za sobą nie przepadały, ale w ciężkiej atmosferze, która unosiła się w powietrzu, było coś jeszcze, coś, co zaniepokoiło również i ją.

– Cóż – Irena rozłożyła ramiona – chciałam ci osobiście podziękować za dzisiejszą pomoc, ale widziałam, że mój syn zrobił to za mnie. – Lena zmarszczyła brwi i dojrzała w drzwiach kuchni Dominika, który rozbawiony przyglądał się tej scenie.

– Tak, pizza była całkiem dobra – potwierdziła, zaskoczona tym nagłym zwrotem akcji. Motylki z brzucha wyparowały i zaczynała odczuwać sporo negatywnych emocji w stosunku do matki Kuby.

– Pizza. – Irena roześmiała się i spojrzała na Teresę. – Słyszałaś ją? Jeszcze beczelnie kłamie. Wszystko widzieliśmy...

Lena miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie spodziewała się, że znajdą się jacyś świadkowie tego pocałunku.

– Trzymaj się z daleka od Kuby. – Irena przybrała surowy ton i zbliżyła się do dziewczyny. – W tej rodzinie nie będzie miejsca dla przybłędy, której historii nie znamy.

– Zaraz... – zaprotestował Dominik, ale Lena uciszyła go gestem dłoni.

– Nie wcisnął mi pierścionka na palec, więc nie wiem, czym się pani martwi – mruknęła, nie spuszczać wzroku z kobiety. – Po drugie to jest chyba tylko jego sprawa?

– Dopóki mieszka pod naszym dachem, to również moja sprawa. – Irena

uznała rozmowę za zakończoną. – Trzymaj się od niego z daleka – powtórzyła i bez pożegnania opuściła dom Teresy. Dominik zczekał aż zatrzaśnie za sobą drzwi i podszedł do Leny.

– Tylko się nią nie przejmuj – poprosił.

– Spieprzyła mi humor – warknęła wściekła.

– Nie tylko tobie – przyznała ciocia. – Zrobię nam herbaty – zaoferowała się.

– To zawsze uspokaja.

– Nie, ciociu. – Lena pokręciła głową. – Pójdę do siebie. – Objęła się ramionami i nim Dominik zdążył ją zatrzymać, wbiegła po schodach.

Wyciągnęła z szafy wełniany, za duży sweter i natychmiast go założyła. „Otul mnie, otul, błagam” – jęknęła w myślach, wciskając się pod ścianę na łóżku. Wciąż była krucha, wciąż bolało ją to, co się wydarzyło. Irena miała nad nią cholerną przewagę i choć obowiązywała ją tajemnica lekarska, mogła znaleźć sposób na to, by zepsuć jej przyjaźń z Kubą.

– Nie łam się, siostra. – Dominik bez pukania wszedł do pokoju. Usiadł obok niej i objął mocno. Rozpłakała się. – Nie przejmuj się nią, Kuba nie jest...

– Och, nie chodzi o Kubę. – Otarła twarz rękawem. – Myślisz, że jestem małą dziewczynką, która wierzy, że jeden pocałunek może wszystko zmienić?

– To czym się martwisz? – Uśmiechnął się.

– Tobą i Agnieszką. – Podniosła się na ramieniu i spojrzała na chłopaka. Dominik spoważniał, choć wciąż delikatnie się uśmiechał.

Nic nie odpowiedział, najwyraźniej pomyślał o tym samym. Irena zrobi wszystko, żeby podporządkować sobie najmłodszą córkę.

– Lenka, nie myśl o tym. – Pochylił się i cmoknął ją w czoło. – Dzięki tobie spędziłem z nią cudowne popołudnie i nie chcę się tym teraz martwić. Może gdy jej matka zobaczy, że stadnina zarabia, że przynosi zyski, to będę godny jej córki. A jeśli będzie się upierała... to ją straci. Nie zamkniesz ptaka w złotej klatce i nie każesz mu śpiewać, gdy jest nieszczęśliwy.

Przyznała mu w duchu rację. To nie był jednak dobry czas na takie rozważania, jutro czekała ją trudna przeprawa w rodzinnym domu i musiała się na nią przygotować.

## Rozdział XIII

Kamil był zdecydowanie mniej rozmowny niż Kuba. Przez całą drogę do Bielska wymienili może kilka uwag na temat stadniny. Nie żeby Lenie to przeszkadzało, w nocy źle spała i skorzystała z milczenia panującego w samochodzie, próbując wyciszyć natłok myśli w głowie. Chłopak był również spokojniejszy. Każdy jego ruch zdawał się być przemyślany i wyważony. Nie podtrzymywał rozmowy, czasami czekał cierpliwie na odpowiedź Leny, nawet jeśli trwało to parę minut.

Miała sporo czasu na to, żeby porównać braci ze sobą i ze zdziwieniem stwierdziła, że są zupełnie różni.

– Tu – wskazała boczną drogę – do końca i w prawo – pokierowała go. Im bliżej jej domu byli, tym gorzej się czuła.

Kwadrans przed jedenastą Kamil zaparkował samochód przed niewielkim, jednorodzinny domkiem, przypominającym czasy starego budownictwa. Lena zacisnęła nerwowo dłoń, co nie umknęło jego uwadze.

– Mam iść z tobą?

– Co? – Podskoczyła, gdy zadał pytanie.

– Pytam, czy iść z tobą? – Uśmiechnął się.

– Nie... Zaraz wrócę. – Otrząsnęła się i wysiadła.

W okolicy przybyło parę nowych domków, ale poza tym to nic się nie zmieniło. W ogrodzeniu posesji wciąż była dziura, którą ojciec obiecał załatać jeszcze, gdy Lena tutaj mieszkała. To było chyba nawet przed jej maturą.

Otworzyła furtkę, która znajomo zaskrzypiała. Zarośnięty chodniczek prowadzący do drzwi wejściowych wydał się dziewczynie wyjątkowo krótki. Zagryzając nerwowo wargi, zadzwoniła. Próbowwała w głowie ułożyć różne scenariusze tego spotkania. Mogła jej otworzyć matka lub ojciec, o ile nie był na dziennej zmianie. Była jeszcze Gosia i to właśnie ona uchyliła drzwi. Zmierzyła Lenę przeciągłym spojrzeniem.

– Rany, ale się zapuściłaś – mruknęła. – Właż...

– Ty za to... Wyrosłaś. – Lena spróbowała znaleźć odpowiednie słowo na to, co stało jej z jej nastoletnią niegdyś siostrą. Mocny makijaż, krótko ścięte włosy z kolorowym pasmem. Dopasowane ubrania. Gosia nie przypominała

jej małej Gosi sprzed dwóch lat.

– No sorry, trochę czasu minęło.

– Są rodzice?

– Oczywiście, że nie. Myślisz, że pozwoliłabym na to spotkanie? Przecież pękłoby im serce, gdyby cię zobaczyli. – Sięgnęła na szafkę przy ścianie i ściągnęła z niej teczkę dokumentów. – To chyba wszystko. Przeszukałam szafki w twoim pokoju.

– Powinno być wszystko. – Lena zerknęła do środka, przebiegając wzrokiem po zapisach.

– Masz też prawo jazdy – wskazała na blankiet w teczce – bo wtedy tak szybko spieprzałaś, że go zapomniałaś.

– Odwał się, co? – warknęła Lena.

– Mieszkasz dalej w Warszawie?

– Nie – przerzuciła kilka kartek – w Wyrach.

– A co to za wiocha? – prychnęła Gosia. – Z wielkiego miasta na zadupie. Przyznaj się, jak zjebałaś sobie życie...

– Dzięki. – Lena pokręciła z niedowierzaniem głową i szarpnąwszy drzwi, wyszła z domu. Kamil stał wsparty o samochód i gdy tylko pojawiła się na zewnątrz, wyprostował się czujnie.

– Myślisz, że za „dzięki” rodzice wybaczą ci te wszystkie zjebane akcje? – Chłopak zmarszczył brwi, gdy Gosia wyszła za Leną z domu. – Jak możesz tu wracać po tym wszystkim?

– Nie mów im, że tu byłam i zapomnij o sprawie. – Lena machnęła ręką, mając nadzieję, że Gosia się odczepi, ale jej siostra nie chciała tak łatwo odpuścić. Szarpnęła dziewczynę za przedramię.

– Mam nadzieję że ten cały Darek dał ci w dupę.

– Zostaw mnie – jęknęła Lena. – Nie masz pojęcia, jaki był.

– Jasne. Idealny Daruś miałby się nagle zmienić?

– Wszystko okej? – Kamil uznał za stosowne się wtrącić. Siostra Leny miała nad nią dziwną przewagę, co mu się nie spodobało. Podszedł bliżej.

– Masz nowego gacha? Jemu też dajesz dupy? – Gosia zaśmiała się szyderczo. – Powiedziała ci już, co zrobiła dla ostatniego frajera?

– Przestań! – Lena szarpnęła ręką, ale nie zdołała uciszyć siostry.

– Okradłaś rodziców! – przypomniała jej boleśnie Gosia. – I jeszcze, kurwa, uciekłaś w cholerę!

Kamil szybko otrząsnął się z lekkiego szoku po tym, co usłyszał. Zagarnął

Lenę ramieniem za siebie i otworzył drzwi samochodu. Wsiadła bez żadnych protestów. Gosia uśmiechnęła się tylko kpiąco i wróciła do domu.

Chłopak usiadł obok Leny i zatrzasnął drzwi. Zerknął na nią. Przyciskała do piersi teczkę z dokumentami, miała zamknięte oczy i szybko oddychała.

– Lena...

– Jedź, proszę... – wydusiła z siebie, nie otwierając oczu. Gdyby mogła, zamknęłaby się w jakieś dziurze i udawała, że nie istnieje.

Kamil odpalił samochód i zawrócił na główną drogę. Dopiero gdy zostawili Bielsko za sobą, Lena rozluźniła się i głęboko odetchnęła.

– Więc... – zaczął spokojnie – to była twoja siostra?

– Tak, moja młodsza siostra – potwierdziła, wpatrując się w krajobraz za oknem.

– Zdumiewające.

– Nie jest taka zła. – Lena uśmiechnęła się pod nosem. – Może gdybyś ją bliżej poznał...

– Nie zrozum mnie źle, ale... raczej trzymałbym się z daleka. – Zerknął na nią, a widząc, że napięcie opadło, dodał: – Niecodziennie ktoś nazywa mnie frajerem.

– Tak, to było... – Cmoknęła, szukając dobrego słowa. – Ona od zawsze była zazdrosna o Darka.

– Tego drugiego frajera?

– Do niego to akurat pasuje. – Lena pokiwała głową.

– Czyli mówiła prawdę.

– Cóż... nie skłamała ani razu. – Wiedziała, że nie ma sensu dalej go oszukiwać. Jeśli miał zrezygnować z zatrudniania jej to lepiej teraz, a nie jutro czy za tydzień, gdy już nie będzie miała serca odchodzić. – Darek spierdzielił mi życie, ale byłam na tyle głupia, żeby nie zauważyć tego przez pięć lat naszej znajomości. Rodzice próbowali mi to pokazać, ale... Zakochana nastolatka jest ciężkim materiałem do skruszenia. Zaufałam mu, okradłam ich i uciekłam. – Zerknęła na profil chłopaka. Słuchał jej uważnie, obserwując drogę. Uznała, że może mówić dalej. – Zadzwoiłam do nich, kiedy uderzył mnie pierwszy raz... Telefon odebrała wtedy Gosia i powiedziała, że rodzice nie chcą mnie znać, że mnie nienawidzą. Więcej nie próbowałam dzwonić – wyrzuciła z siebie głęboko skrywany sekret i poczuła się lepiej. Drastyczniejsze szczegóły jej związku z Darkiem zachowała dla siebie.

– Dominik przywiózł cię z Warszawy. – Kamil zmarszczył brwi.

– Tam później mieszkałam z Darkiem. – Osunęła się lekko w fotelu i zaśmiała się pod nosem. – Ckliwa historyjka, wiem. Najchętniej wymazałabym ją z życiorysu.

– Na szczęście to niemożliwe. – Lena prychnęła zdziwiona jego słowami. – Dzięki temu wiesz, że drugi raz nie popełnisz takiego błędu. „Przeszłość kształtuje twoją przyszłość”. – Kamil zerknął na nią i się uśmiechnął. – To słowa mojego dziadka.

– Właśnie się zdziwiłam, że tak mądrze mówisz...

– Ale że co? Że wyglądam na głupka? – Zatrzymał się na światłach i lekko zwrócił w jej stronę.

– Mało mówisz, więc trudno stwierdzić...

Kamil wrzucił bieg i ruszył do przodu. Dźwięk komórki przerwał ciszę, która zapadła na kilka krótkich chwil. Chłopak zerknął na ekran.

– To Kuba... – zdziwił się. – Umawiałaś się z nim?

– Dzisiaj nie. – Pokręciła głową.

– Halo? – Odebrał przez zestaw głośnomówiący i zjechał z głównej drogi na Kobiór.

– Dominik szuka cię od dwudziestu minut! – krzyknął na powitanie.

– Nie mógł zadzwonić?

– Próbował...

– Może byłem poza zasięgiem. Jechałem z Leną po dokumenty.

– Z moją Leną?

Kamil gwałtownie spojrzał na dziewczynę, a ta zarumieniła się po końcu uszu.

– Nie jestem chyba na bieżąco – odchrząknął – ale skoro tak twierdzisz, to z twoją... – powtórzył z dziwnym przekąsem.

– Świetnie. Gdzie jesteście? Konie zaraz będą...

– Kobiór. – Kamil przyspieszył

– Dobra. Gnaj... – Kuba roześmiał się do telefonu i rozłączył.

– Czyli jednak umawiasz się z moim bratem – stwierdził cicho Kamil.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po Darku nie była pewna, kiedy może mówić o przyjaźni, a kiedy jest to już coś więcej. Wypad na pizzę wydawał się jej raczej czymś naturalnym w przypadku dobrych znajomych. Późniejszy pocałunek zaburzył trochę tę wizję, ale nauczyła się, że bajka nie zawsze ma szczęśliwe zakończenia.

Gdy samochód minął zjazd do domu cici, dziewczyna zdziwiona obejrzała



się za siebie.

– Nie zostawisz mnie w domu?

– A nie pracujesz u nas? – Kamil uniósł brwi w zdziwieniu.

– Myślałam, że... – urwała, znów zaciskając dłonie na teczce.

– Słuchaj, ja nie jestem przykładem idealnego dzieciaka i sam mam za sobą burzliwe przygody, o których wolałabyś nie wiedzieć. Nie wiem, co to za Darek ani co robiłaś przez ostatnie kilka lat... Ale tak szczerze, to mam to gdzieś. – Zatrzymał się przed restauracją i zwrócił w stronę Leny. – Potrzebuję trenera, a ty masz na to papiery. Więc jeśli nadal masz ochotę... to zapraszam – dodał z lekkim uśmiechem.

Poczuła, że jej serce skacze z radości, choć całą sobą próbowała powstrzymać się przed euforyczną reakcją. Wysiadła z samochodu. Kamil wyciągnął dłoń po teczkę. Przekazując mu swoje uprawnienia, poczuła się pewniej.

Dominik wyjrzał z restauracji i kiwnął na nich, żeby się pospieszyli. Weszli do środka. Restauracja była gotowa na przyjęcie gości. Czyste, nowe stoliki i wygodne krzesła kusiły, by się rozsiąść. Lena rozejrzała się z zadowoleniem po wnętrzu. Jeszcze dwa tygodnie temu próbowała doprowadzić to miejsce do względnej czystości, a już za kilka dni będzie otwarte dla gości.

– Masz wszystko? – Dominik przepuścił ją przodem w korytarzu prowadzącym do biura.

– Tak, na szczęście miałam papiery w jednej teczce.

– Kuba już jest? – Kamil zerknął przez ramię na przyjaciela, przerzucając kolejne kartki w teczce Leny. – Miał zrobić fotki.

– Zaraz dojedzie. Nie wiem, dlaczego, ale... – urwał, gdy o mały włos nie wpadł na Lenę, która musiała gwałtownie przyhamować za zatrzymującym się nagle Kamilem. Chłopak odwrócił się do dziewczyny.

– Kiedy to wszystko zrobiłaś? – Był pod wyraźnym wrażeniem.

– Mówiłam ci, że jeździłam od dziecka...

– Zawody wołyżerki? – Uniósł brwi.

– Wszystkiego trzeba spróbować... – zawahała się.

– Dobra. – Dominik się zirytował. – Możecie iść do stajni? Potem sobie to wyjaśnicie.

Pchnął lekko Lenę, tak by wyminąć Kamila i wyjściem przez biuro wyprowadził ją wprost przed stajnię, przy której już czekały samochody – trzy z dwukonnymi przyczepami i jeden z jednokonną.

– Na razie łącznie z Iskrą będzie siedem koni. W tym trzy kuce. Mieliśmy

nadzieję na zawody, ale teraz, jak tata Kamila jest w szpitalu ze złamaną nogą, to kiepsko to widzę... – Dominik skrzywił się, podchodząc bliżej. – Wszystko w porządku? Jesteś zdenerwowana... – Zatrzymał Lenę.

– W porządku. – Skinęła głową, ale wiedziała, że go nie oszuka.

– Powiedział ci coś?

– Kamil? Nie... – Zaśmiała się. – Po prostu... miałam bliskie spotkanie z siostrą.

– A rodzice?

– Zapomnij... – Machnęła ręką. – Nieważne. Zaraz mi przejdzie – mruknęła, odchodząc w stronę samochodów.

Wiedział, że tak nie będzie, tak jak w cudowny sposób nie znikną wspomnienia. Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i obserwował, jak dziewczyna podchodzi do jednego z oczekujących mężczyzn i zaczyna rozmowę. Być może otworzyła się od chwili, gdy przywiózł ją z Warszawy, ale jak bardzo by się nie starał, nie będzie w stanie pomóc jej zapomnieć o przeszłości.

– Co tam się stało? – zapytał, gdy Kamil zatrzymał się obok niego.

– Poszarpały się. Ta jej siostra to niezłe ziółko. A co stało się w Warszawie?

Nawet na siebie nie spojrzeli. Obaj obserwowali uważnie Lenę, która zniknęła w jednej z przyczep. Dominik walczył z samym sobą, ale ostatecznie uznał, że Kamil nie powinien tego usłyszeć, a już na pewno nie od niego.

– Nie chcesz wiedzieć... – odparł w końcu i opuścił bezradnie ramiona. – Działamy?

– Proszę... – Przepuścił go przodem. – Jest i Kuba... – dodał, gdy starszy brat rzucił swoją torbę na trawę i wziął głęboki wdech.

Lena wyprowadziła z przyczepy pierwszego konia. Nie czuła strachu, tylko powoli kielkujące szczęście, że znalazła się wśród zwierząt, które tak bardzo pokochała. Koń kasztanowej maści był posłuszny i nie protestował. Zdawał się być przyzwyczajony do przejazdów w przyczepie.

– To Akant – Kamil kiwnął na nią – jego boks jest zaraz przy wejściu.

Pociągnęła delikatnie za uwiąz, a koń ruszył przed siebie. Powoli wprowadziła go do stajni. Stukot kopyt roznosił się po pustym jeszcze budynku. Lena podprowadziła zwierzę do odpowiedniego boksu i otworzyła drewnianą furtę. Akant wszedł do środka i natychmiast zabrał się do skubania siana. Pogłaskała go troskliwie po szyi i wyszła na zewnątrz.

– To Mili – Kamil minął dziewczynę, prowadząc siwego konia – jest młoda.

Trzeba ją trochę ułożyć. Gdybyś chciała kogoś na niej posadzić, to nie dzieciaki. Ma głupie pomysły, jeszcze – dodał z uśmiechem i poklepał klacz po nozdrzach. – Ale dogadamy się jakoś, prawda? – Mili, jakby w odpowiedzi, skinęła gwałtownie łbem. Lena uśmiechnęła się mimowolnie. – Został jeszcze Dante i trzy kuce, które wolisz? – Wprowadził młodą klacz do boksu sąsiadującego z tym Akanta.

– Skąd masz trzeciego?

– Zostały nam pieniądze ze sprzedaży restauracji. Trafiła się okazja. Trzymaliśmy go u rodziców. To też starszy koń, kasztan – powiedział, zdejmując ogłowie z pyska konia.

– Ej... nie uwierzycie. – Kuba wbiegł roześmiany do stajni. – Dominik znalazł swoją nową wielką miłość. – Za Kubą powolnym krokiem wszedł Dominik, ciągnąc za sobą kasztanowego konia. Dante był dość oporny, ale gdy tylko chłopak przystanął, zwierzę trącało go pyskiem. – To trzeba uwiecznić.

– Odczep się i idź po pozostałe, jak jesteś taki mądry. Cwaniak z aparatem się znalazł – warknął Dominik, gdy koń prychnął mu przy uchu.

– Nie bój się go. – Lena zakryła usta, chcąc ukryć śmiech. Kamil wsparł się o furtę boksu Iskry i otworzył sąsiednią przegrodę.

– Ja się go nie boję. – Chłopak odskoczył. – Przecież jest ogromny!

– Normalny. – Lena pokręciła głową i podeszła bliżej. Dante poruszył się niespokojnie. Wyciągnęła dłoń, by mógł ją obwąchać, a później ostrożnie pogłaskała go po łbie. – Jak się denerwujesz, to i on jest zdenerwowany. – Przejęła uwiąz z dłoni chłopaka i delikatnie pociągnęła. Koń powoli ruszył, wciąż niepewnym krokiem, do przodu, ale pozwolił wprowadzić się do boks.

Kamil przymknął za nim furtę. Wyszli po pozostałe kuce, które już mniej przerażały Dominika.

– Atos... Portos... I Aramis. – Mężczyzna, który je przywiózł, wyprowadził zwierzęta z przyczepy. Stały w równym rzędzie.

– I dzieciaki mają to wymówić? – zapytał kpiąco Kuba. – Mogliście je nazwać Mgiełka, Rusałka i Tęcza.

– To samce są... – Skrzywił się Dominik.

– Nie znacie się. – Lena pokręciła głową i przejęła jednego kuca. – Bierz następnego i nie zatrzymuj pana.

– Trzej muszkietierowie na Wyrach. – Kuba zerknął na wyświetlacz aparatu. Przejrzał szybko kilka zdjęć i pobiegł za Leną.

Objął ją mocno od tyłu i pocałował w policzek. Zorientowała się, że to on, gdy poczuła na plecach ucisk obiektywu. Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Może znowu gdzieś wyskoczymy? – zapytał cicho.

– Nie wiem. – Zatrzasnęła zasuwkę i odwróciła się w jego stronę. – Miałam dzisiaj ciężki dzień.

– Wycieczki z Kamilem nie należą do najmiłszych – zgodził się.

– Nie, nie – zaprzeczyła – to moja siostra mnie rozstroiła. – Spuściła wzrok.

– Chyba chciałabym zostać dzisiaj sama.

– OK – zgodził się – ale jutro po sesji już się nie wykręcisz.

– Ej, gołąbki... Portos został przed stajnią. – Kamil przeszedł obok nich, prowadząc kucyka. Kuba posłał mu zirytowane spojrzenie.

– OK, po sesji. – Ucisnęła rękę Kuby i zawróciła po ostatniego konia.

Kamil domknął boks i otworzył ten, do którego chwilę później Lena wprowadziła zwierzę. Kuba zaczął robić zdjęcia każdemu koniowi z osobna, tak by można było wrzucić fotografie na stronę.

– Masz stajennego? – zapytała Lena, wspierając się o boks Mili, przy którym stał Kamil.

– Jutro zaczyna. – Chłopak skinął głową, bawiąc się uwiązami przewieszonymi przez furtę. – Przyjedzie też kowal, by zobaczyć je wszystkie, i Łukasz... Nasz brat.

– Zapłaceni. – Dominik wszedł do stajni i zatarł ręce. – Zbieramy się, co? Kamil poradzi sobie ze zwierzakami. – Spojrzał na Lenę z lekkim niepokojem. Z daleka można było wyczuć, że nie jest dzisiaj dobrym towarzyszem do rozmów. – Jutro o dziewiątej?

– O ósmej – poprawił go Kuba, nie przerywając fotografowania. – Agnieszka wpadnie cię podmalować – zwrócił się do Leny – i ciebie... – dodał, przelotnie zerkając na brata. – Nie będziecie mi się świecić na zdjęciach.

Lena skinęła tylko głową. Nie było sensu się z nimi kłócić, wiedziała, że ta stadnina jest dla nich ważna i skoro już zdecydowali się ją zatrudnić, to nie mogła nagle zacząć stroić fochów.

Gdy wrócili do domu, cioci nie było. Zostawiła tylko wiadomość, że jest na plotach u sąsiadów. Lena zaszyła się w pokoju na górze i choć bardzo tego nie chciała, zaczęła myśleć o rodzicach. Gosia miała rację, wyrzucając jej, że spieprzyła swoje życie. Sama nie rozumiała, co ją skłoniło do kradzieży tych oszczędności. Darek był wtedy cholernie przekonujący. Szkoda, że rzeczywistość musiała ją tak rozczarować.

– Chcesz kakao? – Dominik stanął w drzwiach pokoju z gorącym kubkiem w ręce. – Podobno dobre na wszelkie smutki.

– Wątpię, żeby i na ten pomogło – mruknęła, ale wyciągnęła dłoń.

– Może zadzwonić po Kubę? – zaoferował, siadając obok niej na łóżku.

– Lepiej nie, bo pani Irena dostanie szału. – Wyprostowała nogi i spojrzała w okno, przez które widziała zieloną łąkę.

– Ona zawsze dostaje szału, kiedy ktoś kręci się obok jej dzieci. – Usiadł podobnie jak ona. – Zwłaszcza obok Agnieszki – dodał z przekąsem.

– Jutro się z nią zobaczysz. – Lena się uśmiechnęła.

– I to jest pocieszenie...

Zamilkli, popijając ciepłe kakao. Zupełnie tak, jakby mieli po sześć lat, a wszystkie problemy wokół przestały ich dotyczyć.

## Rozdział XIV

Lena z lekkim niepokojem przyglądała się walizce, którą przywiozła ze sobą Agnieszka. Dziewczyna wyciągnęła z niej już kilka kosmetyków i rozłożyła je na stole. Wszystko to wyglądało zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe. Siedziały w biurze Kamila i Dominika, do którego przywieziono drugie biurko i krzesło. Wszystko było przygotowane na wielkie otwarcie.

– Dobra... Skończymy, zanim wrócą. – Agnieszka sięgnęła po niewielką gąbeczkę i podkład. – Nie patrz na mnie, jakbym ci krzywdę robiła. – Nigdy się nie malowałaś?

– Raczej rzadko. – Lena się skrzywiła.

– Przecież nie zrobię z ciebie klauna – mruknęła Agnieszka, jakby to było coś oczywistego. – Kamil chce mieć naturalne zdjęcia. Zamknij oczy i nie strój min, to szybko pójdzie.

– Spoko. – Lena wypuściła zrezygnowana powietrze. – Rób, co trzeba... Dokąd oni pojechali?

– Po Łukasza. Ma zepsuty samochód. Też mu się musiało wysypać przed tym weselem. – Agnieszka pokręciła głową. – Kuba ci jeszcze nie wspominał? Musimy się wybrać po jakieś kreacje...

– Kreacje?

– No na wesele. Przecież to oczywiste, że pójdziecie razem. – Pacnęła twarz Leny mokrą gąbką, aż ta podskoczyła, czując zimno. Delikatne uderzenia denerwowały ją, nie widziała rąk Agnieszki, nie była w stanie się przygotować. – Na pewno ci powie... – ciągnęła dziewczyna, nie zważając na to, że Lena się od niej odsuwa.

– Twoja mama będzie zachwycona – mruknęła, nie wiedząc, czy wolno jej otworzyć usta.

– Myślisz, że będzie ją pytał o zdanie?

– A ty będziesz? – Lena otworzyła jedno oko.

– Nie – odparła pewnie Agnieszka. – Gdyby to było prostsze, wyniosłabym się z domu, ale nie mam dokąd i nie mam za co. Muszę zacisnąć zęby.

– Popołudnie było udane? – Lena uśmiechnęła się delikatnie, a Agnieszka zrozumiała, o co zapytała.

Cofnęła się i odwzajemniła uśmiech. Chwilę pogrzebała w swojej walizce i wyciągnęła paletkę cieni.

– Udane – potwierdziła. – Poszliśmy na całość.

– Domyślam się. – Lena znów zamknęła oko, gdy Agnieszka zbliżyła się do niej z mniejszym pędzlem.

– Nie sądziłam, że... może mi być z nim tak dobrze. – Dziewczyna ściszyła głos, zaznaczając górną powiekę Leny ciemniejszym kolorem. – Tyle lat byliśmy przyjaciółmi, a teraz... Oddałabym wszystko, żeby móc być z nim bez tej całej, chorej tajemnicy. Czekaj, drugie oko. – Nabrała więcej cienia. – A ty i Kuba...?

– Nie wiem, Aga – przyznała szczerze dziewczyna – to jakoś szybko się dzieje...

– Podobasz mu się. – Agnieszka uśmiechnęła się delikatnie. – Otwórz oczy – poprosiła, oceniając, czy równomiernie roztała cienie.

– On nic o mnie nie wie. – Lena pokręciła głową.

– Idź na żywioł, a nie zastanawiaj się, co będzie. – Agnieszka sięgnęła po puder, którym oprószyła twarz dziewczyny, a później delikatnie podkreśliła rzęsy czarnym tuszem.

Usłyszały, że do restauracji weszli chłopcy. Rozmawiali o czymś z dużym ożywieniem. Lena poczuła, jak rośnie w niej panika. Nigdy nie pozowała do żadnych zdjęć reklamowych. Czego oczekiwał Kamil? Jak to w ogóle miało wyglądać?

– Łał... – Usłyszała głos Dominika i otworzyła oczy. – Pięknie. – Objął Agnieszkę ramieniem. – Cześć. – Pochylił się, by ją pocałować. Nie oponowała.

– Coś zmienić? – zapytała, gdy Kamil podszedł bliżej, oceniając jej pracę. Lena poczuła się jak tandetny okaz na wystawie.

– Jest w porządku... – Skinął głową, przyglądając się jej uważnie.

– W porządku? – prychnęła jego siostra. – To dzieło sztuki.

– Jesteście dziełem sztuki i bez tych mazideł. – Kamil się w końcu uśmiechnął i dodał ciszej: – Ładnie. – Sięgnął do włosów Leny i jednym szybkim ruchem uwolnił je z gumki. Spojrzała na niego zaskoczona i zagarnęła pasma z powrotem na jedno ramię. Skrzywił się i wsunął dłoń, by znów luźno je puścić. Drgnęła, gdy przytrzymał palce w zagłębieniu jej szyi. Wiedziała, co odnalazł, a jego wzrok tylko to potwierdził. Sznur, który w Warszawie zaciśnięto jej na szyi, pozostawił delikatną bliznę. – Nie będzie

widać – powiedział cicho, jakby chciał ją uspokoić, a następnie sięgnął na szafkę, obok której siedziała i ściągnął niewielkie lusterko. – Jest idealnie. – Uśmiechnął się ponownie i zwrócił się do Agnieszki oraz Dominika, którzy przyglądali im się z boku: – Zabieraj puder i idziemy na pole.

– Nie ma opcji... Siadaj. – Wskazała na krzeselko, na którym siedziała Lena. – Masz być matowy.

– W życiu – prychnął, ale Lena zdążyła ustąpić mu miejsca.

Cofnęła się, by na spokojnie spojrzeć na swoje odbicie. Agnieszka zrobiła jej bardzo delikatny makijaż. Podkreśliła oko brązowymi cieniami i nie przesadziła w żadną stronę. Gosia mogłaby się od niej uczyć.

– Już. Wystarczy – warknął Kamil. – Faceci się nie malują.

– To nie jest makijaż wieczorowy. – Agnieszka pokręciła głową z dezaprobatą i pacnęła go ostatni raz pudrem. – Spadaj, bo mnie denerwujesz.

Z niezadowoloną miną zsunął się z krzesła. Lena zerknęła na niego z ukosa. Miała taką samą ochotę na te malowanki jak on, ale zacisnęła zęby i zrobiła, co trzeba. Potrząsnął głową, mając nadzieję, że strąci z policzków nadmiar pudru i minął dziewczynę, by otworzyć tarasowe drzwi.

– Chodź, Lena – mruknął, szarpiąc za klamkę. – Kuba się spieszy na jakieś rozmowy biznesowe.

Przepuścił ją przodem. Iskra i Dante czekały osiodłane na polu. Kuba stał przy padoku, raz po raz robiąc próbne zdjęcia. Lena przyjrzała mu się uważnie przez krótką drogę, którą miała do pokonania. Był przystojnym facetem i dumnym, jak jego matka. Miał w sercu jakieś szaleństwo, którego nie mogła zrozumieć, był niespokojnym duchem.

Zerknął w jej stronę i się uśmiechnął. Odepchnął się od płotu i pochylił, by pocałować ją na powitanie. Czy byłoby jej z nim dobrze, tak jak Agnieszce z Dominikiem? I najważniejsze pytanie – czy miała odwagę to sprawdzić?

– Super wyglądasz.

– Dzięki. – Zarumieniła się mimowolnie.

Podprowadził ją za rękę bliżej ogrodzenia. Ze zdziwieniem spojrzała na osiodłanego Dantego, który niespokojnym krokiem poruszał się wzdłuż padoku. Był wystraszony. Prychał, jakby chciał obwieścić, że to, co się dzieje, w ogóle mu się nie podoba. Dopiero głos Dominika, który pojawił się tuż obok Leny, wyrwał ją z dziwnego otępienia.

– Jak chcesz to zrobić? – Dominik wspiął się na padok i usiadł na płocie. Agnieszka wsparła się tuż obok.



– Nie mogą być sztuczne, róbcie swoje...

– To znaczy? – Lena przestąpiła z nogi na nogę. – Mamy ich dosiąść? – zapytała, z lekką obawą zerkając na Dantego.

– Chodź... Kuba zrobi, co trzeba. – Kamil objął ją ramieniem i pchnął na padok. – Nie przejmuj się nim, jeźdź, jakby go tutaj nie było – dodał spokojnie, gdy zbliżyli się do kasztana. Koń cofnął się o dwa kroki.

– Jemu to się chyba nie podoba... – stwierdziła niepewnie.

– Podobnie jak nam. – Złapał uwiąz i delikatnie pociągnął go do siebie. – Jest przyzwyczajony do siodła, nie martw się – dodał, widząc spojrzenie dziewczyny. Podał Lenie lonżę. – Jak będzie gotowy, to wsiadaj – dodał i się cofnął.

Zerknęła na niego jak na idiotę i podrapała konia po łbie.

– Jak będziesz gotowy – prychnęła. – I mam cię dosiąść, jak oni wszyscy się gapią? Boisz się? Ja też... Chodź... – Cmoknęła, ciągnąc lonżę. Dante posłusznie ruszył do przodu. Przez chwilę pozwoliła mu na kłus na lince, by mógł się rozgrzać, a później odpięła ją i powoli wsiadła na jego grzbiet. Poruszył się niespokojnie. – Ciii.... – Uchwyciła wodze i poklepała go po szyi. – Spokojnie. – Przełknęła ślinę. Musiała odnaleźć w sobie odwagę, która towarzyszyła jej, gdy pierwszy raz dosiadała Iskry.

Kamil skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i zrobił krok w jej stronę, chcąc uchwycić konia. Udało jej się jednak opanować zwierzę. Chłopak więc skinął na Kubę, który podprowadził Iskrę.

– Możemy? – Kuba uniósł aparat.

– Siedzi w siodle. Możesz cykać... – Sam dosiadł Iskrę.

Konie powoli krążyły po polu. Wymijały się z jednej i drugiej strony, a Kuba szukał dobrego kadru. Lena wyluzowała się. Powoli zgrywała się z rytmem, który wyznaczał Dante. Zdawał się być spokojniejszy niż na początku. Podobnie jak zwalniało bicia jej serca, tak i Dante przestawał potrząsać nerwowo łbem.

– Będziemy tak spacerować? – Lena zawróciła do Kamila. Dante zaprotestował. Zmarszczyła brwi. „Mały uparciuch” – warknęła w myślach.

Chłopak to zauważył i zawrócił Iskrę.

– Chcesz się pościgać? – Uśmiechnął się i ścisnął łydkami Iskrę. Klacz natychmiast zaczęła kłusować.

– Nie złapię was. – Kuba pokręcił głową. – Zejdźcie na chwilę.

Walczyli o dobre kadry przez następne pół godziny, ale Kubie wciąż się coś

nie podobało. Przystawiał ich, ustawiał, ale albo poruszył się koń, albo wiatr zawiął nie z tej strony. Bracia zaczęli powoli irytować siebie nawzajem, zwłaszcza że Kuba miał coraz mniej czasu. Lena poprowadziła Dantego na bok, by trochę odreagować, była zmęczona. Przy padoku, po drugiej stronie stajni, stała mała dziewczynka z mamą. Musiały ich obserwować od dłuższej chwili, bo gdy tylko Lena podeszła z koniem bliżej, dziewczynka zapiszczała radośnie.

– Mamo! Mogę go pogłaskać?!

– Możesz... – Lena odpowiedziała za kobietę, która z nietęgą miną próbowała wybrnąć z sytuacji. – To Dante.

– Cześć, Dante. – Dziewczynka dotknęła jego ganasza. – Mogę na nim pojeździć?! – Spojrzała błagalnie na swoją mamę.

– Pyśku, tutaj jeszcze jest zamknięte. – Kobieta uśmiechnęła się przepraszająco.

– Mamo, proszę! Będę grzeczna!

– Kochanie...

– Mamo! – Dziewczynka była bliska płaczu. Lena poczuła gwałtownie ukłucie w sercu.

– Mogę ją posadzić na chwilę, jeśli się pani zgodzi – powiedziała.

– Cóż... – Kobieta skinęła głową w podzięce. – Ja zapłacę...

– Nie, nie trzeba... – Lena podniosła dziewczynkę przez ogrodzenie i posadziła na płotku. Wiedziała, że ciężko jej będzie wsadzić małą i przytrzymać konia. – Kamil! – Wyjrzała zza zwierzęcia na chłopaka, który stał nieopodal.

Przeglądał z Kubą zdjęcia, ale gdy go zawołała, podszedł bliżej z pytającym spojrzeniem.

– Mała chce się przejechać – wyjaśniła. Widziała, że jest lekko zaskoczony, ale nie zaprotestował. Skinął tylko głową.

– Ile masz lat? – Spojrzał na dziewczynkę.

– Cztery. Jestem Zuzia... – Uśmiechnęła się szeroko. Miała pyzată buzię.

– Kuba! – zawołał do brata. – Przynieś te najmniejsze kaski! Założymy ci taki specjalny toczek i Lena ci pomoże. – Wskazał na dziewczynę stojącą obok. Kuba pojawił się chwilę później. Dziewczynce pasował jeden z trzech kasków, które ze sobą przyniósł. Kamil dociągnął zapięcie. – Gotowa?

– Tak! – Mała znów zapiszczała radośnie.

– Trzymaj go mocno. – Spojrzał porozumiewawczo na Lenę, a sam złapał

Zuzię pod pachami. – To wskakuj. – Wsadził ją do siodła i natychmiast pokazał, że powinna mocno się go trzymać. – Zmniejsz puśliska, bo nie sięgnie – poleciał, a Lena wciąż trzymając wodze, wyregulowała długość strzemion. Dziewczynka ledwo wsadziła stopy.

– Ciiii. – Lena przytuliła policzek do łba Dantego, gdy znów poruszył się niespokojnie. – Chyba się nie boisz, wielkoludzie... – Spojrzała na Kamila i gdy skinął głową, pociągnęła wodze. – No chodź, chodź... Trzymaj się, Zuzia. – Podniosła wzrok na rozpromienioną dziewczynkę, a następnie odeszła od Kuby i Kamila.

Chłopak obserwował ją przez dłuższą chwilę, po czym zerknął na wyświetlacz aparatu, gdy brat szturchnął go ramieniem. Zrobił im zdjęcia, gdy przygotowywali dziewczynkę do jazdy, gdy oboje dopasowywali strzemiona. Udało mu się zrobić też kilka portretów w czasie, gdy spoglądali na siebie porozumiewawczo.

– Nawet złapałem twój uśmiech, ponuraku. – Kuba przybliżył jedno ze zdjęć.

– Wyczyn – prychnął Kamil. – To musisz wywołać do restauracji. – Wskazał palcem kadr, na którym Lena uśmiechała się, przytulona do końskiego łba.

– Pięknie wyszła – przyznał jego brat. – Masz farta, że potrafi jeździć, ale jak to mówią: głupi ma zawsze szczęście.

– To, że się z tobą umawia, tylko to potwierdza. – Kamil pokręcił głową. – Spróbuj jeszcze złapać coś z Iskrą i kończymy...

Dominik podążał wzrokiem za Leną, która prowadziła konia. Przez głowę przebiegła mu brutalna myśl – mogło jej tutaj nie być. Gdyby się nie zatrzymał, gdyby nie zabrał jej ze sobą. Lena mogła nigdy nie postawić tutaj stopy. Poczuli, że Agnieszka wsunęła rękę między jego splecione dłonie i spojrzał na nią z uśmiechem.

– Możesz mnie porwać? – zapytała cicho.

– Znajdą cię.

– Wiem – mruknęła, krzywiąc się.

– Ale ciocia niedługo jedzie do swojej kuzynki na kilka dni, więc może... – urwał, gdy Lena zrobiła kółko obok nich.

– Lena będzie... – przypomniała mu.

– Akurat ona nie będzie problemem – stwierdził. – Może Kuba ją gdzieś zabierze? – Pochylił się do Agnieszki.

– Muszę z nim porozmawiać. – Dziewczyna go pocałowała.

– Lecę. – Kuba przebiegł obok nich. – Powiedz Lenie, że zadzwonię! – rzucił przez ramię. – Na razie, Łukasz! – Kiwnął jeszcze bratu, który wyszedł ze stajni. Mężczyzna uśmiechnął się do niego i podszedł bliżej Dominika oraz Agnieszki. Potar mosił wilgotne blond włosy i odetchnął głęboko.

– Zdrowe – powiedział, uspokajając Dominika. – Został jeszcze Dante, ale widzę, że całkiem nieźle się bawi. – Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów – To jest ta wasza Lena? Niepozorna... – stwierdził, odpalając jednego. – Długo jeździ?

– Piętnaście lat. – Chłopak pocałował wtulającą się w niego Agnieszkę. – Jak przygotowania?

– Finiszujemy. – Łukasz wznosił oczy ku niebu. – Dobrze, że ślub bierze się raz w życiu, bo nie zniósłbym tego po raz kolejny.

– Nie przesadzaj. – Agnieszka szturchnęła go ramieniem.

– Będzie tak daleko, to sama się przekonasz. – Uśmiechnął się znacząco do Dominika i ponownie spojrzał na Lenę, która podprowadzała konia pod ogrodzenie, gdzie czekała mama Zuzi. Kamil przejął od niej wodze, by przytrzymać Dantego, i spojrzał na Łukasza. – Co z nim? – Mężczyzna wypuścił porcję dymu.

– Sam widzisz, wciągnął się – odpowiedziała Agnieszka. – Nareszcie ma jakiś cel. Iskra to całe jego życie.

– Oby tego nie spartolił. – Łukasz wspiął się na ogrodzenie i zwinnie je przeskoczył. – Słyszałem, że Maja znowu się kręci.

– Kamil twierdzi, że to nic poważnego. – Dominik zmarkotniał.

– Może Lena by się nim zajęła, mają podobne zainteresowania. – Cmoknął Łukasz.

– Kuba się z nią spotyka.

– Wiesz, jaki jest Kuba, dzisiaj tu, jutro tam... – Mężczyzna podwinął rękawy swojej koszuli i nogą dogasił niedopałek na kamieniu. – Choć oczywiście kiedyś i jego musi trafić... – Zerknął za siebie na zbliżającego się brata i dziewczynę. – Być może to ona go usidli.

Iskra kroczyła dumnie, z gracją stawiając kopyta. Kamil nie musiał jej nawet pociągać za wodze, by szła za nim posłusznie, a Dante... Dante był zdecydowanie bardziej płochliwy. Lena raz po raz uspokajała go, gdy trącał ją łbem. Sama również nie wygłądała na zbyt pewną swoich kroków.

Łukasz skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, zamyślając się głęboko. Miał wrażenie, że już kiedyś spotkał Lenę, a im bliżej podchodziła, tym

bardziej w tym przekonaniu się utwierdzał. Przywdział jednak na twarz maskę z uśmiechem, nie chcąc zdradzać dziwnych niepewności, które w nim narastały. Dziewczyna zerknęła na niego niepewnie i spuściła płochliwie wzrok.

– Łukasz. – Wyciągnął dłoń w jej stronę i mocno ścisnął rękę, którą mu podała. Jej chwyt był zdecydowanie zbyt delikatny.

– Lena. – Przyciągnęła konia, który szarpnął łbem.

– Niespokojny – stwierdził, kiwając bratu na powitanie.

– Jest zdenerwowany – odpowiedziała.

– Zaprowadź go do boksu. – Łukasz ponownie skrzyżował ramiona. – Zaraz go zbadam.

– Chodź... – Cmoknęła na Dantego, a koń po krótkim proteście ruszył za nią. Mężczyzna odprowadził ją wzrokiem i wymownie spojrział na Dominika.

– Znam ją – powiedział pewnie. – Jestem pewien.

– Niby skąd? – Dominik się uśmiechnął. – Jest z Warszawy.

– Miałem tam pełno szkoleń. Jestem pewien... – powtórzył. – Co jej się stało?

– Miała wypadek – tym razem odpowiedziała Agnieszka. – Tak? – Zerknęła na Dominika, szukając u niego potwierdzenia.

– I nie wróciła do domu? – Łukasz uniósł znacząco brwi, widząc, że Dominik lekko się zmieszał.

– Skoro ma tutaj pracować, to po co ma wracać do domu? – wtrącił się Kamil, ratując przyjaciela z niezręcznej sytuacji.

– To wasza stadnina. – Łukasz się w końcu uśmiechnął. – Skoro jej ufacie, to mnie nic do tego. Rozumiem, że mam doliczyć ją do waszego stolika na weselu?

– Kuba pewnie ją zaprosi – zgodziła się Agnieszka.

Lena wprowadziła Dantego do boksu. Koń od razu zabrał się do picia świeżej wody. Lena domknęła pomieszczenie z zewnątrz i wsparła ramiona na drewnianej furcie.

Dante był wystraszony i niepewny. Nie znała jego historii, nie wiedziała, skąd Kamil go przywiózł, ale wyczuwała jego emocje. Były bliskie tym, które sama czuła w sercu.

## Rozdział XV

Dzień przed wielkim otwarciem stadniny Lena i Dominik do późna pracowali w ośrodku, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Dziewczyna po raz szósty myła podłogę w restauracji, mając nadzieję, że w końcu na dobre pozbędzie się poremontowego pyłu. Spojrzała zmęczonym wzrokiem na mokre kafle i wsparła się o ścianę.

Dominik wyrzwał z kuchni, w której udzielał ostatnich instrukcji zatrudnionym pracownikom. Miał nadzieję, że osoby, które zdecydował się zaangażować do pracy, go nie zawiodą. Zauważył zmęczenie Leny i uznał, że to najwyższy czas, by wracać do domu.

– Dobra. – Skinął głową w stronę przyglądających mu się ludziom. – Jutro na ósmą, pierwsza zmiana, później zgodnie z grafikiem. A teraz idźcie odpocząć i widzimy się rano.

Zaczekał, aż wszyscy wyjdą. Słyszał, że kolejne osoby żegnają się z Leną w części restauracyjnej. Rozejrzał się po kuchni, czując, że uśmiecha się sam do siebie. Swojemu ojcu, którego nigdy nie poznał, mógł zawdzięczać dwie rzeczy – talent kulinarny, dzięki któremu odkrył swoją życiową drogę i spadek, który pomógł mu spełnić marzenie o własnej knajpie. Żałował tylko, że jego mama nigdy nie dowie się, jak świetnie poradził sobie w życiu.

Wyszedł z kuchni i uśmiechnął się do Leny, która po raz kolejny myła kafle.

– Z tej podłogi można już jeść – powiedział w końcu, przerywając ciszę. – Zostaw to.

– Skończę – mruknęła w odpowiedzi.

– Coś się stało? – Zmarszczył brwi.

– Nie... – Zerknęła w jego stronę. – A co miałoby się stać?

– Jesteś zamyślona i ciągle pucujesz tę podłogę. – Chwytał mopa, gdy się do niego zbliżyła.

– Ale jesteś spostrzegawczy. – Pokręciła głową. Chciała jeszcze dwa razy przemyć ostatni kawałek podłogi, ale chłopak jej na to nie pozwolił. Zerknęła na niego zrezygnowana. – Dominik...

– Lena? – Uśmiechnął się. – Pozwól, że zgadnę... Kuba.

– Kuba? – Pokręciła głową.

– Miałaś się z nim spotkać po zdjęciach, miał zadzwonić... – zaczął wyliczać.

– I myślisz, że skoro nie zadzwonił, to ja będę płakać w poduszkę? Wielka miłość wymaga o wiele więcej czasu niż kilka wspólnych chwil. Zresztą... – Wsparła się na kiju. – Po Darku... – urwała, słysząc kroki.

Oboje zerknęli w stronę korytarza prowadzącego do biur. Kamil zbliżał się do nich swobodnym krokiem, przeglądając jakieś dokumenty. Podszedł i zatrzymał się, przenosząc zdziwione spojrzenie z Dominika na Lenę.

– Przeszkadzam? – zapytał.

– Nie... – Lena pokręciła głową, mimo że Dominik chciał potwierdzić. Chłopak zastygł, biorąc głęboki wdech.

– Aha... – Kamil założył dłonie za plecami. – Jutro o ósmej?

– Będziemy. – Dominik wypuścił powietrze z płuc.

– Możemy jeszcze przywiesić zdjęcia, czy chcecie już jechać?

– Przynies je. – Dominik skinął głową i gdy Kamil wycofał się do gabinetu, ponownie zwrócił się do Leny: – Nie każdy facet jest jak Darek.

– Wiem. Wiem, że Kuba nie zrobi mi krzywdy, ale wciąż czuję się przy nim spięta.

– Może mu powiedz...

– Zwariowałaś?! – warknęła i cisnęła mop do wiadra.

– Lena... – Zmartwił się. Chciał dotknąć jej ramienia, ale cofnęła się gwałtownie. – Jestem po twojej stronie, chciałbym ci jakoś pomóc.

– Może nie możesz już bardziej? – Poczula, że pęka. Trzymała się dzielnie przez ostatnich kilka dni, ale myśl o tym, że Kuba może znowu ją pocałować, powodowała w niej dziwne skurcze żołądka, które w ogóle nie były przyjemne.

– Robi to, bo nie wie, że ktoś cię skrzywdził. To przecież nie jest twoja wina...

– A czyja? – warknęła. – Byłam tam z własnej woli! – krzyknęła, a łzy gwałtownie popłynęły po jej policzkach.

– To nie znaczy... – Pokręcił głową. – Sama powiedziałaś, że...

– To moja wina rozumiesz? – syknęła.

– Lenka... – Chciał ją objąć, ale odwróciła się od niego, słysząc, że wraca Kamil.

Chłopak stanął pomiędzy nimi z nietęgą miną. Ile usłyszał z ich wymiany zdań, tego nie wiedzieli i nie zamierzali dopytywać. Lena otarła mokre

policzki i cofnęła się do toalety, która znajdowała się tuż obok. Trzasnęła drzwiami tak mocno, że Kamil zerknął w górę na sufit, obawiając się, że ściana może popękać.

Zacisnął dłonie na obrzeżach zdjęć oprawionych w delikatne ramki i zwrócił się do Dominika:

– Jeśli to ma jakikolwiek związek z Warszawą, to chyba rzeczywiście nie chcę wiedzieć, co tam się stało.

– Ona musi z kimś o tym pogadać. – Dominik pokręcił głową z wyraźnym westchnieniem. – Nie jestem w tym zbyt dobry.

– Twoja ciocia?

– Próbuje... – Odebrał jedno ze zdjęć i przyłożył do najbliższej ściany. – Tu?

– Może być. – Kamil wzruszył ramionami, jakby go to w ogóle nie dotyczyło.

– Powiesiłbym je w rzędzie. – Dominik przesunął palec wzdłuż gładkiej powierzchni. – Ile ich jest?

– Osiem...

– Wbijam – zdecydował Dominik, sięgając po młotek, który Kamil wyciągnął z kieszeni spodni.

Lena słyszała, jak uderzają w ścianę, wbijając kolejne gwoździe, ale nie była w stanie się ruszyć. Siedziała na chłodnej posadzce, błagając, żeby ktoś obudził ją z tego koszmaru. Czuła rozchodzący się po ciele ból, taki sam, jak tamtego wieczoru, gdy zmusiła poobijane ciało do wstania z podłogi i ubrania się w pierwsze lepsze rzeczy, które znalazła. Miała wrażenie, że czuje na sobie alkohol i papierosy, a w głowie wciąż kręci się jej od narkotyków, którymi próbowali ją odurzyć. Mogła je połknąć, tak jak chcieli, a nie wypluwać. Mogła zacisnąć zęby i pozwolić im zrobić swoje, a potem grzecznie się umyć i udawać, że świat dalej się kręci. Mogła po wszystkim połknąć garść tych prochów i po prostu zasnąć na dobre. Mogła... Ale wzięła tylko swój telefon i wyszła, sama nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Łukasz ją rozpoznał, była tego pewna. Zobaczyła w jego oczach ten dziwny błysk, jakby właśnie uświadamiał sobie, kogo Dominik sprowadził do stadniny. Wystarczy, że teraz wszystko im powie, a cudowna bajka zakończy się w niezbyt szczęśliwy dla niej sposób.

Podskoczyła w miejscu, gdy Dominik zapukał do drzwi łazienki.

– Wszystko OK?

– Tak – mruknęła – już wychodzę. – Wstała z ociąganiem, zdając sobie



sprawę z tego, że będzie musiała wyjaśnić Dominikowi znacznie więcej niż chciała.

Pociągnęła drzwi i wyszła z łazienki. Wciąż czując lekkie otępienie, podeszła do Dominika i Kamila, którzy przywieszali właśnie ostatnie zdjęcie. Nie była ich nawet ciekawa, w obecnej chwili chciała po prostu zamknąć się w pokoju na piętrze i zastanowić, jak i co powinna powiedzieć cioci i chłopakowi. Podniosła jednak wzrok na ścianę i zatrzymała się gwałtownie, widząc przed sobą swój własny portret. Była pewna, że Kuba podrasował zdjęcie, ale i tak była zaskoczona tym, w jakich chwilach ją uchwycił. Przebiegła oczami po każdej z oprawionych fotografii i na każdej w jakiś dziwny, magiczny sposób Kuba złapał moment, w którym ona i Kamil się uśmiechali. Niezależnie od tego, czy siedzieli na koniach, czy pomagali wsiąść małej Zuzi na Dantego, wyglądali na szczęśliwych.

– Nie wiem, jak Kubie to się udało, ale... – Kamil wziął głęboki oddech. – Odwalił dobrą robotę – dodał, cofając się, by stanąć bliżej Leny.

– Gdybyś na co dzień tak się uśmiechał, może ludzie nie mieliby cię za ponuraka. – Dominik zaśmiał się pod nosem, ale Kamil posłał mu tylko krótkie spojrzenie. – Jedno zostało. – Oddał chłopakowi oprawione zdjęcie.

– To twój portret – stwierdził Kamil, rzucając okiem na twarz Leny. To było pierwsze zdjęcie, które zrobił Kuba – to, gdy poznała Iskrę.

– Nie chciałeś go... – przypomniała mu.

– Kuba jest uparty. – Kamil uśmiechnął się pod nosem, wciąż przyglądając się zdjęciu.

Lena nachyliła się przez jego ramię. Mogłaby śmiało powiedzieć, że wyszła na nim wyjątkowo naturalnie. Nie miała makijażu ani obcisłej koszuli, którą dał jej Kamil, by pasowali do siebie na pozostałych zdjęciach. Szeroki sweter, wiosenna kurtka i niepewna ona.

– Chcesz je zabrać? – Głos chłopaka wyrwał ją z zamyślenia, zerknęła na jego twarz w tym samym momencie, w którym on spojrzał na nią.

– Nie... – odparła po krótkiej chwili.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi. – Przecież ładnie wyszłyście.

– Iskra pięknie – przyznała i objęła się ramionami.

– Lena... – Roześmiał się. – Nie rozśmieszaj mnie. Popatrz na siebie...

Dominik zmarszczył brwi, przysłuchując się rozmowie. To, co działo się z dziewczyną, bardzo mu się nie podobało. Spojrzał na drzwi wejściowe, dostrzegając światła samochodowe odbijające się w szklanych prześwitach.

– Jeśli nie chcesz powiesić tu tego zdjęcia, to je wyrzucić.  
– Może Kuba sobie weźmie... – podsunął jej z lekkim zdziwieniem.  
– A po co ono Kubie?  
– Nie jesteście razem?  
– Następny... – Opuściła bezradnie ramiona. – Znasz inną wersję niż ja?  
– Kamil... – Dominik odchrząknął, gdy w drzwiach wejściowych restauracji stanęła Majka. Chłopak odwrócił się w jej stronę z kamienną twarzą.

Lena nie wiedziała o Mai nic więcej, prócz tego, co sama podsłuchiwała. Nie pytała o nią i jej związek z Kamilem, bo właściwie jej to nie interesowało. Teraz przyglądała się dziewczynie, która na pierwszy rzut oka wyglądała na osobę miłą, otwartą i wesołą. Uśmiechnęła się, domykając za sobą drzwi.

– Co tutaj robisz? – Kamil był lekko zaskoczony tą wizytą.

Dominik wyglądał za to na zdenerwowanego. Nie spuszczał oka z dziewczyny, gdy weszła głębiej do restauracji i rozejrzała się z zaciekawieniem po jej wnętrzu.

– Chciałam zobaczyć, jak idą przygotowania przed jutrzejszym otwarciem – odparła, podchodząc jeszcze bliżej. Spojrzała na zdjęcia za plecami Kamila i Leny i lekko się skrzywiła. – Mówiłam ci, że mogę zapozować.

– Nie lubisz koni. – Kamil zmarszczył brwi. – Przytuliłabyś go tak? – Wskazał na zdjęcie w swojej ręce.

– Nie lubię też węży, a pozowałam z nimi – przypomniała mu z uśmiechem.  
– Robota to robota, a wy potrzebujecie kogoś, kto przyciągnie wzrok... – dodała z cmoknięciem, przyglądając się zdjęciu Leny. W dziewczynie coś zagotowało się dosłownie w kilka sekund. Dominik zauważył to i złapał ją za ramię, odciągając do tyłu.

– Lena jest instruktorem. – Kamil był dziwnie spokojny, mimo że Maja próbowała go wytrącić z równowagi. – Nie potrzebowałem modelki, tylko prawdziwych emocji... Przyjechałaś. Zobaczyłaś. Coś jeszcze?

– Instruktorem... – Maja przewróciła oczami. – Musiałaby mieć jeszcze trochę charyzmy. Ale jak wolisz... – Wzruszyła ramionami.

Lena zagryzła wargi. Cisnęły jej się na usta przekleństwa, których wolała nie wypowiadać. Krytykowanie samej siebie to jedno, ale słuchanie złośliwych uwag ze strony Majki to zupełnie odrębna sprawa.

– Wolę. – Kamil skinął głową.

– Przywiozłam szampana, żeby uczcić tę chwilę. – Maja znów się uśmiechnęła. – Chyba mi nie odmówisz?

– Chyba odmówię, bo jutro muszę być na chodzie. Muszę jeszcze uzgodnić z Dominikiem kilka spraw.

– Mogę zaczekać – zaproponowała, a Kamil poczuł, że się od niej nie uwolni.

– To trochę potrwa. – Dominik włączył się do rozmowy, robiąc krok w stronę przyjaciela.

– Cóż. – Maja odstawiła butelkę, którą wyciągnęła kilka minut wcześniej z torebki. – Więc wpadnę jutro. – Zerknęła na Lenę, która skrzyżowała ramiona na piersiach, i podeszła bliżej Kamila. – I nie udawaj takiego niedostępnego... – ściszyła głos, przyciągając go do siebie za kołnierz bluzki. – Miesiąc temu całkiem dobrze się bawiliśmy.

Chłopak nie odpowiedział. Mina wyraźnie mu zrzędała, ale nie spuścił z niej wzroku, dopóki nie wyszła z restauracji. Dominik szarpnął go gwałtownie za ramię.

– Kurwa! – syknął. – Powiedziałeś, że nic was nie łączy!

– Bo nie łączy...

– A co z nią robiłeś miesiąc temu, co? – Chłopak był wściekły. Cofnął się o kilka kroków i przeczesał nerwowo włosy. Lena nie rozumiała tak gwałtownej reakcji. – Jak znowu będziesz miał przez nią problemy, to nie przychodź po pomoc.

– Stary, to nie jest...

– Mam ci przypomnieć, jak cię wyciągałem z tamtej meliny? – Chwycił go gwałtownie za bluzkę. – Po chuj ratowałem ci dupę, skoro znowu pakujesz się w to samo bagno?

– Dominik... – Lena dotknęła ostrożnie jego ramienia. – Może porozmawiajcie na spokojnie...

– Spokojnie?! – prychnął. – Niech się przyzna, co zrobił, to sama stwierdzisz, czy jest tutaj miejsce na spokój.

Lena spojrzała na Kamila zaniepokojonym wzrokiem. Zwierzenia nie były jej mocną stroną. Chłopak najwyraźniej też nie miał na to najmniejszej ochoty. Spuścił tylko wzrok.

– Świetnie. Wiesz co... Zawołam ją i będziesz mógł się w spokoju bzykać...

– Ej... – Lena stuknęła go w ramię. Rozmowa schodziła na niebezpieczny grunt. – Wychodzimy. – Wskazała drzwi. – Musisz ochłonąć.

– Bardzo chętnie – syknął Dominik na pożegnanie i skierował się do wyjścia.

Trzasnął drzwiami z równą siłą jak poprzednio Lena. Dziewczyna

przymknęła powieki, uspokajając samą siebie.

– Jeśli dobrze zrozumiałam Dominika, to nie masz się za bardzo czym chwalić. – Odchrząknęła w końcu.

– Witamy w klubie, co? – Odetchnął głęboko.

– Będę o ósmej... – Skinęła głową i wyminęła go, podchodząc do drzwi. – I on też... – dodała z lekkim uśmiechem, odwracając się do Kamila.

– Dzięki. – Odwzajemnił uśmiech, choć w jego oczach nie dostrzegła ani cienia radości.

– Na razie... – Pchnęła drzwi, mając dziwne poczucie, że nie powinna wychodzić.

Nie rozumiała tych dziwnych emocji. Problemy Kamila nigdy jej nie dotyczyły i nie będą dotyczyły, co więcej mogła zrobić w tej właśnie chwili? Przystanęła obok samochodu Dominika i spojrzała na przybitego chłopaka siedzącego w środku.

– Lepiej? – Pochyliła się do otwartego okna.

– Nie będzie lepiej, dopóki Maja nie odpuści. A nie odpuści, dopóki on...

– Czasami to nie jest takie proste – stwierdziła, przerywając mu.

– Wiem... – Westchnął. – Wsiadaj. Mieliśmy być w domu pół godziny temu.

Całą drogę milczeli. Lena nie chciała siłą wyciągać z niego jakichkolwiek informacji, podobnie jak on nie wyciągał niczego z niej. Gdy samochód zatrzymał się na podjeździe domu ciotki Teresy, a chłopak zgasił silnik, przytrzymał Lenę za rękę. Był już znacznie spokojniejszy. Zerknęła na niego pytająco.

– Powiem ci, dlaczego dostałem takiego szału, żebyś wiedziała, że trzeba na nią uważać. – Odchylił głowę na oparcie fotela, Lena przytaknęła powoli. – Kamil zawsze sprawiał problemy. Papierosy, alkohol, w końcu narkotyki. Potem Kuba na jakiejś sesji zdjęciowej poznał Majkę. Nic zobowiązującego, ale przez przypadek ona i Kamil się zetknęli... Pociągnęła go za sobą na imprezy towarzyskie, wypadły za miasto, zakochał się w niej. Wykorzystała to... – Lena zmarszczyła brwi. – Był jak marionetka, a jak się domyślasz, Irena robiła wszystko, żeby ich rozdzielić, on robił wszystko, żeby zrobić jej na złość, aż w końcu znalazłem go jakiejś dziurze w górach. Nie było z nim kontaktu. Kuba był wściekły. Płukanie żołądka, szpital... Wyciągnęli go z tego, ale się nie nauczył. Dwa tygodnie później jechał z nią dokądś i spowodował wypadek. Zamknęli go...

Słuchała go z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. Kamil, którego poznała, w ogóle nie przypominał tego, o którym mówił Dominik.

– Areszt. Odwyk. – Chłopak się skrzywił. – A ona w tym czasie znalazła sobie kogoś innego... Był spokój przez jakiś czas. Do teraz...

– Dlaczego wpakowałeś się z nim w tak dużą inwestycję? – Nie mogła go zrozumieć. – Przecież jeśli znowu popłynie...

– Chcę wierzyć, że tak nie będzie. – Ścisnął jej dłoń.

– I jeszcze ściągnąłeś sobie mnie na głowę.

– Ty jesteś akurat przykładem tego, że zrobiłem świetny ruch. – Uśmiechnął się. – Chodź do domu...

Nie zaprotestowała, choć zastanawiała się, czy nie potrzebuje czegoś mocniejszego na przetrwanie tych informacji. Dominik zamknął samochód i przepuścił ją przodem. Lena zrzuciła z obolałych nóg trampki i zajrzała z wiatrołapu do holu. Zdziwiona panującymi w środku ciemnościami, zerknęła pytająco na Dominika, ale chłopak się tylko zasępił.

– Znowu się zaczyna... – mruknął, przechodząc do kuchni.

Lena poszła za nim, choć z trudem stawiała kroki, wciąż nie przyzwyczaiała się do mebli rozstawionych w holu i bała się, że na coś wpadnie. W końcu wymacała futrynę drzwi i zajrzała do pomieszczenia. Dominik stał tuż obok, przyglądając się postaci siedzącej na niewysokim krzeselku, tuż przy kuchennym oknie. Ciocia Teresa wyglądała na puste pola, jakby czegoś wypatrywała.

– Ma tak od śmierci wujka – wyjaśnił cicho chłopak. – Siedzi i gapi się w to okno, tak jak w dniu, kiedy dowiedziała się, że wujek nie żyje.

– Nie słyszy nas? – zdziwiła się.

– Nie wiem. Wpada w jakiś letarg. Boję się, że to się skończy jakąś chorobą psychiczną.

– Co ty mówisz?! – prychnęła Lena i trzasnęła włącznik światła, mając nadzieję, że ciocia zareaguje na nagły błysk. Niestety, rozczarowała się tylko.

– Odkąd tu jesteś, to się nie powtórzyło – skrzyżował ramiona na klatce piersiowej – do dzisiaj... – Poczul, że jak na jeden wieczór miał zdecydowanie za dużo nerwów. Przeklął pod nosem i wyszedł z kuchni, kierując się wprost na schody.

Lena zacisnęła dłonie na futrynie drzwi, którą wciąż trzymała, aż w końcu zdecydowała się podejść bliżej cioci. Kobieta trzymała w dłoniach szklanekę i szmatkę, jakby dopiero co przestała ją wycierać. Dziewczyna przykucnęła

przed Teresą i delikatnie dotknęła jej dłoni.

– Ciociu... – Zmarszczyła brwi, nie uzyskawszy żadnej reakcji. – Ciociu, jesteśmy... – spróbowała znowu i tym razem kobieta przeniosła na nią spojrzenie i uśmiechnęła się, jak gdyby nigdy nic.

– Nie słyszałam, jak weszliście. – Wyglądała jakby nagle otrząsnęła się z tego dziwnego letargu. – Dominik też jest?

– Tak – Lena odwzajemniła uśmiech – na górze. Pewnie się przebiera.

– Świetnie, zaraz zrobię wam coś do zjedzenia. – Teresa wstała z krzesła. – Zostało trochę obiadu, ale pewnie wolelibyście świeże kanapki. – Otworzyła lodówkę i rozejrzała się po jej pustawym wnętrzu. – Chyba czekają nas zakupy. – Cmoknęła niezadowolona. – Ale na szczęście na dzisiaj jeszcze się coś znajdzie. Idź się dziecko umyć i za chwilę możecie schodzić – poinstruowała dziewczynę.

Lena skinęła głową i niepewnym krokiem opuściła kuchnię. Jeśli takie dziwne ataki zaczną się powtarzać częściej, to sama zawiezie ciocię do jakiegoś lekarza.

## Rozdział XVI

Lena wyprowadziła ze stajni trzy kucyki, by mogły wypasać się na padoku i przechodząc obok restauracji, zerknęła do środka na gości, którzy z radością obserwowali swoje dzieci pobierające właśnie nauki jazdy konnej. Na szczęście kelnerki obsługiwały wszystkie dostępne w środku stoliki, co oznaczało, że po wielkim otwarciu, kiedy jazdy były jeszcze gratis, a restauracja wydawała darmowe przekąski, ludzie z chęcią wrócili do stadniny.

Ośrodek oficjalnie rozpoczął swoją działalność czwartego maja. Od tego dnia w ciągu tygodnia udało im się złapać trzech stałych kursantów, którzy regularnie mieli uczestniczyć w kursie jazdy konnej. Lena wpuściła koniki na mniejsze pole i domknęła furtę. Czuła w gardle ogromną gulę, która ustępowała dopiero, gdy dziewczyna wracała do domu. Cholernie bała się spotkania z Darkiem i była pewna, że ono nastąpi w najmniej oczekiwanym momencie.

– Lena! – Kamil, który oprowadzał Iskrę, stał niedaleko i rozmawiał z młodą dziewczyną, na oko trzynastoletnią, i jej ojcem. Na grzbiecie Iskry siedziała Zuzia, która jako pierwsza miała zaszczyt dosiąść jednego z koni ze stadniny. Od tamtej chwili jej mama wracała z nią regularnie.

– Zobacz, Lena! Nie trzymam się! – zawołała, puszczając siodło, gdy dziewczyna podeszła bliżej.

– Na wołtyżerkę to jeszcze za wcześnie. – Pomachała jej i przystanęła obok Kamila.

Od rozmowy z Mają chłopak był wyraźnie nie w sosie. Wychodził z biura tylko na jazdy. Nie zaglądał do kuchni. On i Dominik rozmijali się, a do Leny Kamil zwracał się tylko wtedy, kiedy naprawdę było to konieczne.

– To jest Ania – wskazał nastolatkę – chciałaby zacząć jeździć konno. Ja mam za chwilę tego chłopaka z Mikołowa – dodał wyjaśniająco. – Lena świetnie jeździ i na pewno udzieli ci cennych wskazówek. Załatwicie z nią wszelkie formalności. – Zerknął na instruktorkę, która skinęła tylko głową.

– Przejdźcie do stajni, zaraz tam będę. – Dziewczyna uśmiechnęła się do piegowatej nastolatki.

– To radny – mruknął jej do ucha chłopak, gdy goście się oddalili – miej to

na uwadze.

– Jasne... Będę miła. – Zgodziła się. Skinął tylko głową i pociągnął Iskrę.

– Kamil... – Zatrzymała go. – Wszystko w porządku? – zapytała, gdy na nią spojrział. Nie odpowiedział od razu i w pierwszej chwili miała wrażenie, że chciał z nią porozmawiać, ale nagle po prostu się uśmiechnął.

– Tak... to tylko zmęczenie – odparł cicho. – Chodź, Iskra, odwieziemy Zuzię do mamy.

Lena czuła, że dręczy go nie tylko zmęczenie, ale nie miała teraz czasu na próby przekonania go do rozmowy. Skierowała się do stajni, w której wspomniany przez Kamila radny i jego córka spokojnie na nią czekali.

– Dobrze. Wybierzemy ci konia i możemy zaczynać. – Wskazała dłonią w głąb pomieszczenia.

Minęli boksy kucyków i zatrzymali się przy Mili, której łeb wystawał już poza furtę. Ania spojrzała na nią niepewnie. Lena zauważyła to i pogłaskała klacz po nozdrzach.

– Jeździłaś już konno? – zapytała, ale dziewczyna pokręciła tylko głową. – Więc zaczniemy od kogoś spokojniejszego. – Skinęła głową i wskazała na Akanta. – Może ten?

– Kochanie, musisz podejmować wyzwania. – Mężczyzna westchnął głęboko, widząc, że jego córka nie jest do końca zdecydowana.

– Ten z pola był ładny – odparła nieśmiało dziewczyna.

– To Iskra... Nie polecam na pierwszy raz. Akant jest spokojniejszy. – Ponownie wskazała na kasztana.

– A ten? – Ania zerknęła niepewnie na Mili.

– Możesz spróbować – zgodziła się. – Jest jeszcze Dante... – Skierowała wzrok na wspomnianego konia, ale ten machnął tylko ogonem. – I jest trochę uparty... – dodała z przekąsem. – Mili będzie w porządku.

– No dalej... przywitaj się z nią. – Radny najwyraźniej niecierpliwił się zachowaniem córki.

– Zaraz dobierzemy ci toczek, osiodłamy ją i zaczniemy... – Lena przejęła inicjatywę. – Tutaj jest kilka kasków, spróbuj wybrać sama – wskazała na zawieszony na hakach toczki – a pana zapraszam do naszej restauracji, to jednak trochę potrwa – dodała, patrząc na mężczyznę z uśmiechem.

– Chciałbym zobaczyć, jak sobie radzi.

– Przestronne okna na pewno to panu umożliwią, dla naszych klientów kawa gratis. – Splotła dłonie za plecami, błagając w duchu, by mężczyzna przystał



na tę propozycję.

– Niech będzie. – Uśmiechnął się. – Powodzenia, kochanie. – Pomachał córce i odszedł.

Lena odwróciła się w stronę dziewczyny, która z nietęgą miną przeglądała toczki.

– Nie wyglądasz na zbyt entuzjastycznie nastawioną – stwierdziła, podchodząc bliżej.

– Robię to dla taty – odparła. – On zawsze o tym marzył, ale nie mógł jeździć z wielu powodów. – Przewróciła oczami. – Namawiał mnie i dla świętego spokoju się zgodziłam.

– Mili wyczuje twój strach i niechęć... Każdy koń wyczuje – dodała, żeby było to jasne. – Jazda wbrew sobie...

– Nie zmusza mnie. – Dziewczyna sięgnęła po jeden z kasków.

– To może jednak Akant? Jest spokojniejszy...

– Mam podejmować wyzwania, tak? – mruknęła zirytowanym tonem Ania i włożyła toczek na głowę. – Osiodłajmy tego siwego i chodźmy. Ojciec nie płaci ci za psychologiczną gadkę.

Lena zmarszczyła brwi i nie próbowała więcej podejmować dyskusji. Osiodła Mili i wyprowadziła ją ze stajni. Ania czekała tuż obok ogrodzenia ze znużoną miną. Pokierowana przez Lenę zdołała dosiąść konia, choć zeszywniała natychmiast, gdy dotknęła siodła. Mili cofnęła się kilka kroków, co tylko spotęgowało panikę w oczach dziewczyny.

– Spokojnie... – Lena chwyciła mocno wodze. – Trzymam ją. Weź głęboki wdech i spróbuj się zrelaksować.

– Nie wiem, jak to w ogóle może być przyjemne. – Ania pokręciła głową, a jej palce zacisnęły się na siodle tak mocno, że aż zbieleły jej knykcie.

– Może powiedz ojcu, że tego nie poczułaś.

– Miałam do wyboru to lub karate. – Skrzywiła się. – Jedźmy...

Lena zerknęła na Mili, a klacz potrząsnęła głową, co dziewczyna uznała za akceptację jej planów i delikatnie pociągnęła wodze.

Po kilku metrach zwolniły, bo Ania miała zdecydowany problem nawet z powolnym spacerem. Lena zaczęła rozważać opcję rezygnacji z lekcji. Może w jakiś sposób udałoby się przekonać jej ojca, że to nie ma sensu?

– Dlaczego wzięłaś Mili? – Kamil pojawił się znikąd, prowadząc Iskrę.

– Bo chciała ją albo Iskrę – mruknęła.

– Coś nie bardzo jej idzie. – Zerknął na zdenerwowaną Anię.

– Ona nie chce jeździć.

– Wymyśl coś, żeby zaczęła, bo jej ojciec wygląda na niezadowolonego. – Wskazał na okna restauracji, które właśnie mijali.

– Przecież nie puszczę jej galopem, jeśli siedzi pierwszy raz w siodle.

– Wymyśl coś – powtórzył z naciskiem. – Biorę chłopaka. Będę niedaleko.

Skinęła głową, gdy zwolnił, by wyminąć ich tyłem i przystanąć obok czekającego na niego młodego chłopaka. Wyglądał na pewniejszego niż Ania. Lena wzięła głęboki oddech i odwróciła się do dziewczyny.

– Nie możesz siedzieć tak sztywno... spróbuj się rozluźnić.

– Boję się, że spadnę.

– Pewnie kiedyś spadniesz – zgodziła się Lena – ale wstaniesz i znowu siądziesz w siodle.

– A jeśli nie?

– To znaczy, że to nie twoja bajka. Słuchaj – zatrzymała się, a Mili prychnęła lekko – jeśli tylko jej pozwolisz, to pomoże ci nawet latać... Ale musisz zaufać jej i sobie. – Ania nie wyglądała na całkowicie przekonaną, ale wyraźnie rozluźniła spięte ramiona. – Zamknij oczy i pozwól jej iść.

O dziwo, Ania przymknęła powieki, a Lena delikatnie pociągnęła Mili. Krok po kroku, dziewczyna zaczynała poruszać się w rytm wyznaczony przez klacz. Znalazły się na tyle blisko okien restauracji, że Lena mogła dojrzeć, jak ojciec dziewczyny je obserwuje. Już przygotowywała sobie w głowie wszystkie możliwe odpowiedzi na to, co mogłaby od niego usłyszeć. Kątem oka zauważyła również Kamila, który cofnął się pod ogrodzenie, gdy chłopak siedzący na Iskrze zaczął powolny spacer po padoku. Najwyraźniej już wcześniej jeździł.

– Świetnie... – Lena się uśmiechnęła. – A teraz puść siodło i płyn... – I choć Ania mocno się skrzywiła, zrobiła tak, jak jej kazała.

Lena trzymała wodze jeszcze przez chwilę, po czym dopięła do uzdy lonżę, którą miała przymocowaną do pasa spodni i cofnęła się ostrożnie. Mili nie przyspieszyła, spokojnie szła przed siebie, a prowadzona na lonży zaczęła krążyć dokoła Leny.

– Otwórz oczy.

Na twarzy Ani pojawił się mimowolny uśmiech i nawet nie usłyszała, kiedy Lena przywołała konia do szybszej jazdy. Poczowała tylko jakby płynęła, poruszając się w górę i w dół. Początkowy strach gdzieś zniknął, opuściła ramiona na siodło, czując się swobodniej. Nie sztywniała i spokojnie

oddychała. Pierwsza lekcja minęła jej szybciej, niż się spodziewała.

– Było spoko – podsumowała swoją jazdę, gdy odprowadzała Mili pod stajnię.

– Było bardzo dobrze. – Lena przytrzymała konia. – Widzimy się za tydzień?

– Pewnie tak... – westchnęła Ania, spoglądając na zbliżającego się do nich ojca.

– I jak sobie radziła? – zapytał, gdy tylko podszedł bliżej.

– W porządku, nawet...

– Nie jeździła sama – przerwał jej.

– No tak – przyznała lekko zaskoczona Lena – ale to jej pierwsza jazda konna. Poznała się z Mili i mam nadzieję, że następnym razem będziemy mogli...

– Chciałbym, żeby wystartowała w czerwcowych zawodach w Ochabach – znów jej przerwał.

– W jakiej konkurencji? – Jeszcze bardziej się zdziwiła. – Nie wykluczam takiej możliwości, ale dajmy jej trochę czasu. Musi naprawdę dobrze współpracować z koniem.

– Rozumiem. – W końcu się uśmiechnął. – Jeśli będzie trzeba, wykupię dodatkowe jazdy.

– Będę informować o jej postępach – zgodziła się, rozumiejąc, że i tak niczego nie wskóra. Ania pożegnała się z nią uśmiechem i odeszła z mężczyzną do samochodu.

Lena obserwowała ich, dopóki nie odjechali. Była pewna, że dziewczyna nie będzie w stanie wystartować w zawodach, bo w tym sporcie cudów nie ma i rzeczy takie jak rytm, równowaga, które są egzekwowane na zawodach w każdej konkurencji, przychodzą dopiero po wyjeździe setek godzin w siodle.

– W porządku? – Kamil podszedł do niej z Iskrą.

– To będzie raczej trudny klient.

– Domyślam się. Mój ojciec miał z nim niejedną przeprawę. Ale świetnie dałaś sobie radę... – dodał, wchodząc do stajni.

– Mam to potraktować jako komplement? – zawołała za nim.

– Szefowską pochwałę! – Usłyszała zza drzwi. – Aaa... – Wrócił do niej z telefonem w wyciągniętej dłoni. – Zadzwoń do Kuby. – A widząc, że nie rozumie, szybko dodał: – Dzwonił jakiś czas temu, poprosił, żebyś

oddzwoniła, kiedy skończysz. – Uśmiechnął się. – Musiałabyś mieć swój telefon, zwłaszcza, jeśli zbieramy coraz więcej chętnych na jazdy... – dodał, gdy odebrała od niego komórkę, a później odszedł z powrotem do stajni.

Dziewczyna zerknęła na ekran telefonu. Wystarczyło wcisnąć zieloną słuchawkę przy imieniu „Kuba”, ale wahała się. Biła się z myślami od kilku dni, gdzieś w środku, bardzo głęboko, cichy głosik mruzczał coś o tęsknocie. Brakowało jej radości chłopaka, tego, że wyciągał ją z dołka w całkowicie naturalny sposób. Z drugiej strony bała się dalszych kroków, bo wiedziała, co za sobą pociągną.

– Niech się dzieje, co chce... – Pokręciła głową i wybrała numer. Odebrał po drugim sygnale.

– Coś pilnego, bo muszę wracać do studia?

– Cześć – powiedziała niepewnie. Jak zwykle wybrała kiepski moment.

– Lena? – Wyraźnie się ucieszył. – Przepraszam, że dopiero teraz i w taki sposób... Ale wypadł mi nagły wyjazd i...

– Mogłeś zadzwonić do Dominika.

– Byłoby łatwiej mieć twój numer, którego tak pilnie strzeżesz.

– Podesłę ci... – Zagryzła wargi. To niestety oznaczało, że jej komórka musi zostać uruchomiona.

– Wracam dzisiaj w nocy. Do której jutro pracujesz?

– Nie wiem. Na razie to różnie wychodzi...

– Wpadnę koło szesnastej, najwyżej zaczekam. Potem cię porywam. Muszę teraz lecieć, robota wzywa. Do zobaczenia, Lenka... – Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Uśmiechnęła się do siebie, a Mili pchnęła ją ze zniecierpliwieniem pyskiem. Zaprowadziła klacz do boksu. Zdjęła siodło. Ciemna stajnia wydała się nagle bardziej kolorowa. Lena zerknęła na zegar zawieszony na przeciwległej ścianie. Miała jeszcze trochę czasu do kolejnych jazd, a niezdolne burczenie w brzuchu zaczynało się nasilać. Dominik pewnie znajdzie dla niej miskę zupy w kuchni, a po drodze dziewczyna odda Kamilowi telefon.

Weszła do biura, ale było puste. Skierowała się więc do korytarza, a następnie ruszyła nim prosto do części restauracyjnej. Nie weszła jednak do sali ze stolikami, tylko skręciła do kuchni, w której Dominik, wspierając się o kuchenną zabudowę, rozmawiał z Kamilem. Lena nieśmiało wyjrzała zza ściany. Kiedy chłopak powiedział jej, że jest kucharzem, wyobraziła go sobie w ogromnej kucharskiej czapce, którą pamiętała jeszcze z książeczek dla

dzieci, ale teraz, w białym fartuchu, prezentował się niesamowicie. Uśmiechał się w przeciwieństwie do swojego współnika, który wyglądał na zmęczonego i czymś zdenerwowanego, choć mówił spokojnie i rzeczowo.

Lena wysunęła się do przodu i wyciągnęła z kieszeni spodni telefon Kamila.

– Odebrał? – zapytał, przyjmując swoją własność.

– Tak, choć strasznie się spieszył.

– Jest w Rzeszowie na jakichś szkoleniach. Nie wspominał ci?

– Chyba muszę jednak uruchomić telefon. – Uśmiechnęła się krzywo, spoglądając na Dominika. – Do której pracujesz?

– Do wieczora. Dopóki nie znajdę kogoś na drugą zmianę, nawet nie myślę o wolnym.

– Aga dostanie szafu – zauważył Kamil.

– Twojej matce to akurat na rękę – mruknął.

– Przepraszam... – Nieśmiały dziewczęcy głos przerwał ich rozmowę. Równocześnie zerknęli w kierunku, z którego dobiegał. W progu kuchni stała młoda dziewczyna, ściskając w dłoniach zmiętą kartkę papieru. – Czy... – niepewnie wsunęła się do środka – szukają państwo kogoś do pracy? – Miała piękne kasztanowe włosy, które okalały jej ramiona, wywijając się na końcach. – Mogę nawet sprzątać – dodała szybko, bojąc się odmowy.

Lena i Dominik zerknęli wymownie na Kamila, jakby był osobą decyzyjną, a on w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty na żadne rozmowy rekrutacyjne, zwłaszcza że nie przychodziło mu do głowy żadne sensowne nieobsadzone jeszcze stanowisko.

– Znalazłaś nasze ogłoszenie? – Dominik przejął inicjatywę. – Jesteś pełnoletnia? – Może pytanie wydało się głupie, ale dziewczyna naprawdę wyglądała na dość młodą. Odepchnął się od kuchennych szafek i wyciągnął rękę po kartkę papieru. Rozpoznał ulotkę, jedną z tych, które rozwieszali w mieście.

– Zdaję maturę... – Skinęła głową.

– Nie wolisz odpocząć w wakacje? – zdziwił się.

– Muszę się czymś zająć. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Już tak mam.

Lena wyczuła w jej głosie coś, czego Kamil i Dominik nie byli w stanie dostrzec – nadzieję. Takiej nadziei nie mógł wyczuć nikt, kto nie doświadczył czegoś złego, co zmienia życie na zawsze. Zmarszczyła brwi i odwróciła się nieznacznie do Kamila.

– Pogadaj z nią – zasugerowała.

– Zaraz cię zwolnię... – mruknął, ale zdążyła zauważyć, że kącik jego ust drgnął.

– Ja z nią pogadam – zmieniła taktykę. – Masz jakieś stanowisko?

– Będziemy szukać kogoś do kucyków, ewentualnie tu do kuchni lub restauracji. – Podrapał się nerwowo po czole. – Zapytaj ją o doświadczenie... I... Oddzwonimy.

– Standardowo – skwitowała, przewracając oczami i podeszła do Dominika oraz dziewczyny.

– Ja na kuchni mam pełno. – Chłopak pokręcił głową. – W restauracji może by się coś znalazło, ale nie wiem czy... – Zmierzył wzrokiem nieznajomą.

– Mogę robić cokolwiek – przerwała mu z dziwną desperacją w głosie.

– Jak się nazywasz? – Lena stanęła tuż obok.

– Julia...

– Chodź... – Skinęła na wyjście z kuchni. – Mogę do biura? – Zerknęła na Kamila.

– Śmiało. – Machnął ręką, jakby było mu wszystko jedno.

Zaprowadziła dziewczynę korytarzem do biura. Julia niepewnie weszła do środka i skrępowana zajęła wskazane miejsce.

– Szkoda, że nie przyszłaś w zeszłym miesiącu. – Lena usiadła w fotelu Kamila. Dziwnie się poczuła, choć nie była to pierwsza rozmowa tego typu, którą musiała przeprowadzić. Rozejrzała się po biurku w poszukiwaniu czystej kartki papieru i zerknęła do szuflad. – Byłaby większa szansa coś dla ciebie znaleźć... – powiedziała, przeglądając półkę za półką i nagle zastygła w bezruchu, dostrzegając ukrytą wśród segregatorów szklaną butelkę. – Od kiedy możesz zacząć? – zadała kolejne pytanie, nie chcąc, by dziewczyna zauważyła jej zawahanie.

– Od zaraz... – Julia na szczęście rozglądała się po biurze z niemalym podziwem. – Dopiero dzisiaj znalazłam ogłoszenie. Większość została już zerwana.

– Rekrutacje są już zamknięte. – Lena skinęła głową, przełykając ślinę. Zamknęła szafkę, w końcu to sprawa Kamila, co trzymał w biurku. Nigdy nie wyczuła od niego zapachu alkoholu. – Ale rozmowa jeszcze nikomu nie zaszkodziła. – Uśmiechnęła się do dziewczyny. – Masz jakieś doświadczenie w obsłudze klientów restauracyjnych lub... barowych?

– W zeszłe wakacje pracowałam w jednej knajpie. – Julia w końcu skupiła wzrok na Lenie.

– A konie? Stajnia...?

– Niestety – pokręciła głową – ale ja naprawdę mogę nawet sprzątać...

– Bardzo ci zależy, zbierasz na jakiś wyjazd? – Lena skompletowała zestaw do obszernych zapisków. – Na kuchni jest pełno. Obsługi też raczej nie potrzebujemy...

– Proszę. – Julia załamała ręce. – Byłam już w kilku miejscach. Szybko się uczę.

– Rozumiem, że bardzo potrzebujesz pracy. – Lena znów się uśmiechnęła. – To nie do końca jest moja decyzja. Ja też tutaj tylko pracuję. Uczę jeździć konno... – Zerknęła na pustą kartkę papieru.

– Ja naprawdę mogę nawet sprzątać stajnię. Nie chcę wracać do domu z pustymi rękami. Mam bardzo złą sytuację... – Julia przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. – Mój tata stracił pracę. Jest po operacji kręgosłupa... Nie poradzimy sobie.

– Przyjdź jutro. – Lena odwróciła się i zerknęła na grafik zamocowany na korkowej tablicy za jej plecami. – Mam trochę czasu z samego rana. Spróbuję coś dla ciebie znaleźć. – Wiedziała, że dziewczyna może kłamać, ale jeśli pojawi się jutro, będzie to oznaczało, że jej zależy. Czekala ją jeszcze rozmowa z Kamilem.

– Dziękuję. – Julia wyraźnie się rozpromieniła. – Będę na pewno... – dodała, wstając z krzeselka. – Do widzenia!

– Do zobaczenia... – Lena zaczekała, aż Julia zamknie za sobą drzwi i ponownie zerknęła do szuflady biurka. Butelka, którą odnalazła wcześniej, nie była całkiem pusta. – To nie twoja sprawa... – mruknęła do siebie i zatrzęsnęła drzwiczki.

Posprzątała po sobie, układając w głowie to, co powinna powiedzieć Kamilowi, byle tylko dał dziewczynie szansę. Rozmowy, które przeprowadzała wcześniej, były podobne do tej. Zwykle dziewczyny, które przychodziły do pracy, były z jakiegoś powodu zdesperowane i zrobiłyby wszystko, żeby tylko dobrze zarobić. Lena miała za zadanie tylko je przepytąć i uświadomić, na czym będzie polegała ich nowa praca. Nim wyszła z gabinetu, wyjrzała przez okno tarasowe na Kamila, który instruował kolejnego chłopaka siedzącego w siodle.

W ciągu kilku sekund podjęła decyzję, że postawi go jutro przed faktem dokonanym. Tak jak Darek postawił ją.

Wróciła do domu razem z Dominikiem. Po skończonych jazdach pomogła

oczyścić konie i uprzątnąć trochę stajnię. Chłopak był tak zmęczony po całym dniu w restauracji, że ledwo stawiał kroki. Jeszcze dobrze nie weszli do domu, a Lena usłyszała dźwięk swojej komórki. Wymieniła z Dominikiem zdziwione spojrzenie i wyjrzała na hol. Ciocia Teresa wybiegła z saloniku z jej telefonem w dłoni.

– Chciałam ci go trochę podładować, a on od kilku godzin dzwoni i dzwoni – wyjaśniła. – Nie odbierałam, ale to chyba coś ważnego. – Podała dziewczynie komórkę. – Wszystko w porządku? – Spojrzała na Dominika.

– Tak, ciociu. – Zmusił się do uśmiechu, popychając niedbale stopą swoje buty pod ścianę. – To zmęczenie. Pamiętasz, że obiecałaś cioci z Krakowa, że przyjedziesz? To już za kilka dni.

– Tak, tak... – Machnęła ręką. – Wasza kolacja jest już zimna... – dodała, krzyżując ramiona na piersiach. – I czemu nie odbierzesz, dziecko? – mruknęła, widząc, że Lena wciąż nie odbiera telefonu.

– To Gosia... – wyjaśniła zdziwiona dziewczyna. – Moja siostra.

– Tym bardziej z nią porozmawiaj. – Ciocia pokręciła głową, kierując kroki do kuchni. – Zrobię wam herbatę!

Lena odebrała połączenie, wmawiając sobie, że z rodzicami na pewno wszystko jest w porządku.

– No nareszcie! – warknęła Gosia zamiast powitania.

– Pracowałam.

– Jasne. Pracus się znalazł. Chciałam ci tylko powiedzieć, że był tu ten twój Daruś... – Lena gwałtownie spojrzała na Dominika. Chłopak zbliżył ucho do telefonu. – Pytał o ciebie. Miał szczęście, że rodziców nie było, bo ojciec by go z siekierką pogonił. – Zaśmiała się.

– Czego chciał? – Lena poczuła, jak zaczyna drżeć.

– No mówię ci przecież, że pytał o ciebie. Tępa jesteś. Powiedziałam mu, że byłaś tu ostatnio. Wyglądał na zatroskanego. Co ty, uciekłaś od niego?

– Powiedziałaś mu, gdzie jestem?

– Powiedziałam. Strasznie się o ciebie martwił.

– Kurwa... – przeklęła pod nosem.

– Jezu... – jęknęła Gosia. – Dobra, jakbym wiedziała, że nie chcesz go na oczy widzieć, tobym mu nawet drzwi nie otworzyła. Kwiaty ze sobą przywiózł, może jednak z nim pogadaj, bo serio... – tego, co Gosia mówiła dalej, Lena już nie słyszała.

Czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Serce waliło jak oszalałe, a dłonie



drżały ze strachu. Dominik zabrał jej telefon i rozłączył się.

– Nie znajdzie cię... – Przytulił ją mocno do siebie.

– Znajdzie... – Rozpłakała się, obejmując go mocno.

– Nic ci tu nie grozi, rozumiesz? – Złapał jej twarz i zmusił, żeby na niego spojrzała. – Nie skrzywdzi cię więcej.

Chciała mu wierzyć. Bardzo chciała, ale rozum podpowiadał jej zupełnie inne zakończenie tej historii. Była pewna, że albo Darek zmusi ją do powrotu, albo zabije. Nieraz widziała, co robił osobom, które nie chciały się podporządkować. Za nic nie zamierzała tak skończyć.

## Rozdział XVII

Lena czuła rosnącą panikę. Nie była w stanie zasnąć, kręciła się z boku na bok, wstawiała i podchodziła do okna, sprawdzając, czy ktoś czasem nie podejźdza. Dominik próbował ją uspokoić, że przecież Gosia nie mogła podać dokładnego adresu i Lena się z nim zgodziła, ale знаła Darka. Wiedziała, że prędzej czy później do niej dotrze.

Nowy dzień zapowiadał się słonecznie, co niekoniecznie miało odbicie w twarzy dziewczyny. Dopinała guziki koszuli, gdy Dominik zajrzał do jej pokoju. Chłopak wsparł się o framugę drzwi z nietęgą miną. Lena zmierzyła go spojrzeniem i w końcu wydusiła:

– Wyjadę...

– Dlaczego? – Skrzywił się.

– Bo mnie znajdzie – podwinęła rękawy do łokci – a wtedy znajdzie ciebie, ciocię... Stadninę. – Wstała z łóżka i podeszła bliżej drzwi. – I to nie skończy się dobrze.

– Jak może cię znaleźć? Nie wie, gdzie dokładnie mieszkasz, musiałby przeszukać każdy dom w Wyrach. Będzie mu się chciało?

– Nie znasz go... – Pokręciła głową.

– Nic o nim nie mówiłaś – zauważył z lekkim uśmiechem. – Może powinnaś to zgłosić na policję?

– Nie mam dowodów...

– Mamy zdjęcia. Zrobiłem je w szpitalu. – Wyciągnął z kieszeni spodni telefon. – Przemyśl to.

Skinęła głową. Próba zgłoszenia tego wiązałaby się z powrotem do tamtego wieczoru i przeżywaniem wszystkiego od początku. Ale może powinna? Dla Dominika i cioci? Obiecała sobie, że to przemyśli.

Zeszli po schodach do kuchni, w której ciocia przygotowywała już śniadanie. Zapach jajecznicy rozchodził się po całym holu i Lena od razu poczuła, jak bardzo jest głodna. Nie była w stanie przełknąć kolacji po telefonie Gosi. Usiadła na jednym z wysuniętych krzeseł i podparła głowę na dłoniach.

– Dzwoniłam do Krakowa i potwierdziłam, że przyjadę. – Ciocia rozlała herbatę do kubków. – Troszkę przyspieszyliśmy wizytę – dodała z

uśmiechem. – Chyba dobrze mi to zrobi...

– Na pewno, ciociu. – Dominik uśmiechnął się do niej, przynosząc kubki na stół. – To kiedy wyjeżdżasz?

– W piątek...

– Ten piątek? – Lena podniosła spojrzenie.

– Tak, za trzy dni – potwierdziła Teresa, siadając obok dziewczyny. – Mam nadzieję, że jakoś sobie poradzicie.

– Ciociu... – Dominik pokręcił głową.

– Nie napytaj sobie problemów z Ireną. – Pogroziła mu palcem. – Jeszcze tylko tego brakuje, żeby mi zarzuciła, że źle cię wychowałam.

– Ona znajdzie sobie problem, nawet jeśli nigdzie go nie będzie...

Lena pogrzebała widelcem w jajecznicy i wyłączyła się z rozmowy. Ciocia wyjeżdża na jakiś czas, więc na szczęście nie będzie musiała przed nią udawać, że wszystko jest w porządku. Zaczęła jeść, nie chcąc budzić podejrzeń.

– I co u twojej siostry? – Pytanie cioci wyrwało ją z zamyślenia. Potrząsnęła głową, zmuszając się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku. Zostawiłam w domu jeszcze jakieś dokumenty – wymyśliła naprędce, wymieniając ukradkowe spojrzenie z chłopakiem. Dominik odchrząknął cicho.

– Lena wystartuje w zawodach...

– Naprawdę? – Kobieta w końcu się uśmiechnęła.

– Tak, jest świetna – dodał, nic sobie nie robiąc z gromiącego spojrzenia Leny. – Musiałabyś ją zobaczyć...

– I ty mnie z kuchni podglądasz? – prychnęła dziewczyna.

– Kamil pokazał mi filmik.

– Nagrał mnie? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Dominik upił spory łyk i wrócił do jedzenia, wiedząc, że udało mu się odciągnąć jej myśli od Darka. Dokończyli śniadanie w milczeniu. Przed wyjściem Lena zabrała z kominka telefon. Obiecała podesłać Kubie swój numer, po drugie mieli się dzisiaj spotkać. Gdy wsiedli z Dominikiem do samochodu i ruszyli spod domu, dziewczyna przerwała trwającą pomiędzy nimi ciszę:

– Czy Kamil... – zaczęła, nie wiedząc do końca jak zapytać o nurtującą ją od wczoraj butelkę w biurku – wrócił do dawnych uzależnień?

– Skąd to pytanie? – Zmarszczył czoło, nie spoglądając na nią.

– Znalazłam w biurku w biurze prawie pustą butelkę po jakiejś whisky.

– To jeszcze nie oznacza, że pije codziennie. – Dominik zmrużył zabawnie oczy. – Mieszka nad restauracją, może siedzi do późna nad papierami... Dlaczego myślisz, że może być alkohikiem?

– Bo ta butelka była schowana. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. – Skoro to takie normalne, to dlaczego nie stoi na jakiejś szafce?

– Lena... – pokręcił głową – znam Kamila na tyle, by wiedzieć, że nie pije na umór. Przynajmniej już tego nie robi.

– Ale robił.

– Nie łap mnie za słówka. – Tym razem zerknął na nią poważnym wzrokiem. – Mówiłem ci, że zdecydowanie mu się nie układało, ale wierz mi, to już zamknięty temat.

– Jasne... Nie moja sprawa – mruknęła, karcąc się w duchu za pomysł porozmawiania z Dominikiem. To było oczywiste, że zacznie bronić przyjaciela.

Chłopak nie pociągnął tematu, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że nie powinna się tym w ogóle interesować.

\*\*\*

Ciocia Teresa obserwowała znikający za wzgórzem samochód swojego wychowanka. Zawsze robiła to bardzo dyskretnie, uchylając delikatnie firankę. Nigdy nie chciała, żeby Dominik poczuł się osaczony, po prostu się o niego martwiła, mimo że nie był jej rodzonym dzieckiem. Dziś jednak nie mogła odpędzić od siebie myśli, że nie powinna wyjeżdżać do Krakowa. Stała przy oknie jeszcze dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy poranne zdenerwowanie Leny mogło mieć związek z jej przeszłością. Dziewczyna nie chciała wracać do dnia, w którym Dominik przywiózł ją na Śląsk. Próby rozmów o rodzinie zawsze kończyły się tak samo – Lena wycofywała się, twierdząc, że jej nienawidzą, a wczoraj nagle zadzwoniła jej siostra i Lena znów stała się milcząca i wycofana. Teresa zauważyła jak po kolacji nerwowo ugniatała dłonie, wpatrując się w jeden punkt na ścianie lub podłodze. Odbiegała myślami, nie odpowiadała na pytania aż w końcu poszła do pokoju na piętrze, a na pytanie, co się stało, Dominik wzruszył tylko ramionami, ale on również nie był sobą, Teresa była tego pewna.

Kobieta cofnęła się od okna i usiadła w swoim ulubionym fotelu. Obok leżały rozpoczęte robótki i kubek z niedopitą wieczorną herbatą. Spojrzała smętnie w jego stronę i oparła podbródek na dłoni. Co jeszcze mogła zrobić,

by poznać Lenę, ale tak... by dziewczyna nawet się nie zorientowała? Nie przyznała się do tego, ale sprawdziła jej telefon w poszukiwaniu numeru do bliskich. Spisała sobie te należące do jej rodziców i ukryła kartkę głęboko w szufladzie w kuchni, tak na wszelki wypadek. SMS-y były usunięte, lista połączeń również. Galeria zdjęć pusta... Lena zadbała o to, by każdy ślad jej przeszłości pozostał tajemnicą.

Roman wiedziałby, jak z nią rozmawiać, on miał ten piękny dar docierania do najbardziej zamkniętych serc. Tyle razy pomógł Dominikowi, kiedy ona, Teresa, twierdziła, że nie wie jak rozmawiać z chłopakiem, który po prostu się buntował, co rozumiała. Śmierć matki była dla niego wstrząsem i stratą nie do opisaną.

Stara komórka Teresy rozdzwoniła się w kuchni. Kobieta z ociąganiem wstała z fotela. Spodziewała się, że to krewni z Krakowa chcą ustalić ostatnie szczegóły jej przyjazdu, ale na ekranie zobaczyła nazwisko, którego się kompletnie nie spodziewała.

– Irena Polkowa? – przeczytała z wyraźnym zdziwieniem i po chwili wahania odebrała połączenie. – Słucham?

– Witaj, Tereso... Musimy porozmawiać – obwieścił oficjalny głos po drugiej stronie.

– Słucham... – powtórzyła.

– To nie jest rozmowa na telefon. Mogę do ciebie przyjechać? Powiedzmy koło osiemnastej?

– Cóż... – Zerknęła na stary zegar na ścianie i choć w ogóle nie miała na to ochoty, przystała na tę propozycję. – Zapraszam. Możesz przyjechać nawet teraz, jeśli to pilna sprawa.

– Mam kilka wizyt. Będę wieczorem. Chodzi o Lenę. – dodała i zakończyła połączenie.

Teresa spojrzała zdziwiona na telefon. Irena Polkowa wpraszała się na herbatę? To było niecodzienne zjawisko i w sercu Teresy natychmiast zrodził się niepokój, zwłaszcza że kobieta chciała rozmawiać o Lenie.

\*\*\*

Lena nieświadoma tej niecodziennej wizyty wyprowadziła na pole trzy kuce. Julia pojawiła się w stadninie punktualnie, choć z niepewną miną.

– Atos, Portos i Aramis... – Lena poklepała ostatniego po zadzie i pozwoliła im się oddalić w poszukiwaniu świeżych ździebełek trawy. – Kuce dla

dzieciaków nieuczęszczających na kursy. – Wsparła się o płot i mówiła dalej:  
– Przed jazdą trzeba je osiodłać, później oczyścić. Musisz pilnować karmienia rano i wieczorem, czasami i w południe. Nic skomplikowanego...

– Jeśli tak pani mówi...

– Jestem Lena. – Spojrzała na dziewczynę. – Zazwyczaj gdzieś się tu kręcę, więc możesz liczyć na moją pomoc. Na razie takich jazd nie ma zbyt dużo, więc w międzyczasie pomagałabyś w restauracji.

– W porządku – zgodziła się Julia.

– Świetnie. – Lena się uśmiechnęła. – Możesz zacząć w poniedziałek. Rano pokażę ci co i jak...

– Dziękuję. Do zobaczenia... – dodała, wycofując się z pastwiska.

Właściwie mogłaby jej pokazać nawet teraz, bo miała trochę czasu, ale czuła, że każdy nerw w jej ciele dawał znać, jak bardzo jest napięty i choć starała się nad tym zapanować, czuła, że ten dzień będzie się ciągnął w nieskończoność.

Zawróciła do stajni i rozejrzała się po koniach, które w spokoju czekały na wypuszczenie z boksu. Miała ogromną ochotę na osiodłanie Iskry, ale wolałaby, żeby Kamil jeszcze trochę pokierował restauracją, a za morderstwo na pewno by go zamknęli. Przeniosła wzrok na Dantego i skrzywiła się, gdy koń prychnął, odwracając się od niej.

– Nie wiem, skąd on cię wytrzasnął, ale nie będziesz mi tu stroił fochów. – Pokręciła głową, sięgając po jedno z siodła gotowych do użycia. Ustawiła je obok boksu i ostrożnie otworzyła furtę. – Słuchaj... mam dzisiaj kiepski dzień, więc bądź tak dobry i współpracuj... – Wiedziała, że konie nie rozumieją ludzkiej mowy, a współpracują poprzez odpowiednie sekwencje sygnałów, na przykład: łydka plus ręka plus dosiad, ale i tak próbowała z nimi rozmawiać. Westchnęła, gdy Dante cofnął się w kąt boksu.

Nie miał jednak specjalnego wyboru, gdy Lena wyprowadziła go na środek stajni. Machał zawzięcie czarnym ogonem, jakby chciał odgonić od siebie wyjątkowo natrętą muchę. Lena przywiązała go do boksu i pogłaskała po pysku.

– Daj spokój... Musisz czasem wyjść na zewnątrz. Łukasz twierdził, że jesteś niespokojny, a ty po prostu nie wiedziałeś, gdzie jesteś, co? – Zdawała sobie sprawę, że przed aktywną jazdą musi go porządnie wyczyścić. Zajęło jej to jakieś dwadzieścia minut, po czym podniosła siodło i wsadziła je na grzbiet konia. Drgnął nerwowo, ale nie zrobił ani kroku. – Pojeździmy sobie chwilę, chyba nie chcesz, żebym wzięła Mili? – mówiła do niego spokojnie, zapinając

popręg. – Odstresujemy się... Zapomnimy o problemach... A potem poczęstuję cię jabłkiem... Co ty na to? – Uśmiechnęła się i powoli wyprowadziła go ze stajni.

Kamil jeszcze nie pojawił się na padoku, a Dominik od razu zniknął w restauracji. Była sama i to zdecydowanie jej odpowiadało. Wprowadziła konia na plac i dosiadła go. Cofnął się kilka kroków, ale Lena się tym nie przejęła.

– Prrr... – mruknęła, podciągając wodze. – Nie szalej. To ma być rekreacja, rozumiesz? Kroczek po kroczeniu... Gotowy? – Poklepała go po szyi i spięła delikatnie łydkami boki zwierzęcia.

Dante ruszył do przodu. Chwilę trwało, nim złapali wspólny rytm w trakcie rozgrzewki, by Lena mogła przejść do kłusu. Koń o dziwo zaczął współpracować, co przyjęła z ulgą, bo obawiała się, że nie będzie się nadawał do jazdy kursantów.

Odreagowała. Potrzebowała takiej chwili wytchnienia, myślenia tylko i wyłącznie o jeździe, koniu, oddechu... Zwłaszcza że reszta dnia była, dosłownie mówiąc, nudna. Uczyła kilkoro dzieciaków, które z ogromnym zapalem dosiadały koni, ale już z mniejszym godziły się na powolną jazdę, gdy okazywało się, że mają zerowe doświadczenie. Raz po raz zerknęła na zegarek, błagając wskazówki, by przyspieszyły. Chciała zobaczyć Kubę. Po raz pierwszy od chwili, gdy się poznali, chciała się z nim spotkać i zapomnieć.

– Mogę? – zapytała, uchylając tarasowe drzwi biura. Kamil zerknął na nią zmęczonym wzrokiem znad papierów i skinął głową. Weszła niepewnie, po czym domknęła drzwi.

– Siadaj... – Wskazał na krzeselko, na którym wczoraj siedziała Julia i wrócił do czytania kolejnej kartki. – Co z tą dziewczyną? – zapytał zanim zdążyła usiąść. – Jak jej tam...

– Julia. – Lena odchrząknęła, zatrzymując dłoń na oparciu krzesła. – Możesz ją zatrudnić?

– Potrzebujemy jej? – Zmarszczył brwi.

– Cóż... – Dziewczyna przełknęła ślinę. – Może nam pomóc przy kucykach i młodszych dzieciach, a w wolnym czasie pomagać w restauracji. Jest zdeterminowana i twierdzi, że...

– Każdy twierdzi, że ma ciężką sytuację – przerwał jej i odłożył papiery – że potrzebuje pracy. Że jest pracowity, zaradny i szybko się uczy.

– Masz kiepskie doświadczenie. – Uśmiechnęła się, widząc, że mimo zmęczenia po jego twarzy błąka się uśmiešek. – A po drugie mnie też

zatrudniłeś...

– Ale miałaś szczęście, że kogoś szukałem, a Julię zatrudnię na siłę. A po drugie – powtórzył jej słowa – nie mam pojęcia jak wygląda twoja sytuacja życiowa. – Skrzyżował ramiona i wsparł je o biurko. Lena nie zamierzała ciągnąć tego tematu i spowiadać się Kamilowi z problemów, które wciąż nad nią wisiały, a chłopak chyba również tego nie chciał, bo mówił dalej: – Zatrudnię ją... ale nie na stałe. W zimę nie będziemy potrzebować tylu ludzi.

– Myślę, że i tak dużo jej to pomoże. – Podniosła wzrok ze swoich dłoni. Spotkała się z jego przeszywającym spojrzeniem i mimo że bardzo chciała, nie mogła odwrócić wzroku.

– Może następnym razem osiodłaj Iskrę... – zaproponował nagle. – Jest mniej oporna niż Dante. Widziałem przez okno – dodał wyjaśniająco.

– Och... – Zarumieniła się. – Dzięki, ale... chciałabym, żeby się przystosował. Skąd go wzięłeś?

– Trafiła się okazja. Podobno mieszkał w innej stadninie, którą zamykali. Znajomy ojca dał znać o wykupie. Nie mam pojęcia, co się tam z nim działo – przyznał.

– Jest taki wystraszony. – Lena się skrzywiła.

Kamil uśmiechnął się delikatnie pod nosem.

– Chciałaś o czymś porozmawiać?

– O Julii – skłamała. Przyszła w zupełnie innym celu, ale będzie musiała tę rozmowę odłożyć na inny czas, kiedy znów zbierze się na odwagę. – Pójdę już... Kuba ma po mnie przyjechać. – Zastygła w pół kroku. – O ile oczywiście mogę...

– Przecież nie mogę ci zabronić spotkań z moim bratem.

– Ale możesz zatrzymać mnie w pracy? – zasugerowała.

– Zostawię tę możliwość na jakąś późniejszą, ewentualną, mściwą sytuację. – Odchylił się w krzesle.

Lena nie zdążyła mu odpowiedzieć, gdy drzwi do biura otworzyły się i do pokoju weszła Maja. Dziewczyna spojrzała na nich z lekkim zdziwieniem, ale nie cofnęła się na korytarz.

– Mówiłem ci, że nie mam dzisiaj czasu... – Kamil wyraźnie spochmurniał.

– Nigdy go nie masz. – Maja przewróciła oczami. – Pakuj rzeczy i jedziemy się zabawić. Już pytali, czy będziesz.

Lena zmarszczyła brwi i zerknęła pytająco na chłopaka. Po ostatniej sprzeczce z Dominikiem wierzyła w to, że Majka jest niemiłe widzianym



gościem w stadninie, ale postawa Kamila mówiła coś zupełnie innego.

– Czekam na zewnątrz... – Dziewczyna się uśmiechnęła, przerywając niezręczną ciszę i wyszła, nie zamykając za sobą drzwi.

– Zabawić się... – prychnęła Lena, nie czekając na to, aż kroki na dobre ucichną. – Dominik powinien ci jednak przyłożyć – dodała, wstając z rozmachem z krzesła.

– Za co? – zdziwił się Kamil.

– Powiedziałeś, że się nie spotykacie...

– Bo nie spotykamy.

– Ale razem się bawicie.

– Słuchaj... – Pokręcił głową i również wstał. – Nie wiem, co ci powiedział Dominik, ale wierz mi, że to tylko impreza.

– Mam gdzieś, co zrobisz ze sobą i swoim życiem... – zirytowała się. – Ale w tym interesie tkwi też Dominik i nie chcę, żeby musiał przez ciebie wracać do podrzędnej knajpy.

Chłopak zmarszczył brwi i obszedł biurko, by znaleźć się bliżej Leny. Poczuli się nieswojo i przełknęła rosnącą w gardle gulę.

– Skąd pomysł, że ja tego chcę?

– Czasami szczerze chęci nie wystarczą, żeby powstrzymać katastrofę – mruknęła. – Dominik mówił, że miałeś problem z alkoholem, dalej masz... – dodała, chcąc by zabrzmiało to jak pytanie, ale niestety wyczuł, że miała na to jakiś dowód.

– Bo idę na imprezę? – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Podpuścił ją i dobrze o tym wiedziała.

– Bo masz w biurku butelkę whisky – syknęła, robiąc krok do przodu. – Szukałam kartek, ale znalazłam coś innego. To twoja sprawa – dodała ostro – ale jeśli ucierpi na tym Dominik...

– Nie zrobię niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. – O dziwo, był spokojniejszy niż ona.

– Mam nadzieję – mruknęła i cofnęła się do drzwi. Czuli, że drżą jej dłonie i chciała jak najszybciej opuścić biuro, a Kamil na szczęście jej nie zatrzymywał.

Przeszła do restauracji. Gości było niewielu. Środek tygodnia zawsze był lżejszy, jeśli chodziło o przypadkowo pojawiających się ludzi, którzy chcieli coś zjeść lub pojeździć konno. Zajrzała do kuchni, gdzie Dominik pochylał się nad jakąś wyjątkowo długą listą. Kuba zaglądał mu przez ramię i był

wyraźnie rozbawiony.

– Mogłabym na ciebie czekać na padoku do rana. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. Kuba natychmiast podniósł spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

– Zaraz miałem zacząć cię szukać. – Cofnął się i podszedł bliżej Leny. Pozwoliła mu się przytulić, a nawet pocałować w policzek.

– Ja go zatrzymałem. – Dominik ściągnął przez głowę ochronny fartuch.

– Zadzwoń do niej. – Kuba ujął dłoń Leny i wymownie spojrzał na chłopaka. – Za chwilę będzie miała więcej czasu na odwiedzinę w stadninie. Przestańcie się na siebie boczyć...

Dziewczyna zrozumiała, że mówił o Agnieszce. Najwyraźniej po ostatnim wspólnym popołudniu nie pojawiła się żadna dodatkowa szansa na spotkanie w samotności i oboje zaczęła ta sytuacja mocno denerwować.

– Trzymaj się... – Kuba skinął głową i pociągnął za sobą Lenę. Zdążyła jedynie pomachać Dominikowi na pożegnanie.

Wychodząc z restauracji, zauważyła Maję, która siedziała w swoim samochodzie przy otwartych drzwiach. Przeglądała coś w telefonie i nie zwróciła na nich najmniejszej uwagi. Na szczęście Kuba również jej nie dostrzegł. Przepuścił Lenę przodem i otworzył jej drzwi.

Zabrał ją do Mikołowa, do restauracji na obrzeżach, w której było niewielu gości. Pozwoliła mu zdecydować o zamówieniu, bo sama nie miała pojęcia, na co ma ochotę. Niesmak po rozmowie z Kamilem pozostał i trudno było jej puścić to w zapomnienie.

– Kamil wspominał, że wystartujesz w zawodach... – dotarli do niej słowa Kuby. Spojrzała na niego zdziwiona.

– Wszyscy mówią o zawodach, tylko że ktoś zapomniał zapytać mnie o zdanie – mruknęła z przekąsem, sięgając po pieczywo czosnkowe zapiekane z pomidorami.

– A nie chcesz? – zdziwił się.

– Nie wiem... Ale to chyba powinna być moje decyzja?

– No tak – zgodził się i objął ją ramieniem.

Spięła się mimowolnie na parę sekund, ale po kilku głębszych oddechach udało jej się rozluźnić ciało i wtuliła się w chłopaka, przeżuając chrupiącą bułkę. Rozejrzała się po przytulnym pomieszczeniu. Ktoś, kto odpowiadał za dekorację wnętrza, miał ciekawy pomysł na jego wykończenie. Industria w pełnej krasie.

– Czemu nagle wyjechałeś? – zapytała cicho, nie odrywając wzroku od

palącej się na stoliku świecy.

– Załapałem się na niezły projekt. Jakiś czas na wyjeździe, teraz kilka dni na miejscu... A później jeszcze jeden wyjazd. Tym razem za granicę.

– Fajnie.

– Nie do końca... – Wolną ręką dotknął jej podbródka i skierował twarz w swoją stronę. – Znowu będę musiał cię zostawić.

Uśmiechnęła się. Pocałował ją delikatnie i choć jakiś wewnętrzny głosik podpowiadał, że nie powinna tego robić, oddała pieśczość. Nie rozumiała sprzecznych emocji, jakie nią targały. Z jednej strony chciała tego spotkania, myślała o nim cały dzień, pragnęła obecności Kuby, a z drugiej strony teraz, gdy siedziała obok chłopaka, miała ochotę uciec do domu. Czuła dziwne zdenerwowanie. Dotyk Kuby nie był nieprzyjemny, ale oprócz dziwnego dyskomfortu nie była w stanie wykrzesać z siebie cieplejszych uczuć.

Zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek będzie mogła się zakochać.

– Twoja mama jeszcze ci nie powiedziała, że to kiepski pomysł? – zapytała, gdy się cofnął.

– Myślisz, że będę się nią przejmował? – Zaśmiał się. – To moja sprawa, z kim się spotykam. Łukasz postawił na swoim i...

– I wyprowadził się. – Uniosła brwi.

– Może też powinienem? – Podsunął jej kolejne pieczywko. – Łukasz, Kamil... Teraz moja kolej.

– Nie wiem, czy wszystkim wam to wyszło na dobre – mruknęła pod nosem.

– A Agnieszka i Dominik?

– Matka zaczęła ją mocniej kontrolować, gdyby mogła, to odbierałaby ją spod uczelni. – Pokręcił głową. – Siedzi i zakuwa. Może do niej wpadniesz? Na pewno się ucieszy...

– Twoja mama – Lena odchrząknęła – dała mi jasno do zrozumienia, że powinnam się trzymać z daleka od jej dzieci.

– A jednak siedzisz tutaj ze mną. Lubisz ryzyko.

– Czasami za bardzo – mruknęła i spojrzała na torbę z aparatem, którą miał przy sobie. – Pokażesz jakieś zdjęcia? – zapytała, chcąc zmienić temat.

Praca Kuby pozwoliła idealnie odwrócić uwagę. Mówił o niej z ogromną pasją, pokazując kolejne ujęcia modelek w rozmaitych strojach. Miał też kilka zdjęć krajobrazów.

– Może wpadniesz kiedyś do studia, co? W piątek jestem tam do późna... W Katowicach. – Wyciągnął swoją wizytówkę. – Prosty dojazd. Autobus

zatrzymuje się niedaleko.

– Zobaczę, jak skończę jazdy. – Schowała kartonik do kieszeni spodni. Nie chciała mu niczego obiecywać, ta wyprawa wymagała od niej więcej, niż na tę chwilę była mu w stanie dać.

Posiedzieli jeszcze chwilę, Lena obejrzała resztę zdjęć, Kuba opowiedział jej o czekającym go wyjeździe i w końcu zdecydowali się wracać do domu. Lena jeszcze przed Darkiem nie chodziła zbyt często na żadne randki. Jakoś nigdy nie trafił się nikt, kto chciałby ją gdzieś zaprosić. Darek to wszystko zmienił, omamił jak głupią laleczkę, zabierał do klubów i restauracji, aż w końcu uległa. A teraz nie zamierzał oddawać tego, co mu się należało.

– Wszystko w porządku? – Kuba podjechał przed dom cioci i zatrzymał samochód. – Jesteś... nieobecna – dodał po chwili zastanowienia.

– Zawsze mało mówię. – Zerknęła na niego niepewnie.

– To nie kwestia opowiadania o sobie. – Uśmiechnął się i zwrócił w jej stronę. – Twoja ciocia już wygląda... – dodał, widząc ponad ramieniem dziewczyny ruch firanek. – Dzięki za wieczór.

– Też dziękuję. – Skinęła głową. – I przepraszam... To pewnie przez zmęczenie. – Nie chciała, żeby się zraził i nigdy więcej się nie odezwał. Pochyliła się w jego stronę, chcąc pocałować go w policzek, ale odwrócił się tak, że trafiła w usta.

– Jestem w stanie wybaczyć... Zadzwoń jutro, jakoś się umówimy.

– OK. – Skinęła głową i wysiadła z samochodu. Ostrożnie domknęła za sobą drzwi i skierowała się do wejścia.

Usłyszała, że samochód odjechał i odetchnęła w duchu. Nie mogła tego wieczoru zaliczyć do rozluźniających. Pchnęła stare drzwi i weszła do środka, mając nadzieję na spokojną resztę dnia. Zrzuciła z nóg tenisówki i zauważyła, że Dominik również wrócił już do domu.

– Jestem! – Wyjrzała na hol, zdziwiona ciszą, która panowała w środku. Skręciła prosto do salonu, w którym paliło się światło, i zatrzymała się w przejściu, widząc, że ciocia i Dominik siedzą na kanapie i w fotelu. Spojrzeli na nią równocześnie. Od razu wyczuła, że coś się stało.

– Dobrze, że jesteś – odezwała się Teresa. – Musimy porozmawiać.

Lena zmarszczyła lekko brwi i zrobiła krok do przodu. Atmosfera zdecydowanie się zagęściła, a im bliżej była kanapy, na której siedział Dominik, tym bardziej czuła, że serce jej zaczyna mocniej bić. W końcu przystanąła obok i zerknęła na kilka kartek, które chłopak trzymał w dłoni.

Zamarła.

– Przyjechała tu dzisiaj Irena. – Głos cioci dochodził gdzieś z daleka, a Lena nie była w stanie się poruszyć. – I przywiozła to...

Dominik nie spoglądając na nią, podał jej kartki. Były to wydruki zdjęć, na których rozpoznała siebie.

– Nie wnikaliśmy w twoją przeszłość, ale to chyba najwyższy czas, żeby zakończyć kłamstwa – ciocia wyprostowała się w fotelu – bo nie pracowałaś w pizzerii – dodała.

– To nie tak. – Lena poczuła gwałtowny ucisk w gardle.

– Przestań. – Surowy ton głosu Dominika sprawił, że oboje na siebie spojrzeli. Chłopak był zdenerwowany i choć próbował opanować emocje, nerwowo ścisnął palce. Lena przejrzała jeszcze raz fotografie. Nie mogła skłamać, że to nie ona się na nich znajduje, na jednym wyraźnie było widać jej twarz. Poczowała ogromny wstyd. – Jesteś na każdym zdjęciu.

– Jestem... – przyznała w końcu. Mogła się domyślić, że Łukasz prędzej czy później puści parę z ust. – Skąd to wzięła?

– Nieistotne...

– Od Łukasza – przerwała chłopakowi. Nie zaprzeczył. – No jasne... – Znowu spojrzała na zdjęcie. Była na nim w jednym z tych kusych strojów, które Darek kazał wkładać do występów wszystkim dziewczynom. Stała obok stolika z tacą w dłoni, z kimś rozmawiała. – Nieważne skąd on ma te zdjęcia, ale ważne, że ja na nich jestem, tak?! – podniosła głos, choć wcale tego nie chciała.

– Okłamałaś nas! – Dominik wstał z kanapy. – Pomogłem ci, ciocia pozwoliła ci tu zostać... A ty... – Rozejrzał się bezradnie. – Wszystko, co o sobie powiedziałaś, było kłamstwem.

– Dominik... – Chciała się jakoś wybronić, ale zabrakło jej argumentów.

– Może jednak chciałaś tego seksu, tylko on wymknął się spod kontroli, co?

Lena cofnęła się o krok z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. Wiedział, że posunął się za daleko, ale nienawidził kłamstw. Prawda o Lenie okazała się boleśniejsza niż mógł przypuszczać. Dziewczyna zacisnęła usta, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– To chyba jednak zbyt daleko idący wniosek, chłopcze. – Ciocia Teresa również wstała.

– Pracowała w klubie ze striptizem – warknął Dominik. – Myślisz, że podają tam pizzę z colą? – Wyminął Lenę, nawet jej nie dotykając.

Usłyszała, jak wspinał się na piętro, zapominając o skrzypiących stopniach, a potem trzasnął drzwiami swojego pokoju. Dzień nie mógł się skończyć gorzej.

– Idź spać. – Ciocia podeszła do niej bliżej i zabrała jej z ręki kartki. – Porozmawiamy jutro, kiedy oboje ochłoniecie. – Nie spojrzała jednak na Lenę i dziewczyna zrozumiała, że to naprawdę koniec rozmów.

Sypialnia kobiety znajdowała się na dole po przeciwnej stronie kuchni i tam też udała się Teresa, wciąż ściskając w dłoniach zdjęcia.

Lena usiadła na kanapie, gdy tylko usłyszała charakterystyczne kliknięcie zamku w drzwiach. Przysłoniła usta dłonią, nie chcąc, by jakikolwiek szloch zmącił ciszę, która zapadła w zawsze przyjaznym jej domu. Siedziała tak dłuższą chwilę, nie mogąc poradzić sobie ze spływającymi po twarzy łzami.

Nauczyła się tłumić emocje i żal. Zarwane przez Darka noce obfitowały morzem wylanych łez i ukrywaniem tego, co jej zrobił, by rano z podniesioną głową wstać i znów iść do pracy.

Nie chciała, by ta wstydliva prawda wyszła na jaw, ale obawiała się tego od chwili, gdy rozpoznała Łukasza. Pamiętała go z kilku klubowych imprez. Nie miał żadnego prawa niszczyć jej bezpiecznego świata. Żadnego prawa. Ani on, ani Irena.

W końcu wstała i najciszej, jak potrafiła, wyszła z domu, mając nadzieję, że jej nieobecność zostanie zauważona dopiero rano, kiedy będzie już zbyt daleko, by zawrócić...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

## PODZIĘKOWANIA OD AUTORKI:

Lena przyszła do mnie niespodziewanie. Obudziłam się z jej pełnym obrazem w głowie i nie byłam w stanie porzucić pomysłu o skrzywdzonej dziewczynie. Czas pisania powieści pokrył się z Targami Książki w Warszawie w 2019 r., na których dowiedziałam się, że „Echo” zajęło drugie miejsce w konkursie i zostanie wydane, stając się moją debiutancką powieścią. Po powrocie do domu dostałam takiej siły do dalszego tworzenia, że pierwsze dwa tomy „Poprowadź mnie” ukończyłam w niedługim czasie i przesłałam Wydawcy. W ciągu kilku dni seria zyskała aprobatę i zielone światło w kierunku wydania. Po raz drugi mogłam płakać ze szczęścia. Dziękuję MARCINOWI za to zaufanie.

Podziękowania należą się PATRYCJI, która była pierwszą czytelniczką tej serii. PATI, wprowadziłaś mnie w świat jeździectwa. Pomogłaś doszlifować tę powieść z zakresu pojęć technicznych. Odpowiadałaś na każde pytanie, nawet jeśli wydawało się banalne. Dzięki Tobie wiem, jak może wyglądać pierwsza jazda konna i czy koń „słucha” człowieka. Wiem już, że uzda, uwiąz i lonża to nie to samo, a konie mają naprawdę różne maści i odmiany. Dziękuję Ci nie tylko za ten pierwszy tom, ale i kolejne, które się ukazą.

Dziękuję EWELINIE. Kiedy przeczytałaś dwa tomy w jedną noc i napisałaś do mnie wiadomość, dałaś mi „kopa” do dalszego tworzenia. Dziękuję za każde słowo, za wsparcie w całym procesie i cierpliwość, gdy męczyłam Cię pytaniami.

Dziękuję mojemu MEŻOWI, choć pewnie nigdy nie doczyta książki do tej strony, ANI, RODZICOM, BRATU I TATIANIE za wiarę w to, że na jednej powieści ta droga się nie skończy. Dziękuję WSZYSTKIM, którzy świętowali ze mną pierwszy, mały sukces.

Kiedy uciekam

Copyright © Aleksandra Rak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by © upslim/Adobe Stock & Denys/Adobe Stock

Copyright © for Blinker font by © Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

książka ISBN 978-83-7995-540-4

ebook ISBN 978-83-7995-541-1

Redaktor prowadzący: Ewelina Nawara

Redakcja: Agata Polte

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)

[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)